

wrzesień '99

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY

# Trzcionka

## Pamięci straconych

*Historia, pisząc ręką krwawą  
Was zapamięta, smutne drzewa,  
Rozkołysane nad Bratkowicami  
Nie Wam to mówić, wróżyć nie Wam...*

nr **11**

cena 2 zł

Tutaj przy drodze na granicy Bratkowic i Trzciany 27 lipca 1944 r. niemieccy żołnierze rozstrzelali 9 mieszkańców Bratkowic. Byli to: Franciszek Kwoka, Eugeniusz Lis, Karol Lis, Roman Lis, Władysław Madej, Władysław Miśta, Tadeusz Przywara, Jan Rogala i Eugeniusz Świder.



# W obiektywie

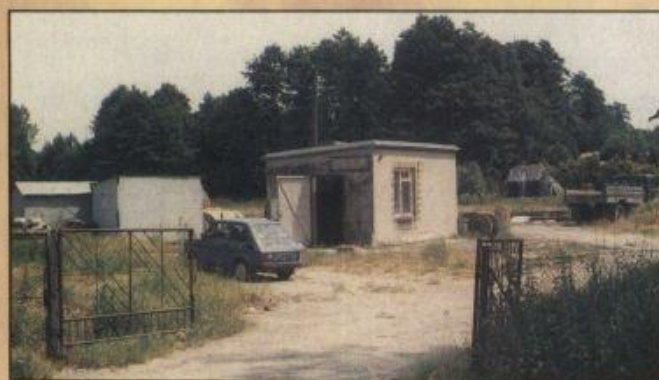
O Bziance trudno powiedzieć, aby była piękną czy brzydką. Jest zwyczajnie sobą, niepowtarzalną, jak to określiła jej mieszkanka, Stefania Miłkova. Inną niż przyległe doń: Przybyszówka, Nosówka, Woliczka czy Świlcza.

Osobowość wsi staraliśmy się „uchwyć” piórem i obiektywem. Czy udanie?

Tekst: S.Dz.  
Fot. Zbigniew Lis



Na zewnątrz okazałe prezentuje się Dom Strażaka. Czy wewnątrz tętni życiem kulturalnym? Trudno powiedzieć – mówią we wsi.

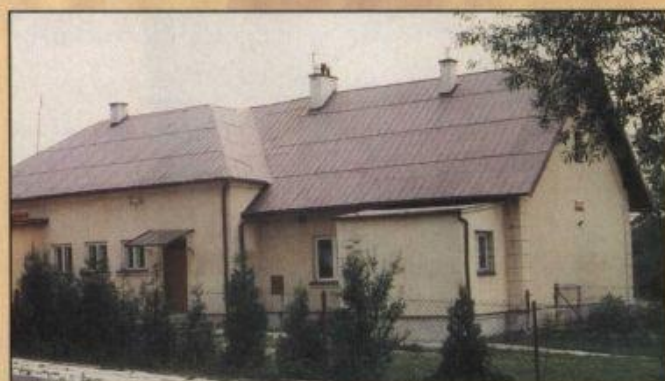


Dawna baza magazynowa świlczańskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Bziance podobno zmieniła właściciela. Nie wiemy tylko czy na lepsze, czy dalej będzie straszyć nieporządkiem.

# P o d p i ę k s n k o ś c



Wiekowa kapliczka przydrożna. Tablica fundacyjna informuje: „Ta figura wystawiona w 1843 r. na pamiątkę śp. Ludwika de Misky syna Dziedzica Bzianki, zmarłego 21 wiosny życia swego dnia 10 listopada 1841 r. Czule Przechodniu westchnij do Boga za duszę Tego”.



Szkoła Podstawowa. Ciągle „odmładzana”. Na budowę nowej brak pieniędzy.



Wieś pięknieje. Stare drewniane budownictwo w zaniku. Willa taka jak ta to powszechność.

# Trzcionka

Rok założenia:  
17.01.1997

WYDAWCA: Towarzystwo Przyjaciół Trzciany w Trzcianie. REDAKTOR NACZELNY: Stanisław K. Dziedzic. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Dorota Jędrał, Zbigniew Lis, Teresa Łagowska, Jadwiga Oleszczuk, Teresa Puc, Marian Szumilas. SEKRETARZ REDAKCJI: Maria Smagała. SKŁAD KOMPUTEROWY I ŁAMANIE: Dorota Wadiak. DRUK: ZUH Spółka „DUET”, Pracownia Poligraficzna, Przybyszówka 102, tel./fax (0-17) 863-55-44, O. Boguchwała, tel. (0-17) 87-11-281. ADRES REDAKCJI: 36-071 Trzciana - Biblioteka Publiczna, tel. (0-17) 85-14-021. KONTO BANKOWE: Bank Spółdzielczy 36-071 Świlcza nr konta 91780007-85977-2706-11. NAKŁAD: 1000 egz. + 50. Nr ident. 690473296. Pismo zarejestrowano w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, Sygn. Akt. I Ns Rej. Pr. 18/97 ISSN 1506-1086. Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie wybór i skracanie tekstów. Do druku oddano: 17.08.1999 r.



- Czy pielgrzymka Jana Pawła II do Polski bardzo przyczyniła się do ostudzenia nastrojów na wsi? - pytam Mieczysława RAMSKIEGO z Błędowej Zgłobieńskiej, delegata Podkarpackiej Izby Rolniczej i jednocześnie przewodniczącego Komisji Rolnictwa Rady Gminy w Świlczy.

- Była swoistym balsamem, który przyczynił się do uspokojenia zmęczonego kryzysem gospodarczym społeczeństwa. Podczas niej spokojniej było nie tylko na wsi. Spokój zapanował też w polityce. Chodzi teraz o to, aby ten spokój społeczny stał się trwałą wartością, żeby zaprzestano takiego sposobu uprawiania polityki, który polega na wzniecaniu konfliktów i niszczeniu tych, którzy mają odmienne poglądy polityczne.

Uważnie słuchałem wypowiedzi papieża. Szczególnie wrażenie wywarły na mnie jego słowa skierowane do parlamentarzystów i osób kierujących życiem społeczno-gospodarczym. Wskazał on, jak powinni postępować i jakimi wartościami kierować się w swojej pracy, stosunkach międzyludzkich. Przypomniał, że to właśnie oni powinni brać w obronę najsłabszych, być promotorem i organizatorem życia gospodarczego, ładu społecznego.

Należy niezwłocznie wziąć się za odbudowę gospodarki, która nie jest w najlepszym stanie, co w sposób szczególny odczuwają mieszkańcy wsi.

- W gminie też?

- Nie jest wyjątkiem!

- Przecież Rada Gminy przystąpiła do opracowania strategii jej rozwoju?

- Uważam ją jako inwentaryzującą tego co mamy, czym dysponujemy i co w jakim czasie chcemy osiągnąć. Słowem uznaję ją jako wstęp w rozwiązywaniu konkretnych problemów, zwłaszcza w rolnictwie. Tu bowiem wiele kwestii nie można brać już na przeczekanie.

- Nie ma jednak pieniędzy.

- Tak. W tych sprawach w projekcie strategii nie znalazłem wiążącej odpowiedzi. Skąd je wziąć i kto ma odpowiadać za ich wykorzystanie.

W gminie mamy ponad 3 tysiące gospodarstw, lecz tak naprawdę utrzymujących się z produkcji rolnej może 300? Tymczasem ziemi ugorującej i odlegującej stale przybywa. Mówi się o ponad tysiącu ha.

Strategia sugeruje - cytuję: wsparcie działań w zakresie scalania gruntów, zachęcanie młodych rolników do rozwijania rolnictwa, rozwijania gospo-

darstw agroturystycznych, wyłączenie z działalności rolniczej terenów leżących wzdłuż drogi E-40.

Jeśli w strategii podaje się wykaz przedsięwzięć inwestycyjnych planowanych do realizacji w latach 1999-2003 przez gminę wraz ze źródłami finansowania, brak jest ich zupełnie w sferze rolnictwa. Nie ma informacji kto to ma robić, w jakim czasie, kto tego rodzaju przedsięwzięcia finansuje i z jakich źródeł?

## Wsi nie da się oszukać

W zadaniach realizacyjnych tylko ogólnie w 9 punktach podaje się m.in. tworzenie grup producenckich, poszukiwania rynków zbytu dla produktów rolnych, tworzenie warunków do rozwoju zakładów, stworzenie dobrze funkcjonującej giełdy towarowej dla rolnictwa, wyeliminowanie pośredników itp. Natomiast w komentarzu do strategii dodaje się, że rolnictwo powinno koncentrować się na produkcji zdrowej żywności, a wszelkie działania w dziedzinie rolnictwa powinny zmierzać do jego konkurencyjności poprzez podnoszenie jakości produkcji, zmianę struktury gospodarstw, ich integrację. Akcentuje się oparcie gospodarki o rozwój agroturystyki, jako zaplecza wypoczynkowego dla mieszkańców Rzeszowa.

Założenia strategii w sprawach rolnictwa odczytuję jako kolejny papierowy zapis, bo nie pozwala na to budżet. Również przyszłoroczny dla wsi zapowiada się źle.

- Jakże zatem wyjście?

- Nie jest tajemnicą, że w UE 30-hektarowe gospodarstwa, żeby utrzymać się, ich właściciele muszą szukać dodatkowych źródeł utrzymania. Wiele osób pracuje tam w usługach komunalnych. W dodatku uszczelnienie granic robi swoje. Jest większy popyt na miejscowe plody rolne, a ich nadwyżki są przedmiotem eksportu z odpowiednią dotacją. U nas, także

w gminie, nie dba się o rodzimy produkt i daje się wolną rękę konkurencji. Twierdzi się, że tuczniaki są, za tłuste, zboże ubogie, w gluten, w warzywach za dużo metali ciężkich.

- Przecież od tego są odpowiednie laboratoria i instytuty?

- Bardzo doceniam pracę naukowców i ich dorobek w dziedzinie przemysłu rolno-spożywczego. Sam korzystam ze zdobyczy nauki w praktyce rolniczej.

- Mimo to mamy wątpliwości?

- Tak. Chodzi mi o wyniki badań, które nieraz bywają „pod” wymogi odbiorców. Przekonałem się o tym osobiście chcąc w ub. roku sprzedać pszenicę. Badałem ją w 3 laboratoriach, w każdym z innym wynikiem. Zawartość glutenu wykazywały one w niej od 28 do 23 proc. Tego rodzaju „ocen” doświadczyli i inni rolnicy w gminie. A przecież nieraz tak nie jest. Zwrócił na to uwagę sam papież, że to co najbardziej zagraża stworzeniu



i człowiekowi, to brak poszanowania dla praw natury i zanik poczucia wartości życia.

W tej sytuacji zachowanie opłacalności produkcji zbóż, również owoców i warzyw, hodowli zwierząt, jest niemożliwe. Nie sprzyjają temu i kredyty.

- Co w sumie jest opłacalne?

- Właściwie jedynym produktem, którego cena skupu tak drastycznie nie spadła i za który rolnik na czas otrzymuje pieniądze, jest mleko. Jednak i ta sfera produkcji oczekuje wsparcia ze strony rządu, bowiem obniżenie cen skupu mleka w minionym roku i brak podwyżek w obecnym ma swoją niepokojącą wymowę. Dodam, że Spółdzielnia Mleczarska w Trzebownisku znajduje się w nielatywnej sytuacji. Jest również producentem mleka w proszku. Przez lata była jego dostawcą,

także śmietaną, m.in. do produkcji lodów w „Hortexie” w Leżajsku. Teraz firma wstrzymała ich wyrób. Efekt dla mleczarstwa wiadomy.

- To jako żywo w gminie przypomina likwidację punktów skupu płodów rolnych, dychawiczność GS i SKR.

- Rzeczywiście. Wielu spraw już nie odrobi. Przykre, że w poprzednich latach Rada Gminy nie sprostała misji utrzymania kondycji rolnictwa. Przykładem choćby ogolnienie wsi z zaplecza magazynowego, likwidacja punktów skupu „Alimy” w Trzcanie i Woliczce. Nie ma bazy skupu zbóż. Zabrakło gospodarskiej wyobraźni. Górę wzięła reguła, że to, co nie przynosi zysków - likwidować.

Dziwne, że to co zostało wypracowane przez spółdzielczość, nie wnikając w rozważania w jakim okresie, uznane zostało za zbędne i obce. Zagrały emocje a nie zdrowy chłopski rozsądek. Teraz owoce i warzywa z musu skupuje się pod gołym niebem, nie mówiąc o innych płodach rolnych.

- Czy mimo wszystko strategia rozwoju gminy jest potrzebna?

- Oczywiście, pod warunkiem, że będą fundusze. Konieczne jest jej pełne sprzężenie ze stabilizacją gospodarczą kraju, odrodzeniem w gminie organizacji gospodarczych, w tym i spółdzielczości. Nade wszystko z tworzącą w tym rolę samorządu i Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzcanie.

- Jako członek PSL, będącego dziś w opozycji, nie cieszy się pan z tego, że na wsi jest coraz gorzej?

- Myślę, że żaden rolnik, niezależnie od tego czy jest z koalicji, czy z opozycji, nie cieszy się z fatalnej sytuacji rolnictwa w gminie. W ocenach pracy Rady, Zarządu i tego co w gminie, zawsze jestem otwarty. Nie uchylam się też od osobistej odpowiedzialności za to, że jest źle. Jedyną drogą zmian na lepsze widzę w stworzeniu warunków do opłacalności produkcji rolnej, likwidacji na wsi bezrobocia.

Na pewno tych spraw nie rozwiążą polityczne palki wysyłane przeciwko protestującym rolnikom. Niebezpieczeństwo blokad może zlikwidować wyłącznie mądra polityka rolna, w tym i strategia rozwoju gminy, w której będą uczestniczyli wszyscy mieszkańcy wsi.

Rozmawiał  
Stanisław K. DZIEDZIC

## Z GMINY...

- Lipiec w gminie obfitował w obchody jubileuszów działalności organizacji społecznych. 11 lipca Bratkowice uczęty 50-lecie istnienia Ludowego Klubu Sportowego „Bratek”. Były gratulacje, nagrody, dyplomy i blok imprez o charakterze sportowo-kulturalnym. Z kolei 25 lipca Ochotnicza Straż Pożarna w Dąbrowie zaliczyła 90-lecie działalności. Jubileusz przebiegł uroczysto i paradnie.
- W minionym roku Urząd Gminy na realizację zadań z zakresu wiedzy o życiu sekularnym człowieka otrzymał dotację w kwocie 6 536 zł. Wykorzystano ją na zakup podręczników dla uczniów pochodzących z rodzin najuboższych. Ile w tym roku – wiadome będzie w 2000 r.
- 21 417 zł w skali gminy wyniosły wydatki na pokrycie kosztów ubiegłorocznych wyborów do rad: gminy, powiatu i sejmiku wojewódzkiego. Aktualizacja stałego rejestru wyborców kosztowała 1 901 zł, zaś przeprowadzenie wyborów 19 516 zł.
- W 1998 r. gmina na zakup sadzonek na zadrzewienie wydatkowała 1 380 zł. W tym roku kwota ta wynosi 2 500 zł. W niektórych jednak wsiach na odlegujących i ugorujących gruntach coraz częściej można zauważyć samosiejki drzew. Widać to szczególnie wzdłuż międzynarodowej szosy E-4, od granic Woliczki po Świlczę. Wychodzi taniej!
- Policja w gminie nie jest rozpieszczana nadmiarem funduszy. Liczy się tu każdy grosz. Bodaj od 1991 r. jej działalność jest finansowo wspierana przez samorząd terytorialny, głównie w wydatkach na zakup paliwa. Dobrze to świadczy o władzach gminy, które troszczą się o stan bezpieczeństwa i ład w poszczególnych wsiach gminy.
- Rada Gminy w kwietniu tego roku w trybie jawnym udzieliła absolutorium Zarządowi Gminy za 1998 r.
- Wiele dzieci, uczniów szkół podstawowych w gminie w okresie zajęć szkolnych korzysta z pomocy w postaci jednego gorącego posiłku dziennego. Przyznawana jest też pomoc uczniom, których rodzice znajdują się w trudnej sytuacji materialnej.
- 29 kwietnia br. Rada Gminy podjęła uchwałę o zmianie formy finansowania działalności przedszkoli. Z 1 lipca uznane zostały jako jednostki publiczne, działające w Bratkowicach, Dąbrowie, Trzcianie i Świlczy.
- Aby ułatwić rozwój komunikacji w poszczególnych wsiach Rada Gminy postanowiła wykupić kilka działek z przeznaczeniem pod drogi gminne. Między innymi od Zofii Osetkowskiej nabyła działkę o powierzchni 0,03 ha, natomiast we wsi Mrowla od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa postanowiła przejąć 5 działek o łącznej powierzchni 18 ar. Także z przeznaczeniem pod drogę gminną.

## ...I ZE WSI

- Ładnie otoczenie centrum Trziciany, usytuowane przy szosie E-4, prowadzącej z Krakowa do Rzeszowa i Przemyśla. W ślad za już odpowiednio urządzonym chodnikiem, wiodącym do Szkoły Podstawowej, obok kościoła do drogi w stronę Zespołu Szkół, nową nawierzchnię brukową zyskał kolejny odcinek chodnika w stronę pomnika-krzyża ks. Stanisława Stojalowskiego. Odnowione zostały balustrady prowadzące do tunelu pod szosą. Przebudowano drogę na cmentarz parafialny. Niestety, syją się cementowe płyty na chodniku po drugiej stronie szosy. Odpowiedniego zagospodarowania oczekuje plac przed Domem Strażaka, jak też parcela w sąsiedztwie centrali telefonicznej TP S.A.
- Podczas obfitych opadów deszczu niektóre potoki wiejskie ulegają częstym zamuleniom. Jest to szczególnie widoczne w Świlczy i Trzcianie. W tej ostatniej swoistą zmorą jest potok Trzcianka, wpływająca do Szerokiej Fosy. Tylko w ub. roku na uporządkowanie

koryt lokalnych rzeczek w obu wsiach gmina wydatkowała 10 761 zł. 12 tys. zł kosztowało również odmulenie stawu w Dąbrowie. Jest nadzieja, że wydatki poniesione na ten cel powinny „odrobić” ryby.

- Żeby inwestować, trzeba mieć pieniądze. Tych jednak w kasie gminy nie zawsze starcza. Toteż Rada Gminy na budowę kanalizacji sanitarnej w Bratkowicach w tym roku w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie zaciągnęła pożyczkę w kwocie 1 mln zł. Termin jej spłaty przypada na lata 2000-2005. Zobowiązania finansowe z tytułu zaciągnięcia pożyczki zostaną pokryte z dochodów budżetu gminy z udziałów w podatku dochodowym od osób fizycznych.
- Gdzie mieści się Gminny Ośrodek Kultury w gminie? – dopytują się mieszkańcy Trziciany i innych wsi. Jeszcze dwa lata temu zajmował część pomieszczeń w Domu Strażaka w Trzcianie. Teraz figuruje tylko w budżecie Urzędu Gminy. W 1998 r. na jego utrzymanie wydatkowano 120 tys. zł, a w tym planuje się 135 tys. zł.
- W tym roku w gminie podatkiem leśnym obciążonych zostało 1 479 08 ha. Wpływy z tego tytułu do kasy Urzędu winny wynieść 14 160 zł.
- 10 zł wynosi dotacja do unasielenia zwierząt w gminie. W br. na ten cel w budżecie gminy zawarowane zostało 21 tys. zł.
- 82 tys. zł w br. otrzymują OSP z budżetu gminy na przeprowadzenie remontu domów strażaków. W ich rzędzie w Bratkowicach, Bziance, Błędowej Zgłobieńskiej, Mrowli, Rudnej Wielkiej, Przybyszówce, Świlczy i Trzcianie.
- W kilku wsiach gminy usytuowanych zostało kilka nowych kontenerów z przeznaczeniem na odpady i nieczystości. To wydatnie przyczynia się do utrzymania ładu i porządku w obrębie poszczególnych miejscowości. Pilną potrzebą jednak jest ogrodzenie placów, na których są umieszczone kontenery.
- Postępują roboty budowlane przy wykończeniu pomieszczeń nowego Domu Ludowego w Trzcianie. Na ten cel w br. zaplanowano wydatkować 170 tys. zł.
- Drogi i ich stan użyteczności stanowi główny temat dyskusji podczas zebrań wiejskich, organizacji społecznych i zawodowych. W skali gminy jest ich razem 150,3 km. Między innymi dróg gminnych jest 37 km, lokalnych – 45 km. Większość z nich ma nawierzchnię bitumiczną bądź smolową, pozostałe żwirową. Prawie wszystkie drogi polne mają nawierzchnię gruntową. Nie najlepszy stan dróg gminnych lokalnych ma miejsce m.in. w Rudnej Wielkiej, Świlczy, Trzcianie i Bratkowicach. W obecnym roku na remonty dróg gminnych, utrzymanie zimowe, regulację rowów oraz opłacenie pracowników zatrudnionych przy pracach interwencyjnych planuje się wydatkować 552 212 tys. zł.
- Obok organizacji charytatywnych, odpowiednie wsparcie finansowe z budżetu gminy otrzymuje Gminne Koło Związku Nauczycielstwa Polskiego. W tym roku na utrzymanie pracownika tej organizacji nauczycielskiej Rada Gminy zaplanowała wydatkować 18 tys. zł.
- Od lat na różnego rodzaju wystawach hodowlanych – lokalnych, wojewódzkich, regionalnych i krajowych, gminę najgodniej reprezentuje Emil Pyziak z Rudnej Wielkiej. Zajmuje się on głównie wychowem drobiu ozdobnego. Podczas wystawy „Agrobieszczady” w Lesku i na III Regionalnej Wystawie Zwierząt Hodowlanych w Boguchwałce uzyskał on wyróżnienia i dyplomy uznania.
- Nadal Krystyna Przybysz z Błędowej Zgłobieńskiej w gminie nie ma konkurencji w prowadzeniu gospodarstwa agroturystycznego. Jej gospodarstwo jest położone z dala od tras komunikacyjnych, o ładnym krajobrazie i czystym środowisku. Gościom zapewnia w 3 pokojach 9 miejsc noclegowych z oddzielną łazienką. Jej kuchnia oparta jest o produkty z własnego gospodarstwa, oferuje też kozie mleko, wędkowanie w zarybionym stawie obok domu.
- W latach międzywojennych Świlcza była jedyną w gminie wsią, w której funkcjonowała prywatna mleczarnia. Prowadził ją Bronisław Jabłoński. Wynajmował on od gminy południową część parteru, nieistniejącego już dziś Domu Gminnego. Słynęła z wyrobów dobrych serów, tzw. Trapistów. Przetwarzała do 1 kwietnia 1940 r. placówkę przejęły okupacyjne władze niemieckie. Dziś zbytek mleka do Spółdzielni w Trzebowniku zajmuje się jedno gospodarstwo.



# Napisać rzecz o cierpieniu rzeczą niełatwą

*„A potem kraju runęło niebo  
tłumy obdarte z serca i ciała  
i dymił ogniem każdy kęs chleba  
i śmierć się stała.”*

Minęło już 60 lat od owego tragicznego września 1939 r. Dla współczesnego pokolenia czas odległy, historyczny, dla innych nieobojętny, jak album rodzinny wciąż kontrolowany żywą pamięcią, powiązany losem dziadków, dzieci, wnuków, uwikłany w wyniszczające systemy (hitleryzm, stalinizm) i wybijający się na niepodległość (heroiczny i tragiczny), sporny, weryfikowany opiniami historyków i polityków (za wojnę i za to co po wojnie), wypełniony walką i pracą, goryczą i refleksją nad tym jakie prawdy o człowieku przyniósł wiek XX szczególnie w obliczu totalnego zagrożenia, na granicy życia i śmierci w obozach i łagrach, w sytuacji okupacji, w lesie. Ukazał postawy ludzkie od strachu i poniżenia do gniewu, buntu i postawy wyprostowanej.

Świadkowie owych dni zanotują w literaturze obserwacje i zachowanie człowieka najpierw we wrześniu osaczonego strachem, bezsilnością, koszmarnym chaosem, w końcu wyzwalaającym się w nim męskim gniewem i oporem:

*„Bezbronny, zabity pociskami o grunt,  
błagam o karabin jak skazaniec o łaskę”*

potem ukażą epopeję wojny obronnej zakończonej klęską

*„Jego pułk rozbili pod Rawą,  
a on bil się, a on bil się krwawo,  
Szedł z bagnietem na czołgi żelazne,  
Ale przeszły, zdeptały na miarzę...  
[...] Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową [...]*

*bez broni, bez orty na czapce,  
bezdolny na ziemi – matce.”*  
jak również ukażą epizody walki i odwagi, heroizmu, podbudują narodową tożsamość i stworzą legendę walczącego pokolenia:

*„... prosto do nieba czwórkami szli  
żołnierze z Westerplatte.”*

Głębia odkryć w zakresie natury człowieka, jego ujawnionych możliwości była tak przerażająca, iż słowa stały się bezradne. Natura ludzka w skrajnie trudnych warunkach odkrywała swoje tajemnice. Wiedza o człowieku wyniesiona z

obozów była przerażająca: z człowiekiem można zrobić wszystko; granica między katem i ofiarą jest ciągle przekraczana. Więzień może zachowywać się nikiemnie. Wystarczy nagle zmiana warunków, by człowiek stał się dziką, pierwotną biologią. Świat jest jak obóz, kamienny, nieczuły, nie człowieczy. Wartości ludzkie wystawione zostały na ciężkie próby. Kultura ludzkości poniosła klęskę, a przynajmniej była bezradna wobec tego doświadczenia, gdyż „człowiek może być ludzki w ludzkich warunkach”. Ludobójstwo II wojny obnażyło kryzys kultury europejskiej, zachwiało wartościami. Oprócz milionów istnień ludzkich zamordowanych w obozach koncentracyjnych, łagrach, zamordowano też zaufanie do człowieka i do ludzkiej cywilizacji. Ofiarom tych obozów należy się od żywych zawstydzony, skupiony myślenie. „Człowiek współczesny musi otworzyć swoje serce także na ludzką przeszłość. Tu przecież coś się stało. Nie możemy poddać się fanatyzmowi. Zatrzymajmy terrorizm ziemi która jest święta” mówił były więzień Auschwitz-Birkenau, pisarz, laureat pokojowej Nagrody Nobla Elie Wiesel.

I jeszcze jedna refleksja świadka epoki  
*„... wszystko sprowadza się do tych kilku pytań z monologu Hamleta (być albo nie być). Minęły wieki, upadły cywilizacje, odeszło w nicosć tyle pokoleń, a tak mało się zmieniło [...] i ta przeklęta opatrność, czyni nas wiecznymi plagiatorami...”*

Teresa Łagowska

Zaraz po wkroczeniu do Polski w 1939 r., niemieckie władze okupacyjne zaprowadziły własne porządki. Powołano nowe władze powiatowe i gminne, które musiały ściśle przestrzegać nowych przepisów i zarządzeń.

## Pod niemiecką władzą

W Świlczy na czele gminy stał dawny wójt Józef Gašior, emerytowany pracownik kolejowy z Rudnej Wielkiej, a sekretarzem był również dawny pracownik Michał Marszał. W październiku 1939 r. przyjechało do Świlczy dwóch żandarmów niemieckich i usunęło od władzy tutejszego wójta gminy Józefa Gašiora, powierzając jego obowiązki sekretarzowi gminy Michałowi Marszałowi. Następnie od 15 października 1940 r. wójtem był sołtys z Rudnej Małej Jan Trzeciak. Funkcję tę pełnił do końca okupacji, dojeżdżając codziennie na rowerze do Świlczy z miejsca zamieszkania.

W miarę narastania nowych zadań, jakie były przekazywane gminie, personel

gminy stopniowo powiększał się o nowych pracowników umysłowych, którymi byli Jan Leś z Pogwizdowa i Siara – organista z Rudnej Wielkiej – jako sekretarze. Ponadto pracowały jeszcze dwie osoby, w tym jedna kobieta Stefania Górka, wysiedlona z poznańskiego, znająca język niemiecki. Mieszkała u rodziny Lubowiczów w Świlczy.

Sołtysiem w Świlczy był Piotr Pompro-wicz, którego władze niemieckie zwolniły z tego stanowiska w grudniu 1940 r. Przejściowo obowiązki te pełnił podsołtys Wojciech Depa. Od 8 grudnia 1941 r. sołtysiem był Józef Trala, który do końca okupacji był na tym stanowisku. Sekretarzem sołtysa przez cały czas był Józef Kędzia.

W urzędzie gminnym skupiała się cała władza i organizacja życia społeczno-gospodarczego. Bezpośrednio podlegał on starostwu, na czele którego stał Niemiec Ehaus. Powołani godzono się z zaistniałym stanem, ale zdawano sobie sprawę z tego, że sytuacja będzie bardzo trudna i niczego dobrego nie można się spodziewać. Dużo ludzi utraciło pracę i poniosło wiele strat materialnych. Szkoły średnie i wyższe zostały zamknięte. Jedynie szkoły podstawowe miały być czynne, ale z ograniczonym programem nauczania. Podręczniki szkolne i pomoce naukowe uległy konfiskacie. Naukę religii ograniczono do jednej godziny tygodniowo. Zlikwidowano biblioteki publiczne i szkolne. Rozwiązano wszystkie organizacje społeczne i zawodowe, utrzymując chwilowo tylko te, które miały charakter usługowo-gospodarczy pod ścisłą jednak kontrolą władz okupacyjnych.

Nakazano pod karą śmierci złożenie wszelkiego rodzaju broni i zarejestrowanie się oficerom rezerwistom i z czynnej służby. Na początku listopada 1939 r. wykonano w Rzeszowie pierwsze egzekucje za nieoddanie broni. Również za nieoddanie odbiorników radiowych groziła kara śmierci.

Kazimierz Mikos



# Tropem ORP „Burza”

Rozmowa o tym legendarnym okręcie polskiej marynarki wojennej zdarzyła się w dość nietypowych okolicznościach. W autobusie MPK. I to za sprawą **Ireny Kałuckiej**, żony Stanisława, mieszkanki Trzciiany.

– Wujek mojego męża, **Maksymilian** – opowiadała – był przez wiele lat starszym bosmanem na ORP „Burza”. W najtrudniejszych czasach, bo podczas II wojny światowej. Ale więcej na ten temat może powiedzieć żyjący jeszcze jego brat w Błędowej Złotobieńskiej – **Tomasz Kałucki**.

Rzeczywiście. Kałacy, podobnie jak Dziedzice i Kozubale w Trzcianie, a w Świlczy Kłoszki, Rykle i Gniewki, należą do najbardziej rozgałęzionego rodu w tej wsi. Choć ich wielu, ale do Tomasza trafić najłatwiej. Uchodzi za wzorowego rolnika, gospodarstwo, mimo iż liczy sobie już 74 lata, prowadzi jeszcze na przysłowiowy błysk. Z żoną, synem Marianem i synową. W pojemnej oborze dobrze utrzymane mlecznice, jałowizna. Obok chlewnia, a dalej wiekowa

prawda żadne z dzieci wyższych szkół nie pokończyło, ale mimo dużej gospodarki, na własny rachunek też chleba w innych zawodach niż rolnictwo szukać musiało.

– Właśnie mój brat **Maksymilian**, rocznik 1918, zgłosił się na ochotnika do marynarki wojennej w Gdyni. Niedługo później, bo tuż przed 1 września 1939 r. do czynnej służby wojskowej w łączności został wcielony drugi brat – **Roman**. Przeżył ciężkie dni w walkach z Niemcami w obronie Warszawy. Niejeden to raz z kostuchą otarł się i marynarz **Maksymilian**. Podczas walk na morzu z Niemcami.

## Do Rosyft

w Wielkiej Brytanii **M. Kałucki** na ORP „Burza” przypłynął w pierwszych dniach września. Gdy już trwała wojna. Jako artylerzysta w 1940 r. odbył na swym okręcie kampanię norwicką i akcję pod Calais przeciwko Luftwaffe i lądowym siłom niemieckim.

– Wspominał mi brat, że jego okręt podczas walk na mo-

udził w ochronie konwojów alianckich płynących z Lewantu do Europy. Tu nie było żartów z przebiegłością i ciągłymi atakami wroga. Niemcy do zwalczania konwojów używali kontrolowanych przez radio bomb szybowcowych.

Wreszcie 6 czerwca 1944 r., uczestnictwo w D-Day, operacji „Neptun”, kończące II wojnę światową.

Jednak **M. Kałucki** w marynarce wojennej na obczyźnie, w Anglii, przebywał jeszcze kilka lat. Potem wyjeżdża do brata **Kazimierza**, który po wojnie zadmował się w Kanadzie.

## Szczęście na obczyźnie

mu dopisało. Osiedlił się w Toronto. Miał dobrą pracę. Tu ożenił się z Jugosłowianką o wdzięcznym imieniu **Maria**. Dozwał się też syna **Michała**. W przeciwieństwie do ojca – ten poślubił Polkę. Nie został marynarzem, a lotnikiem wojskowym, teraz służy w lotnictwie cywilnym.

## Podczas wojny

równie ciekawy życiorys ma pan **Tomasz**. Jako 18-letni chłopak w 1943 r. został wcielony do Baudienstu, niemieckiej brygady budowlanej. Jakiś czas pracował w Rzeszowie na Baldachówce, a potem w Krakowie przy ul. Miodowej. Tu „zdobywał” specjalizację w produkcji klamer do drewna dla potrzeb armii niemieckiej.

– Praca w junakach była ciężka – wspomina tamte lata. – Jeszcze gorsze wyżywienie. Na śniadanie niesłodzona herbata i 2 kg bochenek chleba musiał starczać na 8 osób. Obiad – znów trudna do określenia zupa, do tego z dodatkiem gotowanych karpieł, a wieczorem – też zupa ze spęczniałą... wyką i herbata.



Przy Skwerze Kościuszki w Gdyni.

drewniana stodoła, jakiej nie spotka na okolicę.

– Kiedyś mieliśmy kierat, maszynę sztyfłówkę do mlócenia zbóż, sieczkarnię. Do tego parę koni – objaśnia gospodarz – które to wszystko w kieracie napędzały. Miały też i co w polu robić.

Zresztą było dla kogo. **Stanisław** i **Katarzyna** z Rydzów, rodzice **Tomasza**, mieli na utrzymaniu 6 synów i 5 córek. Co

roku został poważnie uszkodzony przez dwie niemieckie bomby lotnicze. Jednak wszystko szczęśliwie się zakończyło. Potem w kwietniu 1942 r. otrzymał przydział na ORP „**ŚLAZAK**”. Już 19 sierpnia tego samego roku uczestniczył w rajdzie na Dieppe. 13 lipca 1943 r. bierze udział w inwazji na Sycylię, a 9 września w bitwie pod Salerno.

Podobnie jak jego kolegów z innych okrętów, nie omija go



*Maksymilian Kałucki  
- zdjęcie z 1945 r.*

dzielnika 1994 r. do rodziny od jego syna dochodzi smutna wiadomość o jego śmierci. Jednego już z niewielu marynarzy, którzy nie poddali się niemieckiej hydrze i z honorem bronili polskiego morza. Tak jak **Julian Jareńko**, bracia **Władysław** i **Józef Dziedzicowie** z Trzciiany.

Jego ORP „Burza” już nie ma. Teraz przy Skwerze Kościuszki w Gdyni cumuje ORP „**Błyskawica**”.

Starszego bosmana **M. Kałuckiego** też już nie ma.

Taki to ludzki los!

Tekst i fot.: S.Dz.

## MARYNARZOM

*miłość jest jak wieczna rzeka  
nie wysycha nigdy  
miłość jest jak zapach ojczystej ziemi  
nie przemija nigdy  
miłość jest jak polskie niebo  
odbijające się w wodach Bałtyckiego Morza...*

Wiesław J. Mikulski



**P**ierwszego września 1939 r. rano o godz. 4.30 rozeszła się wiadomość o przekroczeniu granicy polskiej przez wojska niemieckie. Zaskoczenie było ogólne. Tego dnia między godziną 10.00 a 11.00 przed południem pojawiły się nad Świlczę trzy samoloty. Leciwały w pewnej odległości od toru kolejowego w kierunku na zachód unosząc się dosyć nisko. Sądzone, że są to samoloty polskie i dlatego wybiegano z ciekawości nawet z domów. Jakież było zdziwienie i zaskoczenie, kiedy z tych samolotów zrzucono dwie bomby za mostkiem kolejowym na tak zwanych „przyczniach”. Silne detonacje wstrząsnęły ziemią, a słupy czarnego dymu uniosły się wysoko w powietrzu. To była prawdziwa wojna, uświadomiono sobie to z całą grozą.

Po odlocie samolotów niektórzy odważniejsi mężczyźni udali się na miejsce wybuchu bomb, aby zobaczyć, co się stało. Obok toru kolejowego wryły bomby dwa duże leje, nie czyniąc poza tym żadnych szkód. Ciekawych było coraz więcej, po południu niemal cała wieś oglądała to miejsce. Chłopcy pokazywali sobie pierwsze odłamki bomb, podziwiając ich ciężar i siłę.

### W tym czasie

coraz więcej pociągów z polskim wojskiem jechało na zachód. Niemal co 10 minut przebiegał transport za transportem. Na szosie nie było jeszcze większego ruchu. Policja otrzymała po 10 sztuk naboju karabinowych. Miała ona za zadanie kontrolować drogi i szosę główną legitymując osoby podejrzane. Wiele mówiło się o szpiegach niemieckich, którzy na zapleczu wojsk polskich szerzyli dywersję.

Równocześnie nad dachem budynku posterunku policji (starej szkoły) przygotowano specjalną wieżę jako punkt obserwacyjny, którą obsługiwało na zmianę kilku chłopców, alarmując o zbliżających się samolotach nieprzyjacielskich.

W pierwszym dniu wojny panowała jeszcze dziwna bez troska i nieokreślone podniecenie. Z godziny na godzinę zmieniały się jednak nastroje. Na drugi dzień zaczął wzmagać się na szosie ruch, pojawili się uchodźcy z terenów zachodnich uciekający przed Niemcami. Samoloty niemieckie coraz częściej pojawiały się nad wsią, ale nie czyniły żadnej szkody. Przy budynku gminnym zawieszono na słupie dzwon, który miał alarmować o zbliżającym się nalocie. Czynił to ówczesny wójt gminy Józef Gąsior, dając znać o zbliżaniu się nieprzyjacielskich samolotów. Tu koło budynku gminnego mieściła się w obiekcie Kółka Rolniczego świetlica Koła Młodzieży, która miała swój własny odbiornik radiowy. Odbiornik ten przeniesiono na podwórze, przed którym, szczególnie w godzinach wieczornych, zbierały się całe gromady ludzi słuchając nadawanych komunikatów wojennych. Wieści były niepocieszające, informujące o bombardowaniu przez Niemców miast i osiedli wiejskich, ostrzeliwaniu z samolotów ludności cywilnej. W trzecim dniu wojny coraz większy był tłok na szosie, uchodzili uciekinierzy z rejonu Katowic, Śląska Cieszyńskiego, z Zaolzia. Również w Świlczy zatrzymywali się na parę godzin jadący na rowerach żołnierze Korpusu Straży Granicznej, którzy mieli rozkaz dotarcia do Rawy Ruskiej, gdzie mieli być wcieleni do większej jednostki bojowej.

Coraz więcej jechało pociągów z ewakuowaną ludnością cywilną. Wszystko ciągnęło na wschód, bo takie były rozkazy.

W czwartym dniu wojny polska eskadra samolotów obserwacyjno-wywiadowczych obrala sobie na lotnisko część pastwiska położo-

nego pod Mrowlą obok lasu brzoźowego w odległości 1/2 km od Świlczy. Samoloty te wylatywały wtedy, kiedy samoloty nieprzyjacielskie już odleciały na wschód lub wracały z nalotów. Nie podejmowano z nimi żadnej walki.

Członkowie miejscowej straży pożarnej (2 ludzi) pełniło dyżury przez 24 godziny na wartowni, która znajdowała się w odległości zaledwie kilka kroków od budynku gminnego. Każde gospodarstwo musiało zaopatrzyć się w piasek i wodę na wypadek pożaru.

### Krażyły różne wieści,

że Niemcy rzucają bomby z gazami trującymi i radzono, aby w razie nalotu zasłaniać okna i zamykać drzwi nakrywając je mokrymi kocami lub prześcieradłami. Mówiono także, że

## Okupacja to straszne słowo

Niemcy rzucają z samolotów różne słodczyce zatrute. To wszystko w większym jeszcze stopniu wpływało na wzrost niepokoju wśród ludności. Docierały także wieści z Rzeszowa, że odbywa się już ewakuacja ważnych urzędów i instytucji. Panika ogarnęła wszystkich.

Wielu mężczyzn ze Świlczy wyruszyło w kierunku na wschód. Wszystko wskazywało na to, że tam nastąpi wstrzymanie nawały hitlerowskiej i ustali się linia bojowa frontu. Od strony Rzeszowa zaczęły się unosić chmury dymu. To władze polskie niszczyły i paliły ważniejsze obiekty, magazyny, baraki, co wskazywało na to, że front walki zbliża się coraz bardziej. Przez radio nadawano oficjalne komunikaty, aby wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni uchodzili przed Niemcami dalej na wschód. Grozę powiększało jeszcze to, że już od piątego dnia wojny zarówno szosą jak i pociągami wycofywało się w nieładzie regularne wojsko polskie.

Początkowo przelatywały nad Świlczę niemieckie samoloty zwiadowcze, po czym nastąpiło bombardowanie pociągów ewakuacyjnych, których całe zestawy tarasowały tory kolejowe, czyniąc je niemożliwymi do przejazdu.

Na dwa dni przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Świlczy samoloty niemieckie zrzucały na wieś kilka bomb burzących i zapalających. Jedna z nich spadła na teren boiska, która miała swój własny odbiornik radiowy. Odbiornik ten przeniesiono na podwórze, przed którym, szczególnie w godzinach wieczornych, zbierały się całe gromady ludzi słuchając nadawanych komunikatów wojennych. Wieści były niepocieszające, informujące o bombardowaniu przez Niemców miast i osiedli wiejskich, ostrzeliwaniu z samolotów ludności cywilnej. W trzecim dniu wojny coraz większy był tłok na szosie, uchodzili uciekinierzy z rejonu Katowic, Śląska Cieszyńskiego, z Zaolzia. Również w Świlczy zatrzymywali się na parę godzin jadący na rowerach żołnierze Korpusu Straży Granicznej, którzy mieli rozkaz dotarcia do Rawy Ruskiej, gdzie mieli być wcieleni do większej jednostki bojowej.

Coraz więcej jechało pociągów z ewakuowaną ludnością cywilną. Wszystko ciągnęło na wschód, bo takie były rozkazy.

W czwartym dniu wojny polska eskadra samolotów obserwacyjno-wywiadowczych obrala sobie na lotnisko część pastwiska położo-

### Tymczasem wojsko polskie

wycofujące się w kierunku Rzeszowa, pozostawiło w Świlczy mały oddział, który miał powstrzymać nadiągające wojska nieprzyjacielskie. Obsadził on pewne punkty strategiczne w górnej części wsi umieszczając w nich kilka gniazd karabinów maszynowych. Ponadto dwa gniazda mieściły się obok budynku szkolnego i gminnego, dwa wyżej na cmentarzu, a jedno obok toru kolejowego na tzw. „zapłocicach” obok domu Józefa Rykła. Wojsko polskie broniąc Świlczy nie miało żadnego wsparcia artyleryjskiego ani lotniczego. Sam bój o Świlczę rozpoczął się 8 września, zaraz po godzinie ósmej rano. Przed jego rozpoczęciem samoloty nieprzyjacielskie dokonywały zwiadu terenu, a dopiero potem rozpoczęły systematyczne ostrzeliwanie artyleryjskie wybranych punktów wsi. Główne natarcie miało nastąpić od strony Trzciany, gdzie mieściły się główne siły bojowe wojsk niemieckich. Gniazda karabinów maszynowych wojska polskiego przez cały czas były w akcji, zmieniając co jakiś czas swe stanowiska. Najwięcej pocisków artyleryjskich spadło w rejonie kościoła obok głównej szosy. Systematycznie była także ostrzeliwana przez artylerię niemiecką część wsi od kościoła aż do toru kolejowego. W czasie bitwy samoloty niemieckie często przelatywały nad okolicą zrzucając bomby zapalające, od których zapalił się dom Worosza i szereg innych budynków. W czasie działań wojennych ludność ukrywała się w domach, często w większych grupach chroniła się w piwnicach domów odmawiając wspólnie modlitwy. W tym rejonie spaliło się 20 gospodarstw, a od pocisków artyleryjskich jeszcze jeden budynek za torrem kolejowym. Ogółem w czasie działań wojennych spaliły się 42 budynki łącznie z zabudowaniami gospodarczymi.

### W tej dramatycznej sytuacji

stawiające opór wojska polskie zaczęły się stopniowo wycofywać w kierunku Rzeszowa. Około godziny 14.00 pojawiły się od strony północnej i zachodniej pierwsze patrole niemieckie, a około godziny 17.00 jechał szosą do Świlczy pierwszy czołg niemiecki, a za nim wjechała autami zmotoryzowana piechota oraz żołnierze na motocyklach i artyleria. Ludność nie wychodziła z ukrycia. Gdy po jakimś czasie okazało się, że Niemcy nie zlego nie robią, załężni zaczęli pojedynczo wychodzić z domów nieufnie patrząc na nowych przybyszów.

W czasie działań wojennych oprócz ludności cywilnej bombardowanej w pociągach zginęło trzech żołnierzy, dwie osoby miejscowej ludności, sześć osób obcej ludności cywilnej, w tym dwie osoby starsze, dwoje dzieci i dwie osoby obce pochodzenia żydowskiego.

Niemcy zatrzymali się w Świlczy tylko na kilka godzin. linia frontu przesunęła się na wschód pod Rzeszów.

Na torach kolejowych w rejonie Świlczy stały unieszkodliwione kolumny pociągów osobowych i towarowych z węglem i innymi artykułami przemysłowymi i spożywczymi. Pod wieczór wielu śmiałków udało się w kierunku torów kolejowych i korzystając z okazji – zabierali z wagonów to co było. Ich śladem przybywali także mieszkańcy sąsiednich wiosek i opróżniali pociągi ze znajdujących się w nich towarów. Rozgrzeszano się z tego tłumacząc, że mieliby zabrać to Niemcy, to lepiej, że swoi skorzystają.

Kazimierz MIKOSZ



# Dąbrowa w latach wojny

Lato 1939 r. było suche i upalne. Słońce rozlazało blask nad Dąbrową. Życie wsi regulowane porami roku, czasem zbioru i siewu – toczyło się swoim rytmem. Nagle sielanka została przerwana. O zbliżeniu się wojny Dąbrowianie dowiadawali się z radia. Majową porą wisiało ono na płocie i w niedzielę ludzie schodzili się z całej wsi – mówi Czesław Stelmach. W radiu słyszeliśmy zapewnienia władz, że „ani guzika od mundurów nie oddadzą”. Tak wojskowi się wtedy zarzekali.

Jeszcze przed wybuchem wojny do wsi przyjechała żandarmeria z Rzeszowa z kartami mobilizacyjnymi. Czesław Stelmach pamięta ten dzień, wypadł w niedzielę 28 VIII. Właśnie było wesele u Wawrzyńca Dudusia, wydawał za mąż córkę. Sołtys Wiktor Hulek przyszedł z kartami na wesele, gdyż większość się tam bawiła. Po tej informacji zapadła cisza i ludzie rozeszli się do domów. Karty mobilizacyjne otrzymali: Paweł Długosz, Ludwik Stelmach, Ludwik Wdowiarski, Józef Łoboda, Walenty Skwirut, Józef Rodzoń, Edward Rodzoń, Leon Kwaśniak, Stanisław Nowak, Michał Łoboda, Edward Kocur, Walenty Zdun, Stanisław Bassara, Tomasz Maś i inni. Druga mobilizacja odbyła się 1 IX, lecz z braku rysz-tunku J. Pypcia, S. Pomianka już do wojska nie wcielono.

## Wybuch wojny

Zwiastunem wojennej nawałnicy były naloty niemieckich eskadr nad tory kolejowe i drogi. Kolumny Wojska Polskiego uciekając na wschód zostały zaatakowane przez lotnictwo niemieckie koło mostu żelaznego. Zabito tam około 30 żołnierzy i sporo koni. Uderzenie wroga było kierowane jedynie w to miejsce, wieś leżąca na uboczu nie została zaatakowana. W Dąbrowie Niemcy pojawili się w połowie września. Po wejściu strzelali w górę. Był to znak, że wieś jest czysta i nie ma obcego wojska. Główne siły maszerowały trasą E-4.

Wśród ludności zapanowała psychoza strachu. Mówiono, że kobietom odcinają piersi, a mężczyzn wywożą i mordują. Jednak we wsi było w miarę spokojnie – ominęły nas bombardowania i represje. Po okresie wielkiego strachu na początku wojny jakoś się żyło – wspomina Michalina Skóra. Emilia Jasek mówi, że Niemcy uruchomili stację w Trzcianie, potrzebowali robotników, kto chciał mógł pracować za kartki żywnościowe albo za pieniądze.

Pod koniec września do Dąbrowy przybyła grupa zabłąkanych kawalerzystów – 80 osób. Przywieźli ze sobą 3 ckm. Zebrali się przed domem J. Jakubka później wywiezionego na roboty do Niemiec. Pytali o drogę na południe i wojska niemieckie. Rozłożyli mapy, nakarmili wychudzone ko-

nie i ruszyli drogą na Węgry. Pomimo zmęczenia na ich twarzach malował się heroizm – mówi Czesław Stelmach.

## Czas okupacji

Życie biegło swoim rytmem. Zorganizowano tajne nauczanie. Zajęcia prowadzili: Adolf Łoboda, Romuald Rodzoń, Władysław Długosz. Uczniami byli: Bolesław Maś, Edward Irzeński, Julian Wilk, Edward Zdun, Jan Długosz. Lekcje prowadzono w domu Józefa Masia „Psiakrytki” i u profesorów. Nie osłabło i życie kulturalne. Na ile było można, prowadzili je: Józef Maś, Władysław Długosz „Kwok”, Hania Kwaśniak, Wiktor Bassara – skrzypek.

Jan Długosz tak wspomina: Duże osiągnięcia miał chór rewersów prowadzony przez Wiktora Bassara. W repertuarze znajdowały się pieśni ludowe i patriotyczne, np. „O ziemio ojców”. Przedstawialiśmy sceny rodzajowe z życia wsi, zwłaszcza pędzenie samogonu. Pamiętam jeszcze zwrotkę: „A Hitler światu zgotował Golgotę, świat ten napelniał bólem i zapalił grzotem. I przysłała kryśka na Matyska zbil mu pyska. A teraz dla wszystkich dość jest powietrza i bić się nie trza”. – Tak śpiewaliśmy pod koniec wojny.

Prowadzono działalność konspiracyjną, działały organizacje BCh i AK. Do BCh należeli m.in.: Ludwik Kawalec, Władysław Malisiewicz, Ludwik Wdowiarski, Michał Stelmach (tych w 1945 r. Rosjanie wywieźli do łagrów w Stalinogorsku), Jan Jakubek, Jan Bassara. Poświęcały się też kobiety, w Zielonym Krzyżu: Zofia Rodzoń, Maria Kot, Stefania Pająk. Przygotowywałyśmy posiłki, organizowałyśmy noclegi i przerzut meldunków – podkreśla pani Stefania.

Placówką AK dowodził Paweł Rodzoń (Jelec) – wspomina Jan Długosz. Kursy prowadził kierownik placówki „Świerk” – Trzciana, Józef Frankiewicz (Korzeń). Do AK należeli: kpt. Adam Długosz, Stanisław Dusza, Stanisław Bassara, Władysław Bassara, Julian Wilk, Władysław Długosz, Bolesław Długosz, Jan Długosz, Stanisław Kocur, Władysław Maś, Kazimierz Ciebiera, Edward Zdun, Bolesław Maś, Ludwik Bassara, Stefan Jasek, Zdzisław Putyło, Kazimierz Putyło, Józef Bocheński, Romuald Rodzoń, Bronisław Maś, Edward Irzeński, Czesław Maś, Józef Duduś i inni.

## W niemieckiej niewoli

W czasie wojny Niemcy potrzebowali rąk do pracy. Machina wojenna toczyła się przez Europę. W 1940 r. sołtys wyznaczył mnie do pracy w Niemczech – mówi E. Dziedzic. Z Dąbrowy pojechaliśmy do Rzeszowa, tam załadowano nas do wagonów i

dojechaliśmy do Krakowa. Następnie przez Wrocław trafiliśmy do Sztutgartu. Przydzielono nam pracę. Robiliśmy drewniaki, narządy, opakowania na amunicję, konstrukcje dachowe. 6 maja 1945 r. do miasta weszli Amerykanie. Po wyzwoleniu mieliśmy dylemat. Mówiono, że w Polsce rządzą komuniści, lepiej nie wracać.

Na robotach przebywali także: Walentyn Totoń, Jan Dziadosz, Władysław Zdun, Michał Duduś, Stefania Nowak, Walenty Maś, Walenty Dziadosz, Julian Jakubek, Walenty Kotek i wielu innych.

## Koniec wojny

Były też ofiary wojny. Józef Rodzoń został wzięty do niewoli przez Rosjan, słuch o nim zaginął – mówi Cz. Stelmach. Nie powrócił też Tadeusz Jakubek, Jan Bassara został zastrzelony przez Rosjan, a Jar Sumara – przez Niemców.

Chwile grozy przeżyli ludzie, którzy Niemcy pod koniec wojny zgromadzili w stodole Władysława Długosza. Wtedy wojska niemieckie uciekały przed radziecką armią. Niemcy chcieli zachować spokój i most kolejowy. Zebrali nas w stodole – mówi S. Dusza. – Znalazło się tam około 30 ludzi, uciekinierzy i miejscowi. Myśleliśmy, że nas spalą żywcem. Zaczęli odliczać do 10, wtedy sądziłem, że nas rozstrzelają, jednak puścili wszystkich, a zatrzymali 16 zakładników. Być może uratowała nas rozważa i rozsądek Pawła Rodzonia, który zabronił nam rozbrajania Niemców – konstatuje S. Dusza. Mogli spalić całą wieś mszcząc się za przegraną wojnę. Wojska radzieckie zaczęły nacierać mocniej i z początkiem sierpnia weszli do wsi. Żołnierz przybiegł do nas z uzdą w rękę i pytał o konia – wspomina E. Jasek. Wydawało się, że wchodzi z wszystkich stron z sadu, drogi.

I tak nadeszła upragniona wolność, o którą modlili się ludzie. Choć jak się później okazało, nie dla wszystkich skończyły się szczypany i prześladowania.

## Wierni Ojczyźnie

Dąbrowa miała wielu wybitnych synów, którzy byli żołnierzami w polskiej armii do końca swoich dni. Każda z wielkich postaci zasługuje na szacunek i uznanie.

## Józef Irzeński

Urodził się w 1906 r. w Dąbrowie. Pierworodny spośród 6 rodzeństwa. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Dąbrowie, potem do Gimnazjum w Dębowcu. Po ukończeniu szkoły został powołany do służby wojskowej, tam został dostrzeżony jego talent i osobowość. Pozostał żołnierzem zawodowym. Słu-





Józef Irzeński

życia spędził sparaliżowany u siostry w Dąbrowie. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł i został pochowany na cmentarzu w Trzcianiu.

#### Paweł Rodzón

Przyszedł na świat 26 czerwca 1906 r. w Dąbrowie. Szkołę Podstawową ukończył w Dąbrowie, a w Rzeszowie – Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego. Następnie Szkołę Podoficerską w Grudziądzu w stopniu plutonowego. Z 20 Pułkiem Ułanów Jana III Sobieskiego stacjonował w Brodach i Żółkwi. Stamtąd przybył do Rzeszowa. W jednostce przy ul. Lwowskiej prowadził szkolenia żołnierzy na koniach. Był to człowiek o dużym potencjale intelektualnym i fizycznym. Obdarzony charyzmą, zdyscyplinowany – o czym wspominają żołnierze, którzy z nim służyli. Brał udział w pożegnaniu Marszałka Piłsudskiego w 1932 r. na Błoniach w Krakowie. Był zwycięzcą licznych konkursów jeździeckich, np. w 1938 r. na zawodach jeździeckich w Rzeszowie zajął pierwsze miejsce. Wojna zastała go w Rzeszowie. Stąd trafił do obozu niemieckiego w Ruchenbach.

W 1942 r. wrócił do Dąbrowy. Kierował tutaj oddziałem AK pod pseudonimem „Jelec”. Szkolił młodych żołnierzy. Po wojnie był poszukiwany przez UB i przez jakiś czas się ukrywał. Wychowany w kulcie Marszałka Piłsudskiego, do końca życia pozostał wierny swym ideałom.

#### Adam Długosz

Urodził się w Dąbrowie w 1901 roku. Ojciec był lokajem u Wojciechowskich, wła-



Adam Długosz „Dębina”



Józef Irzeński podczas jazdy konnej. Musztrze przygląda się biskup polowy – ks. Józef Gawlina.

żył w Bydgoszczy w 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich. W międzyczasie ożenił się z **Moniką Kawalcówną** z Trzciania. W czasie służby odznaczał się nieprzeciętną sprawnością. W zawodach ułańskich zdobył mnóstwo nagród i wyróżnień. Najbardziej cenił sobie płaskorzęzbę Marszałka Piłsudskiego, którą zdobył w 1937 r. w konkursie ujeżdżania konia. Pozostała po nim szabla ułańska, medale, ordery, stos dyplomów. Gdy zaczęła się wojna obronna, z frontu wschodniego został wzięty do niewoli niemieckiej. Przebywał w obozie jenieckim w Arnchalde do końca wojny. Po wyjściu udzielał lekcji jazdy konnej wojsku za czasów Bieruta. Jednakże jako przedwojenny oficer musiał opuścić wojskowe szeregi. Wychowany w duchu patriotyzmu nie mógł sprzeniewierzyć się pryncypiom. Przeszedł w stan spoczynku. Później zachorowała i zmarła mu żona. On sam także doświadczył cierpienia. Ostatnie 6 lat swojego



Paweł Rodzón

ścicieli dworu. Uczęszczał najpierw do szkoły w Dąbrowie, potem w Rzeszowie. Po ukończeniu szkoły wstąpił do wojska. Służył w armii w Bydgoszczy. Brał udział w kampanii wrześniowej.

Jako kapitan uczestniczył w akcji „Burza” na Rzeszowszczyźnie. Był komendantem miasta Rzeszowa, po przejęciu dowództwa prowadził negocjacje z Rosjanami. Po objęciu władzy przez komunistów musiał uciekać. Schronił się w Dąbrowie. Jego i **P. Rodzon**ia poszukiwał UB. Aresztowany przez komunistów spędził w więzieniach 3 lata. Wyszedł schorowany i wyniszczony. Prześladowany i szykanowany przez komunistów wyjechał pod Grudziądz do majątku żony.

Jego walka i czyny zostały opisane w publikacji „Losy AK na Rzeszowszczyźnie – styczeń-grudzień 1944”.

Wiadomości w tekście pochodzą z relacji ustnych. Zważywszy na upływ czasu mogą być one nieścisłe i fragmentaryczne. Będziemy wdzięczni za uzupełnienie informacji i wszelkie sprostowania. Tekst ten jest tylko przyczynkiem do opracowania pełniej historii czasów wojny w Dąbrowie. Na zbadanie zasługuje kwestia działalności konspiracyjnej w dworze Stojowskich.

Dziękuję wszystkim za udzielenie mi informacji i przepraszam za ewentualne niedociągnięcia.

Piotr DŁUGOSZ



# Było to 9 sierpnia 1944 r.

Dzień był pogodny i przeszedł spokojnie. Wieczór, gdy się ściemniło, zaczęła mżyć drobny deszcz. W domu byliśmy wszyscy zadowoleni, że będzie spokojna noc, samoloty niemieckie nie przylecą, bo jest pochmurno. Jednak tak się nie stało. Mogliśmy się ich jednak spodziewać, bo poprzedniego wieczora samoloty zrzuciły kilka bomb na polach o jakieś 400 m. od domu. Celem ich, był najwidoczniej dawny dwór, w którym w owym czasie mieścił się sztab wojskowy, szpital, piekarnia i kuchnia polowa.

W parku zaś i sąsiednich ogrodach gospodarskich składowany był cały arsenał amunicji, ponieważ front był o kilka kilometrów od nas. Cel był dobrze wyznaczony, tylko że samoloty za daleko odeszły od linii kolejowej i bomby zamiast na pałac i dwór, spadły na nasz dom, bo mieszkamy w sąsiedztwie dworu. Stało się to tak momentalnie, że nikt nie zdążył zejść do piwnicy, gdy usłyszeliśmy samolot. Było nas w domu w tym czasie 14 osób. Nasza rodzina, rodzina wysiedlonych z Lwowa i dwóch rosyjskich oficerów. W jednym momencie

straciło życie 7 osób, a w sąsiedztwie 1 osoba – Aniela Paluch. Zginęły 4 osoby naszej rodziny, mój ojciec Józef, siostry Stanisława, Maria i Anna, 6 miesięczne dziecko – Barbara Romańczyk i tych 2 żołnierzy. Jak się potem okazało spadły 3 bomby. Jedna 20 m od domu, druga 2 m. naprzeciwko okna, a trzecia pod sam dom. Dom oczywiście w ruinie, drzwi, okna powyrywane, piece porozbijane, drzewa ze ścian powyrywane, blacha na dachu porwana, poszarpana jak papier. W domu wszystkie sprzęty połamane, porozbijane, żywności co trochę w domu było, wszystko porozrzucane, wymieszane z gruzami. I tak jak to jest powiedziane, w jednej chwili zostaliśmy bez łyżki, dachu nad głową. Nie to jednak było najtragiczniejsze, straciliśmy połowę rodziny, ojciec i 3 siostry

w wieku 17, 14 i 12 lat. My zaś, mama, siostra, brat i ja, mniej lub więcej poobijani walącymi się gruzami, nie mogliśmy sobie uświadomić co się to stało, nie wiadomo było, co myśleć, czy płakać, czy rozpaczać. Pan Bóg jednak dopomógł nam przetrwać te ciężkie chwile i nie załamać się całkowicie. Tego jednak zapomnieć się nie da nigdy.

Ten tragiczny wieczór stale jest przed oczami. Pamiętam ten odgłos samolotu, straszny błysk, jak gdyby jakiś okropny ogień

spadł z nieba i prześwietlił ściany na wyłot. To trwało ułamek sekundy, potem ciemno, duszno i wszystko leciało na głowę: gruzy, kawałki drewna.

Wkrótce zbiegli się sąsiedzi, bo wiadomo w nie-szczęściu sąsiad jest najbliższy i przy świetle latarek podnajdywali wszystkich zabitych i wynieśli ich na podwórze. Byli strasznie pokaleczeni odłamkami. Jedna siostra tylko zawołała „Mamo”, ale zaraz zmarła. Była tak pocięta odłamkami od pasa do kolan, że nie sposób było ją podnieść. Najmłodszą siostrę lekarz wojskowy kazał zanieść do szpitala, ranna była w głowę, ale

nad ranem zmarła nie odzyskawszy przytomności. Wszystkich zabitych przeniesiono do sąsiedniego domu, gdzie zginęła sąsiadka. W dzień, kto dał rady, to pomógł ich trochę poubierać, potem w trumnach przystroili kwiatami, aby zasłonić te straszne rany. 11 sierpnia odbył się pogrzeb. Sześć trumien, które zrobili miejscowi stolarze z desek z ponemieckich baraków, nie malowane, bez żadnych ozdób, może nawet nie wiele heblowane, niesiono w długim kondukcje pogrzebowym. W kościele cała środkowa nawa zastawiona była trumnami, które potem zaniesiono na cmentarz do wspólnej mogiły.

Przeżyliśmy ciężkie lata okupacji i na progu wolności spotkał nas taki tragiczny los.

Jadwiga Piątek



Rzeszów-Staromieście – miejsce rozstrzelania 10 zakładników w lutym 1944 r. przez Niemców. Wśród straconych Teodor Budzisz z Trzciany.

Fot. Stanisław K. Dziedziec

„Rzeczywistość jest do wytrzymania, gdyż nie cała dana jest w doświadczeniu, nie cała jest widzialna, albo dana niejednocześnie. Dociera do nas w ułamkach zdarzeń, w strzępach relacji, w dymach rozplywających się po niebie, w pożarach, o których historia mówi, że „obracają w perzynę”, choć nikt nie rozumie tych słów. Dopiero myśl o niej usiłuje pozbiierać ją, unieruchomić i zrozumieć”.

Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. był szokiem dla wszystkich. Jeszcze większym zaskoczeniem było wkroczenie wojsk sowieckich na wschodnie tereny Rzeczypospolitej 17 września 1939 r. Ogrom cierpienia i zła spowodowany tymi wydarzeniami został utrwalony i poddany współczuciu. Jeśli jednak czujne pióro nie sięgnie w te otchłanie upadku i bohaterstwa zarazem, mogą pozostać zapomniane. Jest pewna pojemność zbrodni i zła, której trudno już dociec w czasie spokojniejszym, którą trudno wówczas wymierzyć. Doznali jej ci, którzy znaleźli się w systemie dwóch totalitaryzmów: faszystowskim i stalinowskim. Represjom poddawano całe narody. Obywatele polscy, którzy znaleźli się podczas wojny na terenie ZSRR, zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego powinni być chronieni. Dla władz sowieckich byli jednak tylko przedstawicielami wrogiej „pańskiej Polski”, którą należało unicestwić lub przekształcić jak najszybciej w „ludzi sowieckich”.

Jedną z tysięcy Polek, która wraz z rodziną przeżyła owo piekło „poprawy” osobowości była pochodząca z Trzciany Janina Ryzner z domu Stawarz. Wraz ze swoją matką, czwórką rodzeństwa i ojczymem Józefem Kozubalem wyemigrowała w 1937 r. mając wówczas 10 lat, do nowo zakupionego majątku koło Nowego Miasta w powiecie dobromińskim. Kiedy nadszedł 1939 rok najpierw do Nowego Miasta wkroczyli Niemcy a po nim Armia Czerwona. Polacy poczuli się zagrożeni zarówno ze strony Rosjan jak i Ukraińców, którzy teraz z dnia na dzień stawali się wrogami. 10 lutego 1940 r. o godz. 6.00 rano do domu Janiny Ryzner wkroczyli enkawudziści, którzy po odczytaniu wyroku polecili w ciągu 15 minut zabrać odzież i wsiadać na podstawione sanie. Trzęsącymi się ze strachu rękoma zabrano trochę garnków, bielizny, parę bochenków chleba i ciepłej odzieży. Wraz z innymi rodzinami pochodzącymi z Trzciany lub jej okolicy tj. Kozubalami, Pypciami, Przywarami, Pisarkami, Skarbkami, Cwynarami, Kocurami, Pieczonkami, wtłoczono ich do bydłęcych wagonów w Nowym Mieście i zaczęła się gehenna podróż na Sybir. W kraju pozostało dwoje rodzeństwa, Zofia i Jan nieobecnych w domu w chwili deportacji. Już w Kijowie polskie mogiły znaczyły szlak transportu Polaków wywożonych na Syberię. Na każdym etapie podróży było ich coraz więcej. Umierali z zimna, głodu, zmęczenia.

Po długiej jeździe dotarli do Urału, gdzie na skałach odczytali datę 1865 rok i polskie nazwiska zesłańców z powstania styczniowego.



wego, którzy budowali najtrudniejszy odcinek kolei transsyberyjskiej, a po 4 tygodniach do Omska, skąd saniami wywożono ich w głąb tajgi. Tam w barakach 6 x 6 m umieszczano po 50 ludzi. Głód, przerażające zimno, pluskwy powodowały dalsze wyniszczenie ludzkich organizmów. *Pamiętam – wspomina pani Janina – że w sali było kilkuniesięczne dziecko. Matka straciła pokarm. Dziecko głodne płakało bez ustanku. Widziałam jak matka przystawiała je do wyschniętej piersi. Łapczywie się przyssało a potem głośno płakało. Gdyby można było, pewnie prędzej nakarmiłaby je swoimi łzami, które obficie lały się po jej policzkach.* W niedługim czasie zmarła babcia Janiny, a wokół tej pierwszej mogiły powstał spory cmentarz w głuchej tajdze. Umierały głównie dzieci i ludzie starsi.

Wszystkich zesłańców w wieku od 16 do 65 roku życia obowiązywała ciężka, mordercza praca przy wyrębie lasu, a normy

*lasach i nigdy nie wracali.*

Zima w Syberii rozpoczynała się w październiku. Wtedy to władze NKWD obwieściły, że dla dzieci od 7 do 15 roku życia otwierają szkołę. Lekcje prowadziła jedna nauczycielka i wszystkie roczniki znalazły się w jednej klasie. Kiedy na lekcji przyrody nauczycielka obwieściła, że „Boga nie ma”, Janina oświadczyła, że więcej nie pójdzie do szkoły. Komendant wrzeszczał, straszył „turmą”, ale matka Janiny była niewzruszona. Zażądała odzieży, walonek, gdyż dzieci nie mają w czym chodzić do szkoły i ten „spuścił z tonu”. Tak zakończyła się jej edukacja w czasie 2,5 rocznego pobytu w ZSRR.

W styczniu temperatura spadła do  $-50^{\circ}\text{C}$ . Dzieci, aby się trochę ogrzać siedziały w pościeli po brodzie, mając zgrabiące palce. Mróz wciskał się między nieszczelne deski domków, skuwał ziemię. Umarłych składano, aby razem wrzucić do wspólnej mogiły, gdyż nie można było wykopać grobów.

nich umarło, nawet matki jadły swoje zmarłe dzieci.

Matka Janiny dowiedziała się, że w kolchozie zdychają z głodu krowy. Padlinę wywożono do lasu. Udała się tam więc ze swoją siostrą, znalazły zdechłą krowę, którą obdarły ze skóry a mięso obcięły. Później wodę z gotowania odlewały a mięsem nakarmiły rodziny.

W lipcu 1941 r. rodzina Janiny otrzymała list z Polski od pozostałej w kraju siostry Zosi, w którym ta informacja ich o wojnie rosyjsko-niemieckiej. Matka podzieliła się tą wiadomością z pewną rodziną kołchoźnika. W czasie rozmowy gospodarz mrugał oczyma wskazując głową na swojego syna, wówczas ucznia 8 klasy i członka Komsomołu. Kiedy ten wyszedł gospodarz objaśnił, iż syn mógłby go wydać władzom i on nigdy nie zobaczyłby słońca. Ot, żyć taką – zakończył pełen smutku i goryczy.

## Z kamiennego świata do Polski

ustalone były tak, że Polacy nie byli w stanie ich wyrobić. Zarabiali tyle, że ledwo mogli wykupić chleb na kartki, 0,5 kg dla pracującego, 200 g dla niepracującego i subturę raz dziennie. Poza tym nie było nic. Regulamin zwalniał od pracy tylko wtedy, jeśli lekarz wydał zwolnienie przy temperaturze powyżej  $38^{\circ}\text{C}$ . Jeśli ktoś opuścił pracę bez zwolnienia, wówczas otrzymywał progół tj. od tych nędznych zarobków odliczano mu 25% przez pół roku lub trzydniowe więzienie bez chleba i wody. Najgorszy był brak odzieży. Ubrania z Polski nie były odpowiednie do kilkudziesięciu stopniowych mrozów. Tak więc ludzie odmrażali sobie ręce, nogi, uszy. Po roku Polacy dostawali sznurowane łapcie, do których wkładali słomę, a stopy owijali kilkoma warstwami szmat.

Kobiety symulowały chorobę i chodziły do odległych wiosek, 30-40 km na handel wymienny za odzież pozostałą z Polski. Matka Janiny za przyniesione w ten sposób pożywienie (trochę ziemniaków, cebuli, maki), otrzymała 3 dni więzienia. Zdarzały się też ucieczki, ale raczej nieudane, z uwagi na ogromne przestrzenie, zimno i system NKWD, którego macki sięgały bardzo głęboko. Konsekwencją takich nieudanych ucieczek były „białe niedźwiedzie”.

Lato w Syberii zaczynało się od czerwca. Było na tyle ciepło, że pozwalało wyruszyć w tajgę po jagody, które stały się nie tylko pokarmem, ale i źródłem zarobku dla tych, którzy nie podlegali pracy przymusowej, a więc dzieci i starców. Trzynastoletnia wówczas Janina była dość mała i słaba, a napełnione w głębi tajgi 10-12 km jagodami wiadro za długie i ciężkie. *Wtedy przewracałam się – mówi – i wysypywało się wszystko. Zdarzały się wypadki, że ludzie błędzili po tych ciągnących się w nieskończoność*

Umierały niekiedy całe rodziny. Ludzie utracili wrażliwość na śmierć, gdyż zjawisko to stało się powszechne. Głód, zimno i wycieńczenie były główną przyczyną zgonów. Tak wymarła rodzina Kocurów z Trzciany. Została z niej tylko babcia, która później wróciła do Polski.

Siostra Janiny Jadwiga, która pracowała w lesie oddalonym od baraków o 50 km zachorowała na kurzą ślepotę i węzły chłonne. Obok ucha miała dużą niegójącą się ranę, którą jej matka leczyła maścią zrobioną z żywicy i psiego smalcu. Z schwyczonego przez ojca psa, skórę zdarto i podzielono na łapcie, a mięso zużyto w zupie. Dzięki temu można było przetrwać kilka dni.

Jeszcze większy głód rodzina Janiny przeżyła na wiosnę w maju, kiedy rzeka Szysz wylała powodując powódź i zniszczenie tego kruchoego dobytku, który mieli. Nic nie można było wymienić na chleb, którego kołchoźnikom też brakowało. Przez trzy dni rodzina nie miała nic w ustach. *Tęgo uczucia nie można zapomnieć, a szczególnie tego straszego ssania w żołądku – stwierdza pani Janina. Dużo Polaków puchło i umierało z głodu, inni chorowali na szkorbut. Na podudziach i rękach Janiny pojawiły się czyraki, które swędziały i bolały. Największą udręką było wtedy dla niej ciągle odpędzanie chmar komarów i much od ropiejących ran. Bywały chwile, kiedy zazdrościłam umarłym – opowiada dalej – nie miałam już siły odpędzać przebrzydłych much, które pastwiły się nad ropą i moją krwią, a ja już nie miałam siły ich odpędzać. Wtedy myślałam o śmierci jak o wybawieniu.* Kobieta Ukrainka z kolchozu poznana przez matkę Janiny opowiadała, że ich początki na Sybirze w latach 30-tych były jeszcze gorsze. Oni też głodowali, wielu z

W końcu września komendant, funkcjonariusz NKWD powiadomił Polaków o ugodzie Stalin-Sikorski. Kazał zgłaszać się do kancelarii po dokumenty. Polacy wietrzyli podstęp, bali się. Matka Janiny odebrała dokument, który upoważniał Polaków do swobodnego opuszczania dotychczasowego miejsca pobytu w poszukiwaniu pracy i określający przynależność państwową – Polska. Postanowiła wyostać się z Syberii do europejskiej części Rosji. Wyruszyła więc z mężem w poszukiwaniu pracy w kierunku Omska. Dostała pracę w tartaku, później w mleczarni. Tymczasem władze odmówiły dzieciom przydziałowego chleba, gdyż rodzice ich już tu nie pracowali. Władzom doniósł o tym Polak, dobry znajomy rodziny. Dzieci pozostały bez żyłki stawy, gdyż nikt nie chciał im pomóc. Postanowiły dołączyć do rodziców odległych od nich o 50 km. Głodne, zmarznięte do szpiku kości, będące u kresu sił wreszcie do nich dotarły.

Na początku stycznia 1942 r. matka Jadwigi spotkała dwóch wynędzniałych polskich oficerów z 1939 r., którzy pieszo przez tajgę wracali z łagrów. Mieli informację o powstaniu wojska polskiego gdzieś na południu ZSRR pod dowództwem gen. Andersa. Najważniejsze więc teraz było dotarcie do Kujbyszewa, gdzie była polska placówka. Rozpoczęli więc przygotowania do podróży mimo ogromnych mrozów i odległości, gdyż bali się, iż władze radzieckie cofną pozwolenie. Do najbliższej stacji kolejowej w Omsku było 350 km. 15 lutego 1942 r. wyruszyli w daleką, niepewną drogę ufając jedynie własnym siłom i Opatrzności. Tak zaczęła się ich droga ku wolności.

Teresa LAGOWSKA

**S**łowo ulatuje, pismo pozostaje. Tak w największym skrócie można byłoby napisać o przebogatych zasobach Archiwum Państwowego w Rzeszowie, dokumentujących tragizm czasów II wojny światowej i po jej zakończeniu. Dotyczą one i gminy w Świlczy.

Na plan pierwszy wysuwają się tu akta Rady Powiatowej z lat 1867-1941, 1944-1950, Starostwa Powiatowego w Rzeszowie z okresu 1939-1944, Sądu Niemieckiego w Rzeszowie w latach 1940-1944 i gminy Świlcza z lat 1935-1953. Wykaz tego rodzaju akt można byłoby ciągnąć jeszcze wiele o nazwy instytucji funkcjonujących w tych latach.

Zwróćmy jednak uwagę na zachowane akta dotyczące gminy, do których udało się nam dotrzeć dzięki bezinteresownej pomocy **Elżbiety Dworakównej** z rzeszowskiego Archiwum Państwowego. Są to głównie wykazy i sprawozdania sołtysów poszczególnych wsi i Rady Gminnej, ilustrujące zbrodnie niemieckie popełnione w latach II wojny światowej.

Oto pierwszy z brzegu wykaz sporządzony odręcznie jesienią 1944 r. przez **Hulka**, sołtysa Dąbrowy. Osoby rozstrzelane: **Jan Sumara**, ur. 1913 r., żonaty, rolnik, zastrzelony przez Gestapo, **Kazimierz Byra**, ur. 1923 r., robotnik, zastrzelony jako zakładnik, **Adolf Kocur** s. Jana, ur. 1917 r. – zabity przez bombę w Niemczech. Jest i wykaz osób wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec. Obejmuje 40 nazwisk, przeważnie roczniki 1922-1925, choć są i starsi, jak **Adela Pilarz** z 1906 r., **Agnieszka Zimmer** z 1910 r., **Wiktor Długosz**, s. Michała z 1911 r., rodzina – **Franciszek** i **Anna Piątkowie** urodzeni w 1912 i 1924 r., a także najmłodsza z tego grona **Genowefa Hul** z 1927 r.

W wykazie figurują też osoby poszkodowane na zdrowiu. Wśród nich **Stefania Nowak** c. Andrzeja, ur. 1921 r., której w fabryce w Niemczech urwało dłoń, **Bolesław Dusza**, s. Jana – w Rzeszy nabawił się gruźlicy i zmarł, **Walenty Jakubek** ur. w 1901 r. – niemiecka bomba uszkodziła mu nogę.

Wiele osób tej wsi padło ofiarą rabunków wyrządzonych przez Niemców tuż przed ich wycofaniem się z tych terenów. Tak np., **Wojciech Wilk** utracił konia, **Franciszek Grędysa** 3 prześcieradła. Aż 14 osobom zrabowano po 1 świni, ważących od 50 do 150 kg. **Maria Kocur** utraciła nie tylko swinię, ale i wóz konny.

W innym wykazie, sporządzonym 27 listopada 1944 r. przez sołtysa **Jemiołę** w Mrowli, figuruje 10 osób, które dotknięte zostały prześladowaniami ze strony Niemców. Rozstrzelani zostali **Franciszek Grzesik**, **Henryk Styka**, **Władysław Wolowiec**, **Władysław Grzesik**, **Tadeusz Kogut**. Inni mieszkańcy tej wsi, jak np. **Witold Ban-**

**dasiewicz** został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, podobnie **Stanisław Siekierzyński**. Do obozów niemieckich wywiezieni zostali **Józef Gotkowski** i **Władysław Palka**.

Z kolei, jak podaje **Skupień**, sołtys Rudnej Wielkiej, też pod datą 29 listopada 1944 r., Niemcy we wsi rozstrzelali 5 osób. Byli to: **Tadeusz Woźny**, **Ludwik Waltoś**, **Andrzej Warczak**, **Andrzej Drzał**, **Walenty Czyż**. Do obozu w Pustkowie został wywieziony **Leon Węgrzynowicz**, a do Oświęcimia – **Tomasz Wójcik**, zaś do Buchenwaldu **Paweł Grabowski**, zarządca majątku Dąbskich.

Niemniejsze straty osobowe poniósł Świlcza. Sołtys tej wsi **Depa** podał, iż przez Niemców rozstrzelani zostali: **Stanisław Zawisłak**, **Walenty Cisek**, **Walenty Majkowski**, **Józef Różowicz**, **Jan Panek**, **Bronisław Słudziński**, **Tomasz Trala**. Do Niemiec wywiezieni zostali **Stanisław Kubicz**, **Kazimierz Głuszczyk** i **Józef Kokoszka**. W obozie w Oświęcimiu zginęli – **Józef Rozowicz** i **Franciszek Prokop**.

## Milczący świadkowie zbrodni

We wsi Bzianka Niemcy rozstrzelali **Marię** i **Zygmunta Kwiatkowskich**, a w Bratkowicach 12 osób, w tym **Henryka Furę** i **Czesława Nehringa**, którzy zginęli w obozie w Oświęcimiu.



*Nie żyjący już Władysław Dziędzic, niegdyś mieszkaniec Trzciony, żołnierz września 1939 r., jeńiec NKWD, uczestnik walk kampanii włoskiej i pod Monte Cassino, później osiadł w Worcester w Wielkiej Brytanii.*

Niemniej długa jest lista rozstrzelanych mieszkańców Przybyszówki. I to nieomal u progu wyzwolenia wsi spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną. Figurują na niej **Stefan Czerniecki**, **Raczy Zdzisław**, **Mieczysław Raczy**, **Jan Kornak**, **Wincenty Sieradzki**, zaś do obozów wywiezieni zosta-

i **Franciszek Sieradzki**, **Eugeniusz Cyło**, **Jan Skiba**, **Wojciech Kaszuba**, **Ignacy Skiba**, zaś **Ludwik Kilacki** był ścigany i maltretowany przez gestapo.

W Trzcionie z rąk okupanta zginęli **Teodor Budzisz**, **Stanisław Draus** i **Kazimierz Styś**. Z Woliczki zostaje wywieziony do Bydgoszczy i tam rozstrzelany **Stanisław Czop**, kowal.

Nie były to jedyne osoby, które zostały rozstrzelane i przez okupanta wywiezione do obozów zagłady oraz na roboty przymusowe do Rzeszy.

Po latach wojny we wsiach gminy pozostało wiele mogił, osób spoza ich terenu. W ewidencji Zarządu Gminnego napotykaemy dane, iż byli to głównie żołnierze Armii Czerwonej, poległ w walkach z Niemcami. Znajdowały się one m.in. w Bratkowicach (6), Bziance przy drodze, Mrowli (2), Trzcionie na starym placu pokościelnym (55) i obok toru kolejowego, zaś w Rudnej Wielkiej w pobliżu drogi i w obrębie zabudowań **Ludwika Ożoga** w Woliczce (1). W Trzcionie znajdowała się również mogiła 3

żołnierzy polskich. Miejsca ich wiecznego spoczynku były oznakowane niekiedy tablicą lub kopczykami ziem-

nymi, często pozostawały bezimiennie.

W latach 50- i 60-tych szczątki poległych i rozstrzelanych zostały ekshumowane i złożone w zbiorowych mogiłach.

W archiwum zachowały się także rejestry szkód i zniszczeń wojennych wyrządzonych przez Niemców. W gminie, w której w tych latach znajdowało się 5 394 zabudowań, uszkodzonych zostało 240, przy czym w 20 proc. – 123,30 proc. – 5,40 proc. – 8,50 proc. – 4,75 proc. – 2 i w 100 proc. – 98. Straty z tego tytułu w przeliczeniu na gotówkę z 1939 r. zamknęły się kwotą 134 632 zł. Przeciętna wartość uszkodzonego budynku wahała się w granicach 1 907 zł.

Z uwagi na niepełność dokumentacji w archiwum, nie udało się nam do końca ująć nazwisk wszystkich osób, które poniosły śmierć z rąk okupanta. Nie udało się też dotrzeć, poza Dąbrową, do całościowego wykazu osób, które zostały wywiezione na roboty przymusowe do Niemiec, jak i do obozów koncentracyjnych. Nie znamy pełnej listy poszkodowanych na zdrowiu, ani rejestru o stratach materialnych w poszczególnych wsiach.

Ale to, co już zyskaliśmy, mimo wszystko to i tak wiele, chociaż z pewnością mogą się zdarzyć omyłki w nazwiskach, wyszczególnieniu osób i miejsc zdarzeń, które będą wymagały sprostowania i uzupełnienia. Rzetelnych i dogłębnych badań naukowych. Liczyć się będą również listy i opracowania samych Czytelników, którzy zechcą wnieść wiele nowych szczegółów o jakże krwawych i bestialskich latach II wojny światowej, których sprawcami byli Niemcy, a na Wschodzie Rosjanie.

Żadna wojna wywołana przez człowieka nigdy człowiekowi nie była przyjazna. Tej tragicznej prawdy dowiódł i Wrzesień 1939 r.

Tekst i fot.: Stanisław K. DZIEDZIC



**W** pierwszych latach XIX wieku na ziemiach dzisiejszego województwa podkarpackiego osiedla się wielu przybyszów z terenu kraju zabiorcy – Austrii. Jednym z nich jest szewc Zimmer, który zatrudnia się do pracy u właściciela dworu w Trzcianie.

Parę lat później żeni się z mieszkanką Trzciany. Wielodzietna rodzina Zimmerów rozprzestrzenia się w ciągu kolejnych pokoleń. Część pozostaje w Trzcianie, a część przenosi się do Dąbrowy i Przybyszówki. W latach 60-tych minionego stulecia rodzi się wnuk szewca Zimmera, Jakób (pisany wówczas przez „ó”). Trzydzieści lat później Jakób żeni się z mieszkanką Dąbrowy Teklą Duszą. W 1893 r. przychodzi na świat syn Walenty, trzy lata później syn Jan. Następnie dwie córki Ludwika i Julia. W 1910 r. najmłodszy syn Józef. Dwaj pierwsi bracia rodzą się w Dąbrowie. Najmłodszy Józef już w Przybyszówce, do której rodzina Jakóba Zimmera przenosi się w ostatnich latach XIX wieku. Jakób Zimmer pracuje jako dróżnik odpowiedzialny za utrzymanie drogi od Rzeszowa do Głogowa.

Gdy w 1914 r. wybuchła wojna, Walenty i Jan zostają powołani do wojska austriackiego. Walczą na froncie rosyjskim, a później włoskim. Młodszy Jan uczestniczy m.in. latem 1916 r. w krwawej bitwie pod Luckiem. W trakcie kampanii wojennej zostają odznaczeni medalami i krzyżami za waleczność. W grudniu 1918 r. są już żołnierzami armii polskiej.

Pierwsze lata w niepodległej Polsce to służba na terenie całego kraju – Rzeszów, Olkusz, Radom a w okresie walk z bolszewikami Łomża.

W latach 30-tych Walenty służy na kresach, a Jan w Wilnie. Ten ostatni żeni się w latach 20-tych z Zofią Bujwid.

Zofia Bujwid w trakcie walk o Wilno w roku 1920 odbywała służbę wojskową w Ochotniczej Legii Kobiet uczestnicząc jako telegrafistka w walkach na froncie litewsko-białoruskim, a później w wojnie z bolszewikami.

W 1932 r. Jan i Zofia dokonują zakupu dużej działki przy ulicy Cedrowej w Wilnie, na której kilka lat później budują dwa duże domy mieszkalne. W 1931 r. do wojska zawodowego trafia najmłodszy syn Jakóba Zimmera, Józef, urodzony w 1910 r. w Przybyszówce. Mianowany w 1932 r. podoficerem zawodowym, w 1934 r. zostaje przydzielony do centrum wyszkolenia broni pancernej w Modlinie.

28 sierpnia 1939 r. wyjeżdża na front. 22 września trafia do niewoli niemieckiej w Łętowni. 3 października 1939 r. Józef Zimmer ucieka z niewoli. Wraca do rodzinnej Przybyszówki. W obawie przed aresztowaniem przenosi się do Stalowej Woli, gdzie

rozpoczyna pracę w charakterze kierowcy. Po wojnie pracuje w Stalowej Woli, a następnie w Rzeszowie, w PKS-ie jako kierowca, dowożąc przez wiele lat pasażerów na trasie Rzeszów – Trzciań. Umiera w 1987 r.

## Z BRACIA ZIMMEROWIE



Walenty Zimmer - więzień Jan Zimmer podczas służby w WP  
oboju koncentracyjnego.

Dla starszych braci Józefa los nie był aż tak łaskawy. Walenty Zimmer walczy we wrześniu 1939 r. z Niemcami. Zostaje ciężko ranny. Trafia do niewoli. Najpierw do twierdzy w Modlinie. Niemiecko brzmiące nazwisko irytuje Niemców. Po kilku miesiącach Walenty Zimmer trafia do obozu

koncentracyjnego w Mathausen. W liście do rodziny z Modlina jest pełen optymizmu. Ma nadzieję, że wróci do rodzinnej Przybyszówki. Jesienią 1943 r. lakoniczny list z obozu Mathausen informuje rodzinę, że Walenty nie żyje. Niemcy oferują wysłanie

prochów rodzinie. Mając oczywiście wątpliwości czyje prochy zostaną wysłane, rodzina odmawia. W latach 80-tych w Warszawie umiera wdowa po Walentym. Jan Zimmer z Wilna trafia we wrześniu 1939 r. na front wschodni.

Napad Armii Czerwonej 17 września na Polskę sprawia, że wraz z tysiącami innych polskich żołnierzy dostaje się do niewoli bolszewickiej. Jego przeznaczeniem, podobnie jak innych polskich oficerów i podoficerów, staje się KATYŃ. Zostaje zamordowany strzałem w tył głowy. W 1943 r. z okupacyjnej gazety niemieckiej, która publikuje informacje i zdjęcia o ZBRODNI KATYŃSKIEJ rodzina Jana Zimmera w Przybyszówce dowiadywa się, że jednym z tysięcy zamordowanych przez oprawców z Armii Czerwonej był Jan.

Niemiecką gazetę z nazwiskami zamordowanych w Katyniu przez wiele lat przechowywały siostry zamordowanego, Julia Werelus i Ludwika Zimmer w Przybyszówce.

Walenty i Józef nie pozostawili potomków. Córka Jana Zimmera oraz dwójka jej dzieci mieszkają w województwie pomorskim.

Krzysztof KASZUBA

## Wybory sprawiedliwych

31 grudnia 1999 r. upływa obecna kadencja ławników do sądów powszechnych i członków kolegiów do spraw wykroczeń przy sądach rejonowych. Przepisy ustawy – prawo o ustroju sądów powszechnych i ustawy o ustroju kolegiów do spraw wykroczeń nakazują aby najpóźniej w październiku br. rady gmin dokonywały wyboru ławników i członków kolegiów na kadencję 2000-2003.

Dla gminy Świleza ustalono liczbę 3 członków kolegium oraz 8 ławników do orzekania w Sądzie Okręgowym i 6 ławników do orzekania w Sądzie Rejonowym.

Zarządzenia Prezydenta RP w sprawie trybu zgłaszania kandydatów radom gmin stanowią, że prawo zgłaszania mają: prezesi sądów wojewódzkich i prokuratorzy wo-

jewódzcy, zarejestrowane stowarzyszenia, organizacje i związki zawodowe, a także co najmniej 25 obywateli.

Zgłoszenia kandydata przez obywateli musi być podpisane przez co najmniej 25 osób mających czynne prawo wyborcze zamieszkujących na terenie gminy. Obywatel podpisujący zgłoszenie podaje czytelnie swoje imię, nazwisko, datę urodzenia i miejsce zamieszkania.

Zgłaszając kandydata należy podać jego imię, nazwisko, datę urodzenia, miejsce zamieszkania i miejsce zatrudnienia, wykształcenie, zawód lub charakter wykonywanej pracy oraz wskazać okres zamieszkiwania na terenie gminy.

Kandydat powinien swoim podpisem potwierdzić zgodę na kandydowanie.

I dotarli do kresu. Dotarli – jak żyli – pięknie i wzniosłe, do „grona przodków”.

**JAN STAWARZ.** Ostatni żołnierz Batalionów Chłopskich w Trzcianie. Trudno opisać w słowach Jego przebogaty życiorys.

Urodził się 22 marca 1918 r. w rodzinie chłopskiej. Mając zaledwie 13 miesięcy w tragicznych okolicznościach traci ojca, a potem matkę, Braćmi sierotami – 8-letnim Henrykiem i 13-miesięcznym Jankiem opiekowali się dziadkowie ze strony matki – **Jan i Agata Piątkowie.** Babcia Jasia darzyła wielką miłością, a dziadek pracując na kolei jako „wizer”, zapewniał rodzinie w miarę znośne warunki bytu, lecz zawsze była to jednak sieroca dola obu braci. Jaś od małego był pracowity. Najpierw w Trzcianie ukończył 6 klas Szkoły Podstawowej, a siódmą klasę w Rzeszowie.



Jan Stawarz podczas zawodów konnych.

Ciekawy świata, mając 18 lat, zgłosił się na ochotnika do wojska. Został wcielony do 6 Pułku Ułanów w Żółkwi pod Lwowem. Zostaje podoficerem.

18 listopada 1938 r. pojął za żonę **Stefanię Skorupską**, córkę **Ludwika**. Niedługo cieszył się małżeńskim szczęściem. Znów służba w wojsku, wojna z Niemcami we wrześniu 1939 r. W bitwie nad Bzurą w rejonie Kutna cudem unika śmierci. Stąd piechotą powraca do żony. Jak przystało na patriotę, wicjarza, w 1940 r. wstępuje do BCh. Wraz z bratem **Henrykiem** i **Walentym Kawalcem** stanowią trzon dowództwa chłopskiego wojska we wsi i gminie.

Po 1944 r., chcąc uniknąć wcielenia do Armii gen. Berlinga, wstąpił do Milicji. Sprawował służbę w Hyżnem a potem w

Głogowie. W 1947 r. powraca do cywila, obejmuje obowiązki sołtysa wsi. Za Jego to sprawą gromada w 1948 r. zostaje zelektryfikowana. Podejmuje pracę w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym w Rzeszowie, później w Dębicy, a następnie w miejscowych Zakładach Mięsnych.

Nie zrywa z pracą społeczną. Wchodzi w skład rad nadzorczych – Spółdzielni Mleczarskiej w Rzeszowie, SKR, BS w Świlczy, jest prezesem wiejskiego koła ZSL, potem członkiem zarządu PSL.

Bardzo ceni sobie życie rodzinne. 18 listopada 1998 r. wraz z żoną i z dziewięciorgiem dzieci obchodzi 60-lecie pożycia małżeńskiego.

Zmarł 24 maja br.

O 3 dni tylko później, bo 27 maja zmarł również ceniony działacz chłopski, ludowiec, dobry rolnik – **JÓZEF RYKIEL** ze Świlczy.

Przyszedł na świat 20 listopada 1912 r. w chłopskiej rodzinie. Jak na miejscowe warunki „wybił się” w gronie rówieśników. Zdobył średnie wykształcenie. Procentowało ono później w pełnieniu przez Niego różnych stanowisk w życiu gospodarczym wsi. Głównie na niwie administracyjnej i spółdzielczej. Był

przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej, Gminnej Rady Narodowej. Piastował godność prezesa Zarządu BS i wiceprezesa GS „Sch”. Nieobca Mu była działalność społeczna w OSP, ZSL, a następnie w PSL.

Zarówno **Jan Stawarz**, jak i **Józef Rykiel** zawsze dostrzegali w swych działaniach dobro wsi. Rozumieli, jak mało kto, znaczenie czasu, także tego przeszłego. Tradycji i historii.

Umieli być koleżeńscy, strzec godności tak, iż niczyja małość ich nie dotknęła.

Niech wyznaczają miarę dla chłopskiego ducha. Zawsze.

SKD

## Znowu wiercą

W bratkowickim lesie, tuż za zalewem, góruje okazały szyb naftowy jasielskiej firmy Poszukiwania Nafty i Gazu – Spółka z o.o. Wiercenia rozpoczęto w czerwcu br. i kontynuowane będą przez około 4 miesiące, do głębokości ok. 3000 m. Prowadzi się je na podstawie map geologicznych, sporządzonych jeszcze w latach 50-tych i 60-tych. W Bratkowicach jest to już prawdopodobnie ostatnie miejsce, gdzie wykonywane będą prace wiertnicze. Naftowcy z tej samej firmy w październiku 1998 r. już na głębokości 600 m natrafili na godne zainteresowania złoża gazu ziemnego. Mimo to, wiercono nadal do głębokości 2551 m, lecz bez efektu. Dobrze byłoby, gdyby odkrytymi złożami gazu ktoś się zainteresował w przypadku opłacalności ich eksploatacji. Naftowcy twierdzą, że złoża te wystarczyłyby samym tylko Bratkowicom.

Wł. Kwoczyński

## Pola w płomieniach

1 sierpnia br. w bliżej nie wyjaśnionych okolicznościach u **Stanisława Rejmana** i **Stanisława Jarząba** w Błędowej Zgłobieńskiej doszło do pożaru nie skoszonych jeszcze pszenicy i słomy po kombajnowaniu zbóż. W niebezpieczeństwie znalazły się zabudowania gospodarstwa **Mariana Bieńka**.

Z pomocą w gaszeniu ognia pospieszyły wozy gaśnicze PSP z Rzeszowa, jednostek OSP z Trziciany i Świlczy. W ratowaniu gospodarstwa **M. Bieńka** przed spalaniem skutecznym okazał się hydrant wodociągu wiejskiego.

Zwróćmy uwagę, że bezpieczeństwo przeciwpożarowe gospodarstw, pól i lasów zależy od zachowania się każdego z nas!

## „Parafianin” w Bratkowicach

Od kwietnia br. ukazuje się tu miesięcznik „Parafianin”. Redaguje go zespół pod przewodnictwem ks. **Mieczysława Piroga**. Poruszane są w nim głównie tematy z życia parafii i wsi. Informuje np. o chrztach świętych, ślubach, zgonach, itp. Dla dzieci przygotowywane są tematyczne krzyżówki z nagrodami. Zainteresowanie gazetką jest duże: „Parafianin” jest wydawany dzięki zrozumieniu i wsparciu miejscowych prywatnych przedsiębiorców, którym należą się słowa serdecznego podziękowania.

Wł. Kwoczyński



Od września tego roku jest wdrażana w życie nowa reforma edukacji. Może warto przy tej okazji przyrzeć się sześciu reformom, które je poprzedziły i spróbować odpowiedzieć na pytania: Czy to jest ta nowatorska reforma? Czy wszystko już było...?

podjął uchwałę w sprawie systemu edukacji narodowej, ustalając wytyczne rozwoju oświaty. Ministerstwo Oświaty i Wychowania, opierając się na uchwałę sejmowej, w 1973 r. ogłosiło program stopniowego upowszechniania wykształcenia średniego i reformy systemu edukacji narodowej. 10-letnia średnia szkoła ogólnokształcąca obejmowała dwa cykle kształcenia: męczący początkowy w klasach I-III oraz cykl systematyczny w klasach IV-X. Dla dzieci słabszych

**Reforma szósta** polegała na zaniechaniu w 1981 r. wprowadzenia dziesięcioletniej.

**Dzisiaj kolejna** reforma, z rzędu już siódma, każe wnioskować, że to co w niej zostało zapisane i od 1 września wprowadza się do codziennej praktyki, już było, choć może inaczej poukładane.

Odziedziczone po zaborach ośmioletnie

# To już było, ale...

## Reforma pierwsza

– zwana **jędrzejowiczowską**, oparta na ustawach z 1932 i 1933 r. o ustroju szkolnictwa i o szkołach akademickich. Podstawą szkolnictwa była 7-letnia szkoła powszechna, utrzymywana przez państwo i samorządy, podzielona na trzy stopnie i trzy szczeble programowe: I stopnia – klasy I-IV, II stopnia – klasy I-VI i III stopnia klasy I-VII.

Dominującą szkołą na wsi była szkoła I stopnia, która zamykała dla większości dzieci wiejskich dostęp do szkół wyższych stopni. Tak było też i w gminie Świlcza.

Szkoła średnia ogólnokształcąca oparta była na szkole II stopnia i obejmowała 4-letnie, niezróżnicowane gimnazjum i 2-letnie zróżnicowane liceum. Ustawy wprowadzały jednocześnie podział zasadniczych szkół zawodowych na trzy stopnie: niższy, oparty na szkole powszechnej I stopnia; gimnazjalny, związany ze szkołą powszechną II i III stopnia i licealny, oparty na gimnazjum ogólnokształcącym. Tylko absolwenci liceów zawodowych mieli prawo wstępu na uczelnię.

## Reforma druga

pod rządami **Czesława Wycecha**, rozpoczęła w 1945 r. wprowadzenie ośmioletniej szkoły podstawowej, trzyletniego gimnazjum i dwuletniego liceum.

## Reforma trzecia

której autorem był **Stanisław Skrzyszewski**, od 1948 r. poniekąd poprzedniej reformy i wprowadzono siedmioklasową szkołę podstawową, pozostawiając czteroklasowe liceum.

## Reforma czwarta

za czasów ministra **Wacława Tułodzięckiego**, w 1961 r., wprowadziła ośmioklasową szkołę podstawową, pozostawiając czteroklasowe liceum ogólnokształcące.

## Reforma piąta

za którą stoi minister **Jerzy Kuberski** i Komitet Ekspertów, była w zamierzeniu reformą najgłębszą od czasów **Jędrzejowiczowskiej**. W 1970 r. został powołany Komitet Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty, opublikowanego w 1973 r. 13 października 1973 r. w dwusetną rocznicę ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej, Sejm

przewidywano ciągi uzawodowione. 10-latka miała powstać w każdej gminie z przekształcenia zbiorczej szkoły gminnej, do której dzieci dowożono z klas VI-VIII z miejscowości, gdzie nie było szkoły o tym stop-



Od pierwszych dni września uczmy się jak najlepiej!

niu organizacyjnym. Po 10-lacie przewidywano 2-letnie szkoły specjalistyczne i od półrocznych do 2,5-letnich – szkoły zawodowe. Po nich miał być dostęp do szkół wyższych, a także bezpośrednio po 10-lacie dla laureatów olimpiad. Kształcenie w szkołach wyższych miało być dostępne także dla tych, którzy wzorowo spełnią obowiązek służby wojskowej lub w okresie 2 lat będą przodować w pracy. Reforma zakładała powszechny dostęp do przedszkoli – warunku równego startu szkolnego.

gimnazja klasyczne do dziś mogą uchodzić za wzór doskonałości, a ich absolwenci za prawdziwie inteligentną elitę.

Czy zatem i obecna reforma szkolnictwa tak zaowocuje? Przypomnijmy tylko, że z mocy ustawy z 4 marca br. Rada Gminy dokonała zmian w strukturze szkolnictwa na swoim terenie. Od 1 września zaczęły już funkcjonować gimnazja. W Przybyszówce obejmuje ono wieś Przybyszówkę i Bziankę, w Świlczy – Świlczę, przysiółek Kamyszyny i Wolickę, w Trzcionce – Trzcionkę, Dąbrowę i Błędową Zgłobieńską, w Bratkowicach – Bratkowice z przysiółkami, w Rudnej Wielkiej – Rudną Wielką i Małą oraz Mrowle.

Funkcjonują już zespoły szkół. W Przybyszówce obowiązki dyrektora Zespołu Szkół pełni mgr inż. Jolanta Lotz, w Świlczy – mgr inż. Halina Bober, Bratkowicach – mgr Zbigniew Hołówek, Rudnej Wielkiej – mgr Janina Godlewska i Trzcionce – mgr Janusz Piśula.

## Zamiast laurki

W nowym roku szkolnym w zreformowanych szkołach w gminie – dzieciom i młodzieży życzymy samych „szóstek”, ich zaś nauczycielom i dyrektorom zespołów szkół oraz gimnazjów – sukcesów pedagogicznych, satysfakcjonujących pensji i dostatku funduszy na potrzeby oświaty.

Tekst i fot.: Stanisław K. DZIEDZIC

## CZY ZNACIE PODKARPACIE?

Dom Kultury w Jaśle, WDK, Oddział TV i Muzeum Etnograficzne w Rzeszowie ogłosiły przeciekawy teleturniej z zakresu wiedzy o kulturze ludowej, grup etnicznych zamieszkujących woj. podkarpackie dla młodzieży w wieku od 14 do 20 lat.

– Jego celem – mówi dr **Krzysztof Ruszel**, dyrektor Muzeum Etnograficznego – jest rozbudzenie i pogłębienie zainteresowań młodzieży problematyką „małych ojczyzn” – ich przeszłością i rolą tradycji we współczesnej kulturze. Liczymy, że uczestnictwem w nim nie zawiodą nas szkoły,

ośrodki kultury, towarzystwa regionalne, parafie i zespoły, które do niego wystawią 3-osobowe drużyny. Te swój w nim udział zgłaszają do 15 października br. adresując: **Jasielski Dom Kultury, ul. H. Kołłątaja 1, 38-200 Jasło.**

Finał teleturnieju odbędzie się 16 listopada. Poprzedzą go eliminacje rejonowe w Jaśle, Jarosławiu i Rzeszowie.

Pełną informacją o teleturnieju dysponują dyrekcje szkół.

(d)

## ZANIM ZOSTAŁEM HARCMISTRZEM...



**JAN IRZYŃSKI do harcerstwa wstąpił 22 października 1945 r., po powrocie z Wileńszczyzny. Zaczynał od drużynowego, poprzez Komendanta Hufca Ziemi Rzeszowskiej, przewodniczącego Rady Chorągwi ZHP, członka Rady Naczelnej ZHP, od 1967 roku jest harcmistrzem.**

**Joanna Piela:** Co lub kto zachęcił Pana do wstąpienia do harcerstwa? Ile miał Pan lat?

**Jan Irzyński:** Miałem wtedy 14 lat, a do harcerstwa zachęcił mnie ówczesny drużynowy **Zbigniew Zola**. Do tego czasu nie miałem z nim nic wspólnego i nie myślałem wiele o harcerstwie. Drużynowy pokazał mi pewne ciekawe formy pracy harcerskiej i w 1945 r. 22 października wstąpiłem do 25 drużyny harcerzy im. Adama Mickiewicza w Trzcianie. W Trzcianie byłem szeregowcem, później zastępowym, przybocznym i drużynowym po panu Zole. Takie były moje początki.

**Edyta Lech:** Aby zostać harcerzem, trzeba najpierw być zuchem. Jaka jest droga od zucha do harcmistrza?

**J.I.:** Na pewno jest to długa droga. Na początku po złożeniu obietnicy zucha staje się zuchem. Później przechodzi się do drużyny harcerskiej i w tej drużynie zdobywa się stopnie harcerskie i pełni się określone funkcje np. zastępowego, przybocznego, drużynowego.

Później zdobywa się stopnie instruktorskie. Pierwszym stopniem instruktorskim jest przewodnik, drugim podharcmistrz, a trzecim harcmistrz. Jest to związane zarówno z wiekiem, jak i z pełnionymi funkcjami, np. przewodnik zazwyczaj prowadzi drużynę, podharcmistrz jest działaczem w Komendzie Hufca, a harcmistrz działa w Komendzie Chorągwi. Harcmistrzem można zostać po ukończeniu 20 lat, ale awans zależy przede wszystkim od wyników w pracy oraz predyspozycji jakimi legitymuje się harcerz.

**J.P.:** Jak wspomina Pan obozy harcerskie? Jakże one mają znaczenie w harcerstwie?

**J.I.:** Podsumowaniem całorocznej pracy harcerza powinien być obóz. W ciągu 10 miesięcy harcerz, uczestnicząc w zbiórkach szko-

leniowych zastępu czy drużyny uczy się m.in. zaradności, umiejętności posługiwania się sprzętem, sygnalizacji, zapoznaje się z historią harcerstwa, aby później wykorzystać te umiejętności na wakacjach, podczas obozu. Jeżeli ktoś zdobywał w drużynie stopień młodzika, to również obóz będzie na poziomie młodzika i zakończy się egzaminem, tzw. biegiem harcerskim. Bardzo miło wspomina się obozy, ponieważ w ten sposób uzyskuje się coraz wyższe stopnie, co jest wynagrodzeniem za miesiące ciężkiej pracy. Jako uczestnik, a później komendant bardzo miło wspomina obozy i jest to rzecz, która na zawsze pozostanie mi w pamięci. Byłem uczestnikiem ponad 50 obozów, ale pierwszy obóz w Zakopanem zawsze będę miłe wspominał.



*Tak do niedawna prezentował się poczet sztandarowy Szczępu Drużyny Harcerskiej Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Bohaterów Westerplatte w Trzcianie. Dziś to już historia, nie ma tu harcerstwa.*  
Fot. Stanisław K. Dziedzic

**E.L.:** Harcerstwo to organizacja, która służy społeczeństwu, w swojej pracy kieruje się pewnymi zasadami.

**J.I.:** Najważniejsza jest służba Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu, czyli niesienie pomocy, zaradność, uczciwość, dawanie przykładu, a także szanowanie poglądów innych ludzi, za-

równy politycznych, jak i wyznaniowych.

**Natalia Kotowicz:** Dlaczego warto być harcerzem? Czego można się nauczyć w tej organizacji?

**J.I.:** Ciekawe jest to, że 80 procent ludzi, którzy pełnią jakąś funkcję w kraju w służbach cywilnych, państwowych czy wojskowych przeszło przez ruch harcerski. Na ziemiach polskich harcerstwo zaczęło powstawać w ok. 1912 roku i od tamtej pory uczy przede wszystkim pracy w zespole, odpowiedzialności za zespół, a także umiłowania ojczyzny. Harcerstwo w całej swej historii jeżeli nie walczyło o niepodległość ojczyzny, to budowało ją w pracy pokojowej, a to pozwala inaczej patrzeć na problem ojczyzny, jako wartości nadrzędnej. Bardzo ważne są również wartości religijne, tj. kształtowanie postaw chrześcijańskich, uczciwości itp. Wiele osób zaczynało w harcerstwie, ale nie wszyscy dotrwali do końca. Harcerstwo to służba ojczyźnie.

**N.K.:** „Na harcerzu polegaj jak na Zawszy Czarnym”. Czy to powiedzenie można odnieść do dzisiejszej młodzieży harcerskiej?

**J.I.:** To zależy od punktu widzenia. Uważam, że każdy harcerz musi być rycerski, tzn. powinien być prawdomówny, kulturalny, winien mieć szacunek dla osób starszych i kobiet.

**J.P.:** Czy współczesna młodzież harcerska bardzo różni się od młodzieży z Pana lat młodości?

**J.I.:** Harcerstwo stanowi integralną część społeczeństwa i nie można tego rozdzielić, ponieważ wtedy popełnia się błędy.

Jeżeli modernizuje się społeczeństwo, to harcerstwo również się zmienia, a kiedy społeczeństwo przechodzi jakieś przeobrażenia, to harcerstwo też. Harcerstwo jest jakby odbiciem społeczeństwa, które było inne w latach 1945-1947, wychowane jeszcze na tradycjach wojennych. Dzisiejsze społeczeństwo patrzy na świat inaczej, może bardziej racjonalnie i to jest ta różnica. My nie chcemy się utożsamiać z tymtym społeczeństwem, ale wciąż mamy szacunek dla ludzi z dawnego okresu czasu. Zachowujemy ciągłość historii, aby nie zrobić przerwy w procesie wychowania. Taka jest młodzież jakże jest społeczeństwo.

**N.K.:** Dlaczego Pana zdaniem coraz mniej młodzieży wstępuje do harcerstwa?

**J.I.:** Harcerstwo stawia wymagania, trzeba być zdyscyplinowanym, chodzić w mundurze, żyć w trudnych warunkach obozowych, a dzisiejsze społeczeństwo jest coraz bardziej wygodne, nie nastawione na ciężkie warunki.



**E.L.:** Czym harcerstwo jest dla Pana: pracą czy zabawą? A może jednym i drugim?

**J.L.:** Twórca harcerstwa Robert Baden-Powell powiedział, że harcerstwo jest jedną wielką grą, więc w tym zawarta jest również zabawa. W grę wkomponowane są rzeczy, które pozwalają harcerzowi udoskonalić się, tzn. stać się dobrym, ucziwym i zaradnym człowiekiem i obywatelem. Dla mnie harcerstwo to wielka gra i wielka zabawa, jak również szkoła wychowania obywatelskiego.

**N.K.:** Jakie są podstawowe obowiązki harcmistrza?

**J.L.:** Harcmistrz powinien pełnić funkcje kierownicze w związku, więc musi być komendantem chorągwi lub hufca, albo pełnić funkcje członka komendy chorągwi, członka komisji rewizyjnej lub sądu harcerskiego. To podstawowe obowiązki, które przywiązane są do stopnia harcmistrzowskiego. Harcmistrzem jest się do końca życia, jeżeli nie zostanie się pozbawionym tego tytułu za jakies przekroczenie karne.

**E.L.:** Czy harcmistrz pełni swoje obowiązki 8 godzin na dobę, tak jak inni ludzie?

**J.L.:** Nie ma ograniczonej czasowo działalności. W procesie wychowania na obozie trwa 24 godziny, a jeżeli chodzi o zbiórki harcerskie, to tą działalnością zajmujemy się po pracach zawodowych i dlatego jest to czas niernomowany i nieograniczony.

**E.L.:** Czy spełniając obowiązki harcmistrza poznawał Pan ciekawych ludzi, zwiedził kraj i świat?

**J.L.:** Zanim dojdzie się do stopnia harcmistrza poznaje się nie tylko własny kraj. W swojej działalności zwiedziłem Austrię, Czechy, Słowację i Rosję. Obowiązkiem kogoś w stopniu harcmistrza jest znajomość prawie wszystkich regionów Polski i w tym celu organizowane są konferencje harcmistrzowskie z wyjazdami do miejsc historycznych. Tu bardzo ważna jest znajomość geografii, historii i kultury swojej ojczyzny, ale również gdy wyjeżdżamy za granicę mamy obowiązek zapoznać się w miarę możliwości z kulturą i geografją dawnego kraju. Jeżeli chodzi o kontakty z ludźmi, to stale organizujemy spotkania z pisarzami, aktorami, kombatantami i historykami. Tak więc, stale jesteśmy w kontakcie z ciekawymi ludźmi, co naprawdę poszerza horyzonty.

**N.K.:** W harcerstwie występuje podział. Jakie są jego przyczyny i co z nich wynika?

**J.L.:** Kiedy powstała „Solidarność” i tworzyły się różne ugrupowania, również w harcerstwie nastąpił podział na: Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej i Zawiszkaków.

Między nami nie ma rywalizacji współpracujemy, wspólnie wyjeżdżamy na obozy. Jedyną różnicą moim zdaniem jest w tym, że ZHP należy do Międzynarodowego Biura Skautowego, a ZHR nie został zakwalifikowany do tej organizacji.

**J.P.:** Nadchodzi rok 2000, jak Pan uważa, co się zmieni w harcerstwie? Czy to będzie data przełomowa również dla harcerzy?

**J.L.:** Uważam, że w 2000 roku wyzwaniem dla harcerzy będzie ekologia. Nastąpi również duży rozwój techniki, komputeryzacja. To wszystko nie będzie obojętne dla harcerstwa i musi na to odpowiedzieć w swojej codziennej pracy. Panuje bezrobocie, a i w harcerstwie nie unikniemy tego problemu. Należymy do Międzynarodowego Biura Skautowego, dlatego w integrując się Europie będziemy musieli na pewne rzeczy spojrzeć, jak na jedną wielką rodzinę skautową. Lecz najważniejsze jest to, abyśmy do tego wielkiego ruchu wnosili nasze polskie wartości, żebyśmy ich nie zgubili, bo one towarzyszą nam od wielu lat, dlatego też powinniśmy je wnieść do 2000 roku.

**J.P.:** Podsumowując co Panu w sferze osobistej daje harcerstwo?

**J.L.:** Jest wielką szkołą życia. Całe swoje życie związałem z harcerstwem, dlatego kiedy widzę swoich wychowanków, którzy pełnią funkcje wychowawcze w harcerstwie i żyli się z tym ruchem, to już nie więcej mi nie potrzeba. Cieszę się, że parę „dusz” do tego harcerstwa przyciągnąłem. Każdy instruktor jest szczęśliwy, że w swej działalności zachęcił do tego ruchu osoby, które będą na jego miejscu, gdy on będzie musiał odejść.

**J.P.:** Dziękujemy za rozmowę.

**J.L.:** Dziękuję.

Rozmowę przeprowadziły:  
Natalia Kotowicz,  
Edyta Lech,  
Joanna Piela

Liczne zebrania komisji radnych poprzedziły 26 czerwca sesję Rady Powiatu. Komisja Spraw Społecznych oceniła stan usług medycznych w powiecie, świadczonych przez ZOZ Nr 2. W obecności kierowników gminnych przychodni, po wysłuchaniu wystąpienia Dyrektora ZOZ Nr 2, dr n. med. **Aleksandra Panka**, przewodniczący komisji **Kazimierz Jaworski** w imieniu zgromadzonych wystąpił z wnioskami dotyczącymi m.in.:

- zwiększenia dostępności usług stomatologicznych, szczególnie dla dzieci i młodzieży, zabiegów fizykoterapeutycznych poprzez zwiększenie liczby personelu i sprzętu, jak również powstanie nowych gabinetów w terenie;
- badań diagnostycznych, np. USG, gastroscopia, rtg; przeniesienia niektórych poradni specjalistycznych do większości poradni rejonowych, np. poradni okulistycznej.

Niektóre wnioski są już realizowane, np. zwiększenie dostępności usług stomatologicznych. Po negocjacjach z Kasą Chorych ZOZ Nr 2 otrzymał dodatkowe pieniądze na obsadę 10 etatów na leczenie stomatologiczne dzieci.

Sesję rozpoczęły: wystąpienia Powiatowego Inspektora Sanitarno-Epidemiologicznego dr **Marii Banaszkiwicz** na temat stanu sanitarnego w powiecie oraz Komendanta

Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej brygadiera **Andrzeja Bułatka** dotyczące działalności straży.

Roboczą część najdłuższej sesji (22 punkty porządku obrad) rozpoczęło podjęcie uchwały o wyborze banku obsługującego nasz budżet. Specjalna komisja w drodze przetargu wyłoniła bank, którym jest Grupa Pekao S.A. Uzyskał on najlepszą ocenę komisji tak pod względem jakości, rozpiętości świadczonych usług, jak i opłacalności oferty dla powiatowego budżetu.



Ponieważ bardzo szybko zmieniają się przepisy, podjęliśmy szereg uchwał okołobudżetowych.

Na jednej z poprzednich sesji powołaliśmy Radę Społeczną ZOZ Nr 2, a na tej zatwierdziliśmy jej regulamin, według którego będzie działać.

Karta Nauczyciela dość szczegółowo

określa zasady wynagradzania nauczycieli. Rada w pakiecie uchwał dostosowała je do obecnie obowiązujących norm prawnych.

Rada powołała Liceum Techniczne w Zespole Szkół w Sokolowie Małopolskim. Uchwała zwiększa zakres nauczania w tej placówce i jest zgodna z trendami reformy oświaty w kraju.

Zgodnie z nowym wymogiem prawnym powołaliśmy Komisję Budżetowo-Finansową. Gminę Świlczę reprezentuje **Zbigniew Hołwko**.

Polski Związek Wędkarski zwrócił się do Rady o wyrażenie zgody na utworzenie Społecznej Straży Rybackiej i zatwierdzenie jej regulaminu. Taka uchwała została podjęta. Prawidłowości połowu ryb w rzekach będą strzegli społecznicy kontrolerzy-wędkarze.

Dłuższa dyskusja towarzyszyła wyrażeniu zgody na zawarcie porozumienia z Miastem Rzeszowem i Powiatem Łańcuckim na prowadzenie spraw z zakresu uzgadniania dokumentacji projektowej i prowadzenie ośrodków dokumentacji. Rada zaakceptowała porozumienie. Wysłuchała również sprawozdania Starosty z działalności Zarządu. Najważniejsze jego punkty to: sprawa siedziby Powiatu, remonty dróg, sytuacja w oświacie powiatowej oraz rozliczne spotkania i konferencje.

Stanisław Obara

# Młode pokolenie o sobie

**O**d zmiany systemu społeczno-gospodarczego upłynęła dekada. Dzisiaj z tej perspektywy prowadzi się wiele badań i analiz. Historia zatoczyła koło na naszych oczach. Robotnicy i rolnicy, którzy w minionych czasach walczyli w obronie chleba i wolności dzisiaj postępują podobnie. Bezrobocie, ciągle rosnąca przepaść między najniższymi i najwyższymi zarabiającymi, pauperyzacja (ubożenie) ludności wiejskiej są znakami naszych czasów. W sferze społecznej panuje anomia – brak norm prawnych, wartości i zasad moralnych. Miejscem nieobyczajności, bezkarności, braku odpowiedzialności za sprawy społeczne staje się świat polityki. Stamtąd nadawane są sygnały, że nie istnieją niezbywalne powinności, że wszystko jest dozwolone, a egoizm, prywatność czy kłamstwo to – pryncypia (zasady) którymi kierują się politycy. Reakcją społeczną na takie działania są apatia i alienacja. Ludzie mają dość kłamstw, niespełnionych obietnic wyborczych. Wycofują się z życia społecznego. Dowodem na to jest niska frekwencja w wyborach, referendach, zebraniach wiejskich.

## W aurze chaosu

aksjonormatywnego (reguły postępowania, normy, wartości) dorasta młode pokolenie. Jest ono barometrem przemian dokonujących się na naszych oczach. Nastąpiło zmniejszenie bezpieczeństwa społecznego. Ilustrują to badania. Dla 71% respondentów największym zagrożeniem są: przestępczość, agresja, brutalność. Na drugim miejscu wymieniono: bezrobocie i bieda – 52%. Na trzecim nietolerancja, brak zasad moralnych – 18%. Percepcja świata społecznego uwarunkowana była sytuacją społeczną badanych. Młodzi o wysokim statusie społecznym (dochody, wykształcenie rodziców) przeważnie licealiści, zwracali uwagę na nietolerancję i brak zasad moralnych oraz syndrom „wojny na górze” – kłótnie polityków. Uczniowie o gorszej kondycji zaabsorbowani byli sprawami bezrobocia, biedy. Dla nich aspekt, braku zasad moralnych nie istniał.

Na obecnym etapie transformacji pojawił się skumulowany kryzys:

1. efektywności systemu – deprywacja potrzeb i blokada w osiągnięciu tożsamości zawodowej (bieda, brak środków na wydatki związane z edukacją i kulturą, bezrobocie – brak pracy czy to dla absolwentów ZSZ, czy dla młodzieży kończącej wyższe uczelnie).

2. kryzys legitymacji systemu – młodzi nie biorą udziału w życiu społeczno-politycznym.

Wśród uczniów z rodzin o gorszej kondycji ekonomicznej (techników, ZSZ) dominuje przekonanie, że reformy się nie udały. Uważają, że ich rodziny straciły na transformacji systemowej. Dla 27% ankietowanych dzisiejsza Polska stwarza szansę na lepsze życie, w opinii 31% czasy obecne niosą więcej zagrożeń niż szans. Pozostali nie mają zdania. Licealiści są pozytywnie nastawieni do zmian i tylko oni twierdzą, że są wygrani – 41%. Uczniowie ZSZ w 6%, w technikach 4%. Nawiązując do metafory J. Czapińskiego można skonstatować, że wśród młodzieży występują postawy jeża i lisa. Lisy to licealiści posiadają kapitał kulturowy (wiedza, język), wiarę w swoje siły i wysoką samoocenę. Są dynamiczni i mają jasno sprecyzowane cele życiowe. Jeże rekrutują się spośród dzieci robotników i rolników. Są bierni i lękliwi. Nie mają wiary we własne umiejętności, mają niską samoocenę. Uważają, że warunki sprzyjają raczej bogatym i ludziom dobrze ustawionym.

## Kryzys tożsamości systemu

Młodzi nie afirmują kapitalistycznych wartości – pędu do robienia kariery, pieniądza jako miernika wartości człowieka. Młodzież nie akceptuje bezrobocia jako elementu gospodarki rynkowej. Aż 75% badanych obawia się bezrobocia. Podobnie jest z rozwarstwieniem społecznym: „dalej człowiek biedny pozostaje biedny i to się nie zmienia”, „denerwują mnie projekty ustaw, które będą krzywdzić przeciętnego mieszkańca o niskich zarobkach a dają możliwość bogacenia się ludziom już zamożnym”.

Wprowadzenie opłat za studia spotyka się ze zdecydowanym sprzeciwem. Działanie takie pozbawi biednych szans edukacyjnych, które dziś są i tak już zminimalizowane. Młodzi negatywnie oceniają sytuację w kraju na przestrzeni ostatnich miesięcy. Tylko 17% uważa, że sytuacja się poprawiła, 34% – że się pogorszyła, 24% – że się nie zmieniła. Sytuację w kraju oceniali pozytywnie licealiści o wysokim statusie społecznym. Uczniowie techników, ZSZ byli największymi pesymistami.

**BEZROBOTNY, ALE PO  
STUDIACH - TO JEDNAK LEPIEJ  
BRZMI**



Rys. Zb. JUJKA

(Nowiny)

Przyczynę takiego stanu rzeczy upatrywano w złej sytuacji ekonomicznej – uczniowie techników i ZSZ, licealiści w zamęcie politycznym. Przykłady wypowiedzi: „trudno dostać pracę, a jak się ma pracę to są małe zarobki, a wszystko jest drogie”, „jest duże bezrobocie, młodzi kończą studia i nie mogą znaleźć pracy w swoim zawodzie”, „denerwujące jest wprowadzanie nieprzygotowanych reform na siłę”, „denerwuje mnie niesprawiedliwość i nieudolność w przeprowadzaniu reform oraz niezdarność polityków”.

Reasumując, z sondażu wylania się obraz pokolenia, które jest przełamane na pół. Z jednej strony znajdują się bogaci, młodzi, pełni wiary optymiści. Pozytywnie oceniają przemiany w Polsce, widzą więcej szans w obecnych strukturach. Uważają swoje rodziny za beneficjentów transformacji. Przeważnie są to licealiści z rodzin o wysokim statusie socjo-ekonomicznym. Druga część znacznie większa, ma przeciwne zdanie o dokonaniach ustrojowych. Pesymizm społeczny, brak poprawy warunków życiowych, prymat zagrożeń nad szansami dominuje w ich świadomości. Negatywnie oceniają zmiany, raczej uważają, że ich rodziny straciły na przemianach. Kategorię tworzą dzieci chłopów i robotników – uczniowie techników i ZSZ. Wymiar ten uwypukla różnicę jakie powstały wśród młodzieży po transformacji.

## Wspólną wartością jest

wyбір rodziny, za główny cel życiowy – 68%. Na drugim miejscu wskazywali „ciekawa i zgodna z zainteresowaniami praca” – 38%. Ostatnie miejsce zajęły: osiągnięcie władzy politycznej i niezależność w pracy – 5%. Rodzina jest postrzegana jako for-



teca, która zapewnia spokój i bezpieczeństwo w trudnych czasach. Awersja do sfery politycznej wynika z wizerunku polityków w młodym pokoleniu – ta działalność ujmowana jest jako odrażająca, nieetyczna, gdzie dominuje partycularyzm i prywatność. Gdy brak jest pracy to niezależność w pracy staje się iluzją. W oparciu o 13 wartości jakie młodzi mogli wybierać stworzono wizerunek pokolenia. Licealiści dążą do kariery i szmalu „fura, skóra i komóra” – to ich symbol. Są impregnowani na konkurencyjną walkę, są świadomi udziału w „wyścigu szczurów”. Znają jego reguły, nie odczuwają potrzeby spokojnego życia. W chwilach przerwy między nauką i pogonią za pieniądzem zażywają uciech tego świata. Hedonizm i egoizm wyznaczają ich postawy. Wartości społeczne, religijne, altruistyczne są odrzucane przez tę grupę. Są „zmaterializowani aż do bólu”. Takich ludzi potrzeba do napędzania liberalnej maszyny jaką staje się państwo. Pozostali nastawieni są na prywatyzację życia – metaforyczne „jeże”. W rzeczywistości społecznej pełnej niejasności i trudności wy-

bierają strategię eskapistyczną (ucieczkową). W sytuacjach stresowych uciekają w sferę rodziny i spokojnego życia bez napięć. Wiara stanowi oparcie i regułę postępowania w chaotycznych czasach. Nie pociągają ich robienie kariery w formalnych strukturach. Egzystują raczej w poczuciu obowiązku pracy i życia rodzinnego. Oczekują w napięciu tego co im przyniesie następnego dnia, miesiąc. Obraz ten przedstawiony jest skrótowo.

Podsumowując, jakość życia zależy od położenia społeczno-gospodarczego, tym lepsze warunki rozwojowe, optymizm społeczny. Optymistyczne jest to, że poczucie szczęścia wśród badanych było podobne, nie zależało od pochodzenia społecznego.

Wyniki przedstawione w artykule pochodzą z badań uczniów rzeszowskich szkół ponadpodstawowych, do których uczęszcza też młodzież z terenu gminy Świlcza.

Piotr DŁUGOSZ

# Jubilanci

W ostatnią sobotę maja w II Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Solińskiego w Rzeszowie odbył się jubileuszowy zjazd jego uczniów w 50-lecie złożenia matury. Przybyło ich zaledwie 28 z dwóch klas A i B, podczas gdy w 1949 r. sama klasa B liczyła 31. Część z nich, którzy nie mogli uczestniczyć w spotkaniu, przesłała depesze gratulacyjne i życzenia. Od czasu złożenia przez nich egzaminu dojrzałości w 1949 r., systematycznie co 5 lat odbywali takie spotkania w murach „starej budy”. Dzisiaj już 70-latkowie z rozrzewaniem wspominają te czasy, kiedy uczestniczyło ich znacznie więcej. Działo się to głównie za przyczyną nieżyjących kolegów szkolnych **Adama Stafieja**, **Zygmunta Chabaja** i organizatorów obecnego spotkania jubileuszowego – **Zofii Nowakowskiej** i **Zbigniewa Serwińskiego**. Z okazji tej rocznicy nie zapomnieli o tych, co odeszli z ich grona, profesorów i kolegów. W przeddzień jak i w sam dzień uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze na ich grobach, później uczestniczyli w mszy św. w kościele p.w. Chrystusa Króla.

Jeszcze w poprzednim spotkaniu, 5 lat temu, brał udział długoletni nauczyciel i późniejszy dyrektor II LO – **Romuald Rodzoń**. Uwielbiał takie zjazdy – wspomina jego żona **Wanda**. – Był mocno związany z nimi przez pamięć na trudne powojenne początki odbudowywania oświaty w Polsce. W okresie okupacji wielu z jego uczniów uczyło się na tajnych kompletach kierowanych przez wydział oświaty Inspektoratu AK, których głównym organizatorem był prof. **Stanisław Jachimowski**, pierwszy powojenny dyrektor II LO w Rzeszowie. Poza Rzeszowem tajnym nauczaniem zajmowali się zaprzysiężeni przez AK nauczyciele z gminy Świlcza m.in. **Romuald Rodzoń** z Dąbrowy, **Jan Długosz** i **Monika Kawalcówna** z Trzciany, **A. Szczepan** ze Świlczy, **Stanisław Sitko** z Bratkowic. Pani **Wanda Rodzoniowa** pamięta kilka nazwisk tych uczniów: **Jana Nawrockiego**, **Marii Pizak** z d. **Pisula**, **Stanisławy Mazurek**, **Bole-**

**slawa Masia**. W grupie „Świerk” tajnym nauczaniem kierował **Romuald Rodzoń**. On też znał głęboko zakonspirowane pseudonimy nauczycieli, plany nauczania, konspekty zajęć. Niestety, materiały te zaginęły po wojnie. Był również wykładowcą wojskowych tajnych kursów w podchorążówce AK, którego dowódcą był zawodowy oficer WP, kapitan **Adam Długosz** z Dąbrowy.

Powojenne początki nauczania były trudne, brak pomieszczeń, podręczników, zeszytów. **Romuald Rodzoń** wraz z rodziną przez wiele lat mieszkał w obskurnym domu przy ul. Sobieskiego. W tamtych latach Liceum Ogólnokształcące obejmowało: 4-letnie Gimnazjum i 2-letnie Liceum. Maturzyści kończący Liceum w 1949 r. trafiali do 2 klasy Gimnazjum, zdając przed komisją klasę pierwszą, której program przyswajali na tajnym nauczaniu bądź przygotowywani przez prywatnych nauczycieli, zwykle profesorów kończących studia pedagogiczne we Lwowie. Tak np. **Bronisława Smagała** i **Edmunda Wiktora** przygotowywał do II klasy Gimnazjum **Jan Smagała**, były profesor gimnazjum w Stryju. W 1949 r. weszła w życie reforma oświaty, przekształcając II LO w 11-letnią szkołę TPD. Absolwenci od tego roku otrzymywali dyplomy ukończenia 11-letniego LO.

W latach powojennych II Liceum Ogólnokształcące było renomowaną szkołą średnią w Rzeszowie o profilu matematyczno-fizycznym. Uczyli w nim wybitni pedagodzy z uczelni lwowskich i innych wyższych uczelni: języka polskiego prof. **Szewera** w Liceum a w Gimnazjum prof. **Chruścielowa**, matematyki – profesorzy **Chyc** i **Kawa**, fizyki – prof. **Krzyżanowski** i **Bolesław Ślęczka**, fizyki – prof. **Codello**, biologii – prof. **Wojakowska**, łaciny i niemieckiego – profesorowie **Dubas**, **Darecki**, **Rodzoń**, języka francuskiego – prof. **Bezruczko** (jedyna żyjąca do dzisiaj nauczycielka z tamtego okresu), chemii – prof. **Stanisław Ślęczka**, zagadnień społ.-polit., nauczyciele **Wechowski** i **Kapała**, WF – prof. **Rogała**, przysp. obronnego – prof. **Rodzoń**, re-

ligii w gimnazjum – ks. **Zawisza**.

Z gminy Świlcza maturę w II LO w 1949 r. złożyli **Maria Pisula-Pizak**, **Danuta Zoła** i **Bronisław Smagała** z Trzciany, **Stanisław Kurzeja** z Woliczki, **Jan Dziedziec** z Błędowej Zgłobieńskiej, **Jan Woźny** z Bratkowic, **Kazimierz Kędzior** z Rudnej Wielkiej.

Spotykając się po 50 latach od momentu otrzymania świadectwa dojrzałości, uczestnicy podsumowali krótko: co uważają za swój życiowy sukces, największe osiągnięcie i do jakiego wspomnienia związanego ze szkołą chętnie wracają. Wspomnień i refleksji było wiele, niektóre humorystyczne, jak np. systematyczny przemarsz 30-osobowej grupy wyrośniętych dryblasów z ćwiczeń na Błoniach ulicami Rzeszowa, śpiewających hymn:

„Raz do Turcji się wybrałem,  
tam interes z nabiąłem zrobić chciałem...”  
który szokował towarzyszącego im nauczyciela od przysposobienia obronnego **Romualda Rodzonia**, a rozbawiał przechodniów. Wśród jubilatów maturzystów znalazły się znane nazwiska: tenora **Kazimierza Pustelaka**, płk **Roberta Wisławskiego**, b. wykładowcy Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, inż. **Jerzego Kmiecika**, znanego projektanta ulic w Rzeszowie.

Po części oficjalnej w Szkole, dalszy ciąg spotkania odbył się w Karczynie Słupskiej na tzw. biesiadzie koleżeńskiej. Tu podjęto decyzję, iż następne takie spotkania odbywać będą się częściej, np. co dwa lata. Potem w radosnym i młodzieżowym nastroju uczestnicy udali się do jednego z kolegów, by miłe spędzić czas przy ognisku. Ten serdeczny, pogodny nastrój koleżeński widoczny był już w samym zaproszeniu na spotkanie jubileuszowe:

„Choć pół wieku już mija  
od naszej matury  
niech nikt z tego powodu  
nie będzie ponury.  
Co było – minęło,  
nie trzeba się smucić,  
lepiej w czas młodości  
wspomnieniami wrócić.”

P.S.  
Za 5 lat stulecie naszej szkoły,  
a za 50 – stulecie naszej matury!  
Pamiętaj! Nie zapomnij!

Maria SMAGAŁA

Po raz kolejny uczniowie Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzcianie udowodnili, że są najlepsi w kraju. W tegorocznych eliminacjach centralnych XXIII Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, które odbyły się 27-29 maja br. w Zespole Szkół Agroturystycznych w Bożkowie na Ziemi Kłodzkiej. Nasi uczniowie startowali w bloku melioracji i inżynierii środowiska.

## Olimpijskie laury

W wyniku przeprowadzonego testu, składającego się z 60 pytań oraz 3 zadań praktycznych projektowych i geodezyjnych zajęli: **Maciej Mikulski** – I miejsce, **Marek Krokos** – II miejsce, **Andrzej Sobczyk** – III miejsce i **Paweł Szymaszek** – V miejsce. Wszyscy zostali laureatami eliminacji centralnych, co zgodnie z rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej zwalnia ich ze zdawania egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię. Słuchacze II roku Szkoły Policealnej – Marek Krokos, zostały przyjęte bez procedury egzaminacyjnej na Wydział Geodezji i Inżynierii Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a Andrzej Sobczyk – do Akademii Rolniczej w Krakowie, wydział zamiejscowy w Rzeszowie-Zalesiu.

W eliminacjach centralnych uczestniczyło 220 uczniów szkół rolniczych w kraju – laureatów szczebla okręgowego Olimpiady. W klasyfikacji szkół za zdobycie największej ilości punktów w finale ogólnopolskim, Zespołowi Szkół RCKU w Trzcianie przyznano I miejsce wśród szkół rolniczych oraz uhonorowano pucharem i dyplomem.

A oto wypowiedzi laureatów:

**Maciej Mikulski** – Na etapie okręgowym chciałem awansować dalej i to mi się udało. Byłem bardzo zdenerwowany. Przed etapem centralnym zmieniłem taktykę i sposób nauki. Na luzie przystąpiłem do rozwiązywania zadań testowych i praktycznych. Dobrze wiedziałem, że największą konkurencję stanowią będą koledzy z mojej szkoły. Ja, pokazałem pełnię swoich możliwości i wygrałem. Jeszcze bardziej cieszy mnie to, że zrobiłem to będąc dopiero w IV klasie i wspólnie z Pawłem – kolegą z klasy musieliśmy wiele materiału programowego klasy V przerobić na własną rękę przy pomocy naszych profesorów. W przyszłym



roku szkolnym w klasie V będę chciał bronić swojego miejsca głównie przed moimi przyjaciółmi z klasy. Moje przygotowanie do OWiUR zawdzięczam intensywnej, codziennej pracy szkolnej, jak również zajęciom pozalekcyjnym w kołach przedmiotowych prowadzonych przez nauczycieli oraz mobilizacji nas i zaangażowanie w nasze przygotowanie opiekuna mgr inż. Mariana Szumilasa.

**Marek Krokos** – Gdy rozpocząłem naukę w tutejszej szkole nie wiedziałem jak będzie, byłem zupełnie „zielony” z niektórych przedmiotów (powiedzmy sobie szczerze – prawie ze wszystkich), ponieważ ukończyłem technikum elektryczne, a tam



uczyli mnie zupełnie czegoś innego. Już w I semestrze wiedziałem, że to jest to co mnie interesuje. W ubiegłym roku wziąłem udział w eliminacjach szkolnych OWiUR i zakwalifikowałem się do etapu okręgowego. Zabrakło mi kilku punktów, aby uczestniczyć w eliminacjach centralnych. Obiecałem wówczas sobie i opiekunowi, że w przyszłym roku będzie lepiej. W tym roku wziąłem ponownie udział w eliminacjach OWiUR i po przejściu eliminacji szkolnych i okręgowych (które odbyły się w Wolborzu obok Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie zająłem I miejsce) dotarłem do eliminacji centralnych Olimpiady. W dniach 27-29 maja br. zmierzyłem się z najlepszymi w kraju. Uplasowałem się na II pozycji. Chyba nieźle. Zostałem laureatem olimpiady, uzyskałem zwolnienie z egzaminu z przygotowania zawodowego z oceną celującą i równocześnie zostałem przyjęty do AGH w Krakowie bez postępowania kwalifikacyjnego.

Tą drogą dziękuję moim profesorom – nauczycielom przedmiotów zawodowych za przygotowanie mnie do udziału w olimpiadzie, przyszłego zawodu i ułatwienie dostania się na studia wyższe i kontynuowanie nauki w wybranej specjalności.

**Andrzej Sobczyk** – Jestem absolwentem dwuletniej Szkoły Policealnej Inżynierii Środowiska i Melioracji w Trzcianie. Dwukrotnie uczestniczyłem w OWiUR. W XIII edycji zająłem IV miejsce na szczeblu centralnym, a w tym roku III. Organizację olimpiad oceniam bardzo pozytywnie, a szczególnie miło wspominam organizację

ubiegłorocznej, gdzie zapewniono nam bardzo dobre warunki współzawodnictwa. Dzięki uczestnictwu w olimpiadach pogłębiałem swoją wiedzę oraz nawiązałem wiele znajomości z uczestnikami z całej Polski. Dzięki ukończeniu SP zdobyłem ogromną wiedzę, którą w przyszłości mogę wykorzystać w życiu zawodowym w celu ochrony zdegradowanego środowiska. Obecnie korzystając z uprawnień przysługujących laureatom OWiUR podejmuje studia wyższe na zamiejscowym wydziale AR w Krakowie – Rzeszów-Zalesie.



**Paweł Szymaszek** – Idąc do tej szkoły słyszałem o wysokim poziomie nauczania z przedmiotów zawodowych, o możliwości uczestnictwa w olimpiadach oraz otrzymaniu indeksu na studia wyższe. Było to jedno z zadań, które postawiłem przed sobą jako główny cel. Osiągnąłem go dzięki swojej pracy i pomocy mojego opiekuna. Do końca nie wierzyłem w sukces w tym roku, gdyż kończę dopiero klasę IV inżynierii środowiska, jednak wyniki uzyskane w eliminacjach szkolnych i okręgowych uspokoiły mnie i dodały wiary w moje możliwości i pewność siebie. W przyszłości po ukończeniu szkoły chciałbym studiować na kierunkach technicznych związanych z inżynierią środowiska. Gratuluję moim kolegom zajęcia czołowych miejsc w XXIII edycji OWiUR.



(s)

## Myśli i myślątka

- Należy swe szczęście dzielić, by je pomnożyć
- Jeśli ktoś filozofuje, to znaczy nie rozumie
- Nie ma sekretu, co by nie wyszedł na jaw
- Błędy to droga do prawdy
- Wielkie myśli nie potrzebują pochwał



# Byliśmy na spotkaniu z Ojcem Świętym

Zdecydowaliśmy się w ostatniej chwili. Grupa młodzieży z Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego pod opieką wychowawczyni mgr inż. Danuty Janczewskiej, postanowiła spędzić weekend na spotkaniu z Janem Pawłem II w Sandomierzu. Przygotowania były krótkie. ks. Stanisław Ruszel załatwił nam bilety wstępu, modlitewniki i chusty, wychowawczynie wyraziła zgodę, zabraliśmy ze sobą trochę suchego prowiantu i w drogę. Podróż pociągiem z Rzeszowa. Już Sandomierz, wysiadamy i wraz ze zdążającymi na miejsce ce-

lebrzy tworzymy „wielką ludzką rzekę”. „Strumień płynie”, a my już jesteśmy na placu. Od wczesnych godzin porannych rozpoczęło się modlitewne czu-

zaapelował o czystość serc, która jest każdemu człowiekowi zadana.

„... Człowiek musi stale podejmować trud opierania się siłom zła, tym działającym z zewnątrz i z wewnątrz – siłom, które chcą go od Boga oderwać. I tak w sercu ludzkim rozgrywa się nieustanna walka o prawdę i szczęście. Aby zwyciężyć w tej walce, człowiek musi się zwrócić ku Chrystusowi. Nie lękajcie się żyć wbrew obiegowym opiniom i sprzecznym z Bożym prawem propozycjom. Odwaga wiary wiele kosztuje, ale wy nie możecie przegrać miłości. Nie dajcie się zniewolić...”



wanie w wykonaniu młodzieży, chóru ATK i Centralnego Zespołu Wojska Polskiego. Na placu coraz więcej ludzi. Z megafonów docierają: modlitwa, informacje i muzyka. W górze helikoptery. W jednym z nich nasz Ojciec Święty. Po chwili na wałach wiślanych widoczny Papamobile a w nim Jan Paweł II, który przejeżdża po placu celebry wśród wiwatujących tłumów – w sąsiedztwie naszego sektora.

Nabożeństwo, w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego oraz żołnierze, licznie zgromadzonych w Sandomierzu przebiegało pod hasłem „POTEŻNI WIARA”. Jan Paweł II w homilii mówił o potrzebie czystości duchowej i fizycznej,

Te słowa mocno trafiły do naszych serc. Zrozumieliśmy, że nie możemy dać się zniewolić i uwieść uludom życia. Mocno przeżywając wypowiedziane słowa przez Ojca Świętego wracaliśmy zatłoczonym pociągiem do domu. Pomimo skwaru i niedogodności podróży słowa Papieża pozostaną z nami na zawsze.

W modlitewnym spotkaniu z Ojcem Świętym w Sandomierzu uczestniczyła również grupa naszych profesorów i pracowników szkoły.

(msm)

## Żołnierzom WP 1939 r.

*w głębi ciebie tkwią odłamki czasu  
ślady gruzu na stopach  
zapach spalonych ulic  
którymi kiedyś spacerowałeś  
wśród kwitnących drzew  
teraz rozgrzane słońcem  
kamienne tablice  
płoną w ciszy znicze  
i pamięć tamtych lat...*

Wiesław J. Mikulski



W Bratkowicach zawsze uroczyste są obchodzone święta kościelne.

Fot. Stanisław K. Dziedzic

**P**rzybyszówka z przysiółkiem Pustki znacznie okrojona przez włączenie dużej jej części do Rzeszowa, jest wciąż w dalszym ciągu niemałą i zasobną. Wspiera budżet gminy sporymi podatkami i opłatami eksploatacyjnymi kopalni gazu Zakładów Górnictwa Nafty i Gazu. Przy podziale tych dóbr na poszczególne sołectwa jest jakby zapominana. Pustki nie mają wodociągów, oświetlenia ulicznego w sporej części wsi. Telefony zainstalowano, ale częściowo. Pozostali mieszkańcy przysiółka w zeszłym roku wpłacili spore zaliczki i cisza. Brak – Urzędu Pocztowego – przeniesiony do Rzeszowa. Drogi dopominają się pilnego remontu. Budowa kanalizacji sanitarnej miała być rozpoczęta w ubiegłym roku, a tymczasem nie wykonano jeszcze dokumentacji pod jej budowę. Wokół kontenerów na śmieci bałagan, są bez obudowy.

Można by prowadzić tę wyliczankę niedomagań i uciążliwości, ale jest człowiek, który z konsekwencją potrafi odwrócić uwagę mieszkańców, rozpraszając te troski. To ksiądz kanonik Stanisław Sznajder, rodem z Kombornii. Jeszcze jako wikariusz prowadził budowę najpierw kaplicy, a później kościoła dla mieszkańców Bzianki. Po przejęciu probostwa po nagle zmarłym ks. kan. Józefie Czyżu, zgodnie ze swoim powołaniem na pierwszym miejscu stawia sprawy duchowe. Zaprasza do prowadzenia nauk wybitnych teologów (rekołacje, odpusty parafialne), a własne nauki i kazania głosi z wielkim przejęciem i głęboką troską o wzajemną miłość, o zgodę.

Wśród rozlicznych przedsięwzięć duchowych dba o sprawy ku wygodzie parafian. Efektem jego działań, przy pomocy parafian są: brukowe alejki na cmentarzu, dwa duże parkingi przy kościele, rozbudowany kościół, nowy dom parafialny, w którym odbywają się rekołacje dla młodzieży, remont organistówki, zakup dzwoń, a ostatnio przeniesienie zabytkowej kapliczki przy poszerzaniu drogi E-4 na plac parafialny.

Sam mieszka skromnie, budynek plebani liczy ponad sto lat, a wikarówka ponad 60. Nigdy nie narzeka, a dziękuje, prosi by żyć po bożemu. Swoimi spostrzeżeniami dzieli się na łamach "gazetki parafialnej „ARKA”, którą bezpłatnie otrzymuje każda rodzina w parafii.

Jak sam oznajmił siła, moc i łaski spływają na Niego przez pośrednictwo i szczególną opiekę Matki Bożej Pocieszenia z rodzinnej Kombornii. Ją to obrał na patronkę budowanego kościoła w Pustkach. Został on poświęcony 29 czerwca tego roku przez ordynariusza diecezji rzeszowskiej ks. bpa Kazimierza Górnego w święto Apostołów Piotra i Pawła.

Zanim do tego doszło, 4 lipca 1996 r. po uroczystej mszy świętej w kościele parafialnym został poświęcony krzyż i

340 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej i 3225 m<sup>3</sup> kubatury. Wykonawcą jest firma budowlana z Rzeszowa.

Budowa kościoła będzie szybciej od mijającego czasu. W dwa i pół miesiąca wykonano ławy fundamentowe i fundamenty. Sprzyja pogoda. Łagodna zima 98/99 pozwoliła na budowę murów. Wiosną dalsze roboty, a największa i najbardziej pracochłonna przy sklepieniu została zakończona. Jest 12 czerwiec 1999 roku. Ojciec Święty w Sandomierzu poświęca kamień węgielny przywieziony z Jerozolimy, pod budowę kościoła Matki Bożej Pocieszenia na Pustkach.

29 czerwca, godz. 18.00, Pustki. Przy budowanym kościele tłumy ludzi, jakich Pustki nie widziały. Wspaniała pogoda. Przyjeżdża ordynariusz diecezji J.E. ks.

bp Kazimierz Górny. Podczas uroczystej mszy świętej wmurowuje kamień węgielny wraz z aktem erekcyjnym w ścianę kościoła. Ksiądz kanonik oznajmia biskupowi, że na patronkę nowego kościoła obrał Matkę Bożą Pocieszenia, tą z łaskami słynącą w obrazie z rodzinnej Kombornii. Jest to pierwszy kościół w diecezji rzeszowskiej pod Jej wezwaniem. Liczy w skrytości, że z czasem będzie tu Sanktuarium. Zgromadzeni wierni spontanicznie biją brawa. Ze wzgór-

## Na Wielki Jubileusz



Nowo budowany kościół w Pustkach.

przeniesiony na plac pod budowę kościoła w Pustkach. Niewielu w tamtym czasie liczyło na rychłe rozpoczęcie budowy. Pustki to przysiółek liczący 55 domów, macierzysta parafia ciągle inwestuje, ogólne zadłużenie społeczeństwa – któż temu podola? A jednak, 15 lipca 1998 r. ruszyły roboty budowlane. Podczas ogłoszeń parafialnych ks. kanonik z wielkim wzruszeniem oznajmił tę radosną wiadomość podając równocześnie, że kościół w Pustkach będzie Pomnikiem Wielkiego Jubileuszu – 2000 roku od narodzenia Jezusa Chrystusa.

Zaprojektowany przez inż. arch. Jana Bulszę z Rzeszowa, kościół o wymiarach 17,38 m na 30,28 m będzie miał

kościelnego rozlega się pieśń „Matko Pocieszenia wejdź w rodziny nasze...”.

Kolejny podniosły akt – poświęcenie kościoła, chociaż niewykończonego, lecz z czasem będzie można w nim odprawić msze święte.

J.E. ks. biskup poświęcił też obraz Patronki Kościoła, odnowiony dzwon i nowe stacje Drogi Krzyżowej.

Po uroczystościach religijnych na placu kościelnym spotkali się krewniacy, przyjaciele i znajomi przybyli z różnych stron na tę podniosłą i niezapomnianą uroczystość, a wśród nich dzielący się tymi informacjami.

Franciszek FURA



# W PARAFII ŚW. MAKSYMILIANA MARI KOLBE

**Andre Frossard** – dziennikarz, współpracownik największego dziennika katolickiego we Francji „La Croix”, autor biografii Maksymiliana Kolbego „*Pamiętajcie o miłości*” przedstawiając sylwetkę świętego pisze m.in. *...właśnie wtedy, gdy uważano, że zajmuje się mrzonkami, był największym realistą: po prostu jego rzeczywistość, która obejmowała i niebo, i ziemię, była bardziej rozległa i bogatsza niż nasza. Dla tego szaleńca Bożego – kontynuuje Frossard – wszystko jest możliwe, zwłaszcza to, co niemożliwe, bowiem jest istotą której nic i nikt nie zatrzyma, nawet ci, którzy je zamykają w murach więziennych.*

Nie bez powodu przytaczam te słowa – wszak św. Maksymilian Kolbe – to patron parafii w Bziance, a Jego duch towarzyszył trudnym, niekiedy heroicznym działaniom mieszkańców Bzianki, którzy pod kierunkiem ks. Stanisława Sznajdra w trudnych latach 70-tych wybudowali kaplicę, a potem ze swym proboszczem ks. Janem Kobylarzem wzniesli obecną świątynię.

Kult Maksymiliana Kolbego był mi bliski – wyznał ks. proboszcz J. Kobylarz. Jego obecność, jego opiekę w sposób szczególny odczuwałem z chwilą nastania w tej parafii. Kiedy wielu wątpiło w to, że uzyskamy zezwolenie na budowę kościoła, na kilka dni przed tym wydarzeniem powiedziałem kościelnemu, że jestem spokojny, bo Maksymilian sprawi, że tak się stanie. Niemożliwe okazało się możliwym – zezwolenie nosi datę 14.08.1980 r. – święto patrona parafii.

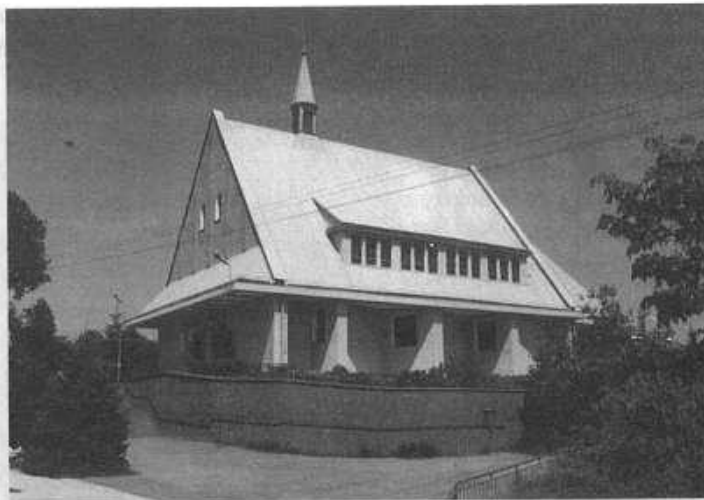
## I ETAP – POWSTANIE KAPLICY

W atmosferze popaździernikowej odwilży 1956 r. pojawiły się perspektywy budowy kościoła w Bziance i utworzenia tu nowej parafii, do której planowano włączyć część Przybyszówki i część Nosówki z parafii Zabierzów. Za zgodą Kurii Biskupiej w Przemysłu dokonano wymiany 8 morgów pola w Bziance należących do p. Byjosia za pole probostwa w Przybyszówce i w ten sposób powstało beneficjum dla nowej parafii. Ustalono także wymianę parceli (42 a) będącej własnością Andrzeja Kaszuby, a przewidzianą pod budowę kościoła, na łąkę plebańską w Przybyszówce. Dwaj architekci – **Gustaw i Nosek** wykonali plany nowego kościoła, a w maju 1958 r. wykopano rowy pod fundamenty.

Mieszkańcy zrobili i wypalili ok. 70 tys. cegieł. Niestety, zmienił się kierunek działania władz, które konsekwentnie zaczęły odmawiać zezwolenia na budowę kościoła. 9.02.1971 r. z okazji uroczystości Nawiedzenia Matki Bożej w Przybyszówce urządzono procesję do Bzianki i w miejscu, gdzie miał powstać kościół, przy zbudowanym ołtarzu ks. bp **Tadeusz Błaskiewicz** odprawił nabożeństwo i wygłosił kazanie. W maju na

tym placu gromadzili się wierni i śpiewali pieśni religijne. Równocześnie delegacja parafian ponawiała starania o zezwolenie w Urzędzie ds. Wyznań w Warszawie, ale bez rezultatów. 23.08.1972 r. w jednym dniu zbudowano szopę, by w niej odprawić msze św., którą trzy dni później wyburzono, gdyż gospodarzom wykonującym tę pracę zagrozono represjami. Zamiast kaplicy – został wzniesiony krzyż – pamiątka budowy i rozburzenia.

Dwa lata później, w nocy z 31.08 na 1.09.



Kościół parafialny w Bziance.

trzej młodzi chłopcy: **Stanisław Świetlik** kleryk saletyński, **Stanisław Sarna** i **Edward Sarna** wykonali zadanie, gdzie proboszcz ks. **Józef Czyż** odprawił pierwszą mszę św. przy licznych udziałach wiernych. „Za branie udziału w nielegalnym zgromadzeniu” ks. proboszcz zapłacił 2500 zł grzywny. W marcu 1975 r. pod osłoną nocy zbudowano ładniejszą i obszerniejszą kaplicę obok dotychczasowego zadania. Tu odprawiano msze św. w niedziele i święta aż do 21.10.1977 r., kiedy to wymurowano nową kaplicę. Mieścił się w niej ksiądz z ministrantami, wierni zaś gromadzili się pod gołym niebem.

Na skutek licznych petycji u władz państwowych uzyskano zgodę na budowę kaplicy dojazdowej w Bziance, ale od 1975 do 1978 r. nie zatwierdzono planów budowy. W jesieni 1977 r. ks. proboszcz J. Czyż zwrócił się z prośbą do ks. biskupa ordynariusza I. Tokarczuka, by dalszą akcję starań powierzyć ks. **Stanisławowi Sznajdrowi**, wikariuszowi z Przybyszówki.

Ks. Sznajder energicznie przystąpił do działań. 14.10.1977 r. w domu **Władysława Micała** odbyło się zebranie, na którym ks. Sznajder przedstawił plan budowy i jako ponoszący odpowiedzialność za całość, wyznaczył spośród obecnych odpowiedzialnych za różne prace. Zastępcą mianował swojego brata Andrzeja Sznajdra, zaś robienie wykopów powierzył **Wojciechowi Kubiczowi**, szalunki i rusztowania – **Mateuszowi Sarnie**, organizowaniem lepiku i papy zajął się **Władysław**

**Ceglarz**, nad betoniarką nr 1 miał pieczę **Ferdynand Ceglarz**, betoniarką nr 2 **Ferdynand Kalandyk**, sprawy elektryczne nadzorował **Emil Soltys**, zwożenie kamienia – **Adolf Milek**, noszenie pustaków – **Stanisław Kaszuba**, zwożenie cementu – **Henryk Kocol**, dowóz wody – **Eugeniusz Milek** (nazwiska osób i przydział zadań podaje za „Kroniką parafialną” parafii Bzianka). 17.10.1977 r. od wczesnych godzin rannych przystąpiono do budowy kaplicy; o 10.00 były gotowe fundamenty; o godz. 18.00 zakończono stawianie murów zewnętrznych, a wszystko to odbywało się przy ogromnym zaangażowaniu mieszkańców.

Następnego dnia po południu pojawili się przedstawiciele władz gminnych. Ks. Sznajder zapytany o nazwisko prowadzącego budowę odpowiedział, że budują wszyscy. Mimo ostrzeżeń o wyburzeniu kaplicy, 21.10. ks. Sznajder odprawił tu mszę św. o ojcu Kolbe, który z woli ks. bpa T. Błaskiewicza został patronem parafii. Przy kaplicy czuwał w nocy 30 osób, a 23.10.1977 r. została poświęcona przez ks. biskupa T. Błaskiewicza.

Nazajutrz ks. proboszcz otrzymał z Gminy Świlcza nakaz natychmiastowego rozebrania kaplicy, którą to decyzję utrzymał w mocy wojewoda rzeszowski pismem z 23.12.1977 r. Na 13.01.1978 r. zapowiedziano rozprawę w Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Rzeszowskim, ale odroczone ją, bo – jak mówiono – ludzie z Bzianki zakomunikowali naczelnikowi gminy, że jak ukarzą księdza, to Bzianka nie pójdzie na wybory 5.02.1978 r. Epilog tej historii był taki, że 6.04.1978 r. kolegium w Świlczy ukarało ks. Sznajdra grzywną w wysokości 4050 zł za to, że w czasie budowy kaplicy był na placu budowy. Grzywnę zapłacono ze składek mieszkańców Bzianki.

22.06.1978 r. na rektora kaplicy w Bziance został wyznaczony ks. **Jan Kobylarz**.

## II ETAP – POWSTANIE KOŚCIOŁA

Ks. J. Kobylarz rozpoczął swą posługę od 1.07.1978 r. W 1958 r., gdy w Bziance zrobiono wykopy pod fundamenty, rozpoczął on naukę w Seminarium Duchownym w Przemysłu. Po jego ukończeniu pracował jako wikary w Czudcu, Bączalu Dolnym k/Jasła, Grodzisku Dolnym k/Leżajską, Miechocinie k/Tarnobrzega, a ostatnią placówką przed przyjazdem do Bzianki były Stany k/Stalowej Woli (aktualnie diecezja sandomierska). Na terenie tej diecezji leży Trzosowa (parafia Spie), z której wywodzi się ks. J. Kobylarz. Ważną datą w historii parafii jest 3.08.1978 r., kiedy ks. bp ordynariusz **I. Tokarczuk** wydaje dekret o utworzeniu samodzielnej placówki duszpasterskiej w Bziance p.w. **Błogosławionego Maksymiliana Kolbe. Do parafii należą wówczas: wieś Bzianka oraz Przybyszówka, numery od 252 do 433.** W przyszłości ma być dołączona część Nosówki z parafii Zabierzów. Ks. Kobylarz zostaje mianowany samodzielnym duszpasterzem. Zanim zbudowano mieszkanie dla nowego proboszcza, przez ten czas zamieszkał w domu p. Kalandyków w Bziance, nr 40.

(Ciąg dalszy na str. 24)

(Ciąg dalszy ze str. 23)

Od jesieni 1979 r. rozpoczęto grodenie placu kościelnego – robili to właściwie trzy osoby: **Andrzej Kaszuba, Tadeusz Świder i Franciszek Świder** z Nosówki. Utwardzono też dojście od szosy do kościoła. Parafianie nie ustawiali w staraniach o uzyskanie pozwolenia na budowę kościoła na fundamentach z 1958 r., tym bardziej, że stosowne władze nakazywały cierpliwie czekać. Po interwencji odwoławczej w Warszawie władze wojewódzkie wyjaśniły, że nie cofnięto zezwolenia danego w 1975 r. i pozwoliły wnieść projekt budowy kościoła.

**7.03.1981** przeszedł do historii parafii w **Bziance jako dzień rozpoczęcia budowy kościoła**. Po Świętach Wielkanocnych założony został cmentarz, gdzie 12.05.1981 r. pochowano pierwszą osobę – śp. **Helene Czyż** z Bzianki. Krótko po rozpoczęciu budowy kościoła, bo 26.05.1981 r. odbyła się pierwsza wizytacja kanoniczna połączona z poświęceniem kamienia węgielnego przez bpa I. Tokarczuka. 30.05. nastąpiło uroczyste rozpoczęcie nabożeństw w nowym kościele poprzedzone dzień wcześniej przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z kaplicy do nowego kościoła. W uroczystość Zesłania Ducha Św. grupa dzieci z kl. II przystąpiła do I komunii św.

**Kościół pw. Maksymiliana Kolbe w Bziance został poświęcony 14.08.1982 r. We wrześniu do parafii dołączyło 25 rodzin z Nosówki, parafia Zabierzów.**

Po wybudowaniu kościoła przystąpiono do adaptacji kaplicy na mieszkanie. Powstały więc: kancelaria parafialna, punkt katechetyczny i mieszkanie dla księdza. W 1986 r. wykonano prace związane z malowaniem kościoła, a rok później założono długo oczekiwane dzwony; największy nosi nazwę **NMP Niepokalanej, średni św. Jana Chrzciciela, a najmniejszy św. Maksymiliana Kolbe**. Dzwony te zostały poświęcone przy okazji konsekracji kościoła przez biskupa Tokarczuka 15.08.1998 r. Otoczenie kościoła wciąż pięknieje, a duże zaangażowanie i ofiarność parafian znalazły ujście w stosunkowo niedawnym przedsięwzięciu, jakim było wybudowanie kaplicy na cmentarzu w 1990 r.

Zwywy jest kult św. Maksymiliana, patrona parafii, stąd naturalną koleją rzeczy są pielgrzymki do miejsc związanych z życiem świętego. Odnotować więc warto pielgrzymkę parafialną w 100 rocznicę urodzin św. Maksymiliana, w dniach 22-23.05.1994 r. na trasie Niepokalanów-Zduńska Wola – Częstochowa-Oświęcim.

Obecnie bziańska parafia liczy ok. 1320 mieszkańców i należą do niej Bzianka – 108 numerów, mieszkańcy Przybyszówki od nr 252 do 433 oraz 25 numerów z Nosówki. Na terenie parafii istnieje rada parafialna – 12 osób, aktywna jest grupa synodalna licząca 16 osób, prowadzi też działalność 27-osobowa Akcja Katolicka. Pomoc chorym, najbardziej potrzebującym organizuje parafialna CARITAS skupiająca 10 osób. Religijność parafian ożywiają różnego rodzaju różańca kobiet, mężczyzn, dzieci, pogłębianiu wiary służy lektura pracy katolickiej.

Dzisiaj, gdy życie parafii toczy się normalnym rytmem, a dźwięki dzwonów przywołują wiernych na odpowiadające się nabożeństwa, nie można zapominać o wysiłkach tych, którzy doprowadzili do końca najpierw dzieło budowy kaplicy, potem kościoła – ks. **St. Sznajdrowi** i ks. **J. Kobylarzowi**. Nie byłoby to jednak możliwe bez udziału, zaangażowania parafian z Bzianki i okolic – ich determinacja, ich odwaga pokonały niejedną przeszkodę, zaś św. Maksymilian Kolbe czuwał, by niemożliwe stało się możliwym.

Teresa PUC

## „To nie Wyście mnie wybrali ale ja Was wybrałem...”

W Konstytucji Apostolskiej papież **Jan Paweł II** zamieścił następujące słowa: „...Wybiera Bóg w każdym okresie wieku, którzy przykład Chrystusa najbardziej naśladowają...”.

Nie wiadomo w jakim okresie życia zostali wybrani: **Janusz, Mariusz i Agata Lisowie z Bratkowic**.

Może wtedy, kiedy ich ojciec, **Stanisław** – kolejarz, jeżdżąc trasą w kierunku Poznania, często zabierał dzieci ze sobą i odwiedzał z nimi zgromadzenie zakonne Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu? A może wówczas, kiedy ich matka **Janina** leżała ciężko chora w szpitalu, bez żadnej nadziei na wyzdrowienie?

Najstarszy z tej trójki, 13-letni **Janusz**, podczas którychś z rzędu odwiedzin, w piątek, powiedział do niej: „**Mamo, jutro jest dzień Matki Boskiej. Jeśli ona przywróci Ci zdrowie – ja pójdę na księdza**”. W sobotę nastąpiło przesilenie choroby. Od tej pory ich matka powoli powracała do zdrowia.

Mijały lata. **Janusz**, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, laureat wielu olimpiad historycznych, z namowy nauczyciela historii, miał zdawać na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Pojechał na egzamin – ale nie do Krakowa, tylko do Poznania. Wstąpił do zakonu Towarzystwa Chrystusowego, założonego w roku 1932 przez kardynała **Augusta Hlonda**.

Studia były trudne, obejmowały filozofię, teologię, Pismo Święte, problemy emigracji i naukę języków obcych. Obowiązywały też liczne rygory zakonne. Po 6 latach pracy, młodzi misjonarze z tytułem magistra zostali skierowani do różnych ośrodków w 20 krajach na 5 kontynentach, niosąc emigrantom Polakom – Chrystusa i Polskę. Zgodnie ze słowami założyciela, **Augusta Hlonda**: „**Świętość wasza niech będzie pogodna, jasna i radosna**”. Śpiewem, słowem, gestem i piępiem przekazują wiarę innym.

**Janusz Lis**, po ukończeniu studiów, przebywał w Pyrzycach pod Szczecinem, na Ukrainie, Białorusi, obecnie jest na Węgrzech.

Jego brat **Mariusz**, tegoroczny prymicjant, również wyruszył „w świat”, by nieść wiarę i pomoc, nadzieję i miłość wszędzie tam, gdzie emigranci Polacy są tego najbardziej spragnie-

ni. Będzie dzielił z nimi troski i radości, biedę i ubóstwo, ale da im też wiele serca i miłości Chrystusowej.

Prymicje Mariusza odbywały się przy pięknej słonecznej pogodzie w ostatnią niedzielę maja, zgromadziły wielu uczestników: krewnych, przyjaciół, księży i zakonników. W uroczystości tej uczestniczyły również prawie wszystkie bibliotekarki z gminy Świlcza, koleżanki **Janiny Lis**.

Msza święta prymicyjna rozpoczęła się o godz. 11.00 w kościele parafialnym pw. Narodzin Św. Jana Chrzciciela w jego rodzinnej wsi. Kapłan **Mariusz** w licznej asyście księży w tym księży **Jacka Lewickiego i Zdzisława**



Prymicjant ks. **Mariusz** w asyście ojca **Stanisława** i matki w drodze z domu do kościoła parafialnego.

**Sawki z Bratkowic** – odprawił swoją pierwszą mszę świętą. Uroczystości kościelne, na które składały się: życzenia, podziękowania, homilia, błogosławieństwo, trwały dość długo, ale każdy przeżywał je ze wzruszeniem i radością. Piękne słowa do **Mariusza** skierował jego przełożony, ksiądz **Leszek Kryża**. Przypomniał o misjach i posłannictwie Księży Chrystusowców, którzy wychodząc naprzeciw potrzebom kilkunastu milionów emigrantów Polaków, w trudnym okresie wchodzenia w nową rzeczywistość, potrzebują duszpasterskiej pomocy polskiego kapłana. Szczególnie tam – na obczyźnie „żniwo jest wielkie a robotników mało”.

Siostra **Janusza i Mariusza – Agata** poszła w ślady swoich braci. Została misjonarką zakonu **Chrystusa Króla, mającego siedzibę w Morawsku obok Poznania**. Zakon ten służy pomocą Towarzystwu Chrystusowemu i razem z nim współpracuje za granicą.

Chrystusowcy nie liczą na dobra materialne, zaszczyty, sławę. Ich droga – podobnie jak droga Chrystusa – nie jest usłana różami. Oni pragną służyć Bogu, ale także ludziom, tym najbardziej potrzebującym otuchy, wsparcia i słowa Bożego.

**Matka – Janina** wie, że nie może liczyć na pomoc materialną swoich dzieci, w dalszym ciągu pracuje ciężko, dorabiając do emerytury, aby starczyło na utrzymanie domu i pomoc dzieciom. Ale wie również, że jej dzieci „zostały wybrane”, podobnie jak i ona.

Maria SMAGAŁA





# MAŁE OJCZYZNY

*Wiele się na polskiej ziemi zmieniło i zmienia.  
Mijają stulecia, a Polska rośnie wśród zmiennych  
kolei losu, jak ten wielki dziejowy dąb, ze swoich  
zdrowych korzeni.*

Jan Paweł II

W trakcie ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II wielokrotnie przypominał znane mu miejsca w Polsce. Nie było to tylko przypomnienie kraju lat dziecińczych i młodzieńczych, który utrwalił się w pamięci przyszłego Papieża. Ojciec Święty chciał bowiem zakorzenić Polaków w ich „małych ojczyznach”, które żłobią w człowieku niezatarty ślad. W przyszłej zjednoczonej Europie nie możemy się bowiem rozpląnąć, lecz zakorzenieni w polskości, pamiętać o kraju rodzinnym, tak jak utrwalił się on na zawsze w pamięci naszego Rodaka: „*Tu z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleń lasów i pól, srebro jezior i rzek. Tutaj śpiew ptaków brzmi szczególnie znajomo, po polsku*”. To papieskie przesłanie jest dla nas szczególnie ważne dziś.

## Gdzie ty mieszkasz?

Reforma administracyjna sprawiła, że na nowo powróciło pytanie z wiersza Władysława Bełzy „Katechizm polskiego dziecka”: „Gdzie ty mieszkasz?” Odpowiedź z wiersza: „Między swymi” wymaga zaś określenia, kto to jest „swój”.

Mieszkaniec nowego województwa podkarpackiego będzie miał dylemat: Rzeszowianin czy Podkarpatczanin? Mieszkaniec nowego powiatu rzeszowskiego zastanowi się: Błażowianin czy Rzeszowianin? I tylko mieszkaniec gminy będzie dalej u siebie, a mieszkaniec wsi czy przysiółka – „między swymi”. Nie musi się więc martwić Świlczanin, Dąbrowianin, Rudnianin czy Mrowlanin.

Dziś powrócą pytania o korzenie. Każdy będzie na nowo umiejscawiał się w prze-

strzeni powiatu i województwa, uczuciowo akceptował je bądź odrzucał, szukał nowych związków bądź starych zależności. Wszak Podkarpatcie, okrojone o Gorlice i Biecz,



*Tak kiedyś na dożynkach gminnych w Świlczy popisывał się zespół folklorystyczny z Trziciany pod batutą Józefa Dziedzica.*

Fot. Stanisław K. Dziedzic

wróciło w swym kształcie terytorialnym do granic województwa rzeszowskiego sprzed 1975 roku.

Dlatego Świlczanin na poziomie lokalnym jest równocześnie Rzeszowianinem, a na poziomie regionalnym – Podkarpatczaninem. Z tego względu trzeba zachować najtrwalsze więzi lokalne i tworzyć nowe – regionalne. Samorządność daje bowiem szansę budowania nowej społeczności, ale też stawia trudne zadania. Za rozwój regionu odpowiadają teraz wspólnoty lokalne i regionalne, a nie mityczni „oni”. Każda gmina ma bowiem swych przedstawicieli w Radzie Powiatu, a powiaty w Sejmiku Wojewódzkim. Dlatego to jest nie tylko „nasza” gmina, ale i „nasz” powiat, i „nasze” województwo, tak jak „nasza” jest parafia i diecezja rzeszowska.

## Czym ta ziemia?

Zakorzenie w kraju lat dziecińczych konieczne jest także i dlatego, że kolejna

reforma – szkolnictwa – wyrwie dziecko z jego otoczenia najbliższego. Dotychczas bowiem aż do lat młodzieńczych nauka szkolna wiązała uczniów zwykle z rodzinną wsią, a przynajmniej z rodzinną parafią.

Nowa struktura szkolnictwa sprzyja takiemu właśnie wychowaniu: od tego, co najbliższe – szkoła podstawowa, do tego co dalsze – gimnazjum i odległe – liceum. Społeczność lokalna słusznie domaga się więc pozostawienia szkół podstawowych tam, gdzie to możliwe. Wyrwanie już najmłodszych dzieci z ich lokalnych szkół sprawi, że nie zakorzenią się one ani w swojej wsi, ani w parafii. Będą zawsze gośćmi w gminnej szkole i obcej parafii.

W krajobrazie polskiej wsi dominowały kościół i szkoła. Dosłownie i w przenośni. Tam bowiem koncentrowało się życie duchowe mieszkańców. Nie więc dziwnego, że w pamięci pokoleń jako wspomnienia najdawniejsze pozostawały trzy elementy: dom rodzinny, kościół i szkoła. Najlepszym bowiem środowiskiem wychowawczym dla dzieci jest właśnie wspólnota, w której żyją, która je zna i one ją znają. Z nią też identyfikacja była najtrwalsza. To właśnie jest owa „ziemia ojczysta” – krajobraz i ludzie na

zawsze zapadający w pamięć, stały punkt odniesienia, do którego człowiek wraca.

Zakorzeniony w tej ziemi uczeń będzie mógł zawsze odpowiedzieć twierdząco na poetyckie pytanie: „A czy znasz ty, bracie młody, twoje ziemie, twoje wody?”

## Folklor

Współcześni antropologowie dowodzą, że pomimo ogromnych zmian kulturowych, przejawiają się u ludzi o rodowodzie wiejskim głębokie pokłady osobowościowe, osadzone w tradycji, które Józef Burszta nazywa ludowym kształtem człowieka. Składają się nań takie cechy osobowościowe, jak: nadawanie istotnej wartości pracy ludzkiej; silne poczucie przynależności do gromady i wynikająca stąd opozycja swój – obcy; wyuczulenie na sferę sacrum; wreszcie bliskie związki z folklorem.

(Ciąg dalszy na str. 26)

Folklor jest bowiem tym elementem kultury, który silnie kształtuje osobowość ludzi od najmłodszych lat. Powiązanie roku kalendarzowego z rokiem liturgicznym jest najsilniejsze właśnie w środowisku wiejskim. Ludowe obrzędy i obyczaje kształtują zachowania ludzi przez wiele lat, tworząc charakterystyczny dla określonej miejscowości i niepowtarzalny klimat swojskości. Przenoszone z pokolenia na pokolenie są nie tylko elementem kulturowej transmisji w czasie i przestrzeni, ale i specyficznym znakiem rozpoznawczym. Uwidacznia się to w sposób szczególny w czasie Świątowych Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie.

Jednakże współczesny folklor żywy jest właśnie zamknięty w rodzinie, grupach rówieśniczych, wreszcie w środowiskach, np. studenckim czy żołnierskim. Jeśli związany jest z obrzędowością, żyje jeszcze w społeczeństwie. Odcięcie od obrzędowości sprawia, że rozwinął się natomiast folklor wtórny, który – jak pisze Józef Burszta w pracy „Chłopskie źródła kultury” – jest „wznawiany, podtrzymywany celowo, stwarzany dla celów widowiskowych na zasadzie zjawiska zwanego folklorystyką”.

Ale i on ma ogromną wartość poznawczą i wychowawczą, gdyż z jednej strony umożliwia ekspresję artystyczną, z drugiej zaś uczy młode pokolenie tradycji ich ojców i przodków.

### Regionalne towarzystwa kultury

Współczesny ruch społeczno-kulturalny nie mógłby się obejść bez towarzystw regionalnych, które są społecznymi grupami celowymi, tworzonymi dla zaspokojenia określonych potrzeb.

Pedagogowie społeczni wyróżniają trzy zasadnicze funkcje tych towarzystw. Pierwsza to niewątpliwie funkcja „sąsiedztwa z wyboru”, gdyż zaspokajają potrzebę przynależności do określonej grupy społecznej. Druga to funkcja ekspresyjna, gdyż przynależność do towarzystwa umożliwia wyrażanie przeżyć, upodobań i zainteresowań osobistych członków. Wreszcie ostatnia funkcja, integracyjna, to możliwość stwarzania więzi z grupą społeczną.

Na terenie byłego województwa rzeszowskiego regionalne towarzystwa kultury pojawiły się na wsi pod roku 1977, a ich rozkwit przypada na lata osiemdziesiąte. Według stanu na koniec grudnia 1996 roku było ich 18, wśród nich Towarzystwo w Trzcinie. Autorzy „Raportu o stanie kultury wsi województwa rzeszowskiego”, opracowanego pod patronatem wojewody

rzeszowskiego w grudniu 1996 roku, stwierdzają słusznie, że powstawanie towarzystw „była to jak gdyby instynktowna samoobrona społeczna przed próbami oderwania od własnych korzeni historycznych, kulturowych, narodowych i religijnych”.

Najważniejsze formy działalności tych towarzystw to: wydawnictwa – monografie wsi, gazetki, foldery, tomiki poezji miejscowych twórców, tworzenie muzeów, izb pamięci i skansenów budownictwa wiejskiego, np. w Markowej; budowa i odnawianie pomników; opieka nad zabytkami; organizowanie środowiskowych uroczysto-

ści rocznicowych; edukacja historyczna społeczności lokalnych.

Zrzeszając autentycznych społeczników, towarzystwa te ożywiają kulturalnie wieś rzeszowską. To właśnie ci regionaliści są przykładem właściwie rozumianego patriotyzmu lokalnego. Dzięki nim wychodzący ze wsi mogą zawsze wrócić do swych korzeni, do małych ojczyzn. Nie są więc zawieszani w kulturowej próżni, bo wiedzą, skąd ich ród. Tym bowiem problemom jak najlepiej starają się też zbliżyć Towarzystwo Przyjaciół Trzciniany i Kwartalnik „Trzcionka”.

## Bratkowickie złoto

Trudno w dziejach Bratkowic doszukać się początku pracy kulturalno-oświatowej. Nawet w tak rzeczowo opracowanej monografii „Bratkowice wczoraj i dziś” pióra Marii Mostek i Władysława Kwoki. Jedynie w rozdziale tej publikacji poświęconej działalności Koła Gospodyń Wiejskich odnotowane zostało, że we wsi powstało ono w 1949 r., a w następnych latach kolejne – na Czekaju i Piaskach.

Ale właśnie Koło nr 1, któremu przewodniczyła Maria Stokłosa, wniosło największy wkład w rozwój pracy kulturalnej we wsi. Jej członkinie śpiewały w wiejskim chórze przy akompaniamencie kapeli ludowej, działały też w kółku teatralnym. Wiele wysiłku w ukazywanie rodzimego folkloru włożyli nauczyciele podstawówki Genowefa i Zygmunt Pyzia-kowie.



Grają (od lewej): Jan Szafran, Franciszek Surowiec, Józef Hul, Michał Gniewek, Jan Przybyło, Alfred Kwoka i Ludwik Czachor.

Te dobre tradycje pracy artystycznej z różnym powodzeniem były kontynuowane w następnych latach, nigdy jednak bez większego rozmachu, trwałości. Zawsze z „przerywnikiem”. A szkoda, bowiem bratkowicki, lesiacki folklor jest wyjątkowo bogaty i ciekawy. Aż skrzy się tu od legend i podań, chociażby o polowaniach króla Kazimierza Wielkiego w tamtejszych lasach na jelenie i lisy. Przeciekawa jest też paleta zwyczajów i obrzędów ludowych w czasie Bożego Narodzenia, w Nowy Rok i Wielkanoc. A już wyjątkową krasą odznaczają się doroczne dożynki. Jeszcze do niedawna piękną ludową oprawę miały wesela chłopskie, którym towarzyszyły pełne wzruszenia pieśni i przyśpiewki. Miło było posłuchać „Między dwiema topolami”, „Oj, siekło trzech koniarzy”, „Tam pod Lwowem, na błoniu”...

Aż się prosi, by to bratkowickie folklorystyczne złoto przyjazną ręką zebrać w jedną całość, umiejętnie opracować i zaprezentować publiczności. Z serca tak, jak to kiedyś w latach 1965-66 z zacięciem czyniła widoczna na zdjęciu kapela Jana Szafrana.

Tekst i fot.: SKD



# XIX~WIECZNE TRZCJAŃSKIE PIĘŚNI I ZAGADKI

Kultura ludowa okolic Rzeszowa drugiej połowy XIX wieku nie budziła większego zainteresowania badaczy skupionych wokół instytucji naukowych, działających w Krakowie i Łwowie. Wszelkie prowadzone tu poszukiwania i powstałe w ich wyniku publikacje były dziełem miejscowych pasjonatów folkloru, głównie nauczycieli.

Wśród nich szczególne zasługi ma Aleksander Saloni (1866-1937), który pozostawił po sobie trzy cenne opracowania etnograficzne: opisy kultury ludowej okolic Przeworska, Łańcuta i Rzeszowa. Niestety, artykuły tego zasłużonego badacza, drukowane w czasopiśmie naukowych dostępnych tylko w większych bibliotekach, są mało znane i wykorzystywane. W ostatnim z tej serii opracowań, zatytułowanym „Lud rzeszowski” zamieszczonym w 10 tomie z 1908 roku ukazujących się w Krakowie „Materiałów Antropologicznych, Archeologicznych i Etnograficznych”, znajdujemy nieco materiałów folklorystycznych z Trzciany. Zanim je przedstawię, kilka słów o autorze tego podstawowego opracowania etnografii okolic Rzeszowa z końca XIX wieku.

Aleksander Saloni urodzony w Tyczynie, kształcił się w rzeszowskim Seminarium Nauczycielskim. Po maturze w 1885 r. pracował jako nauczyciel w Przeworsku. Pracę nauczycielską łączył z badaniami terenowymi nad kulturą ludową najbliższego mu środowiska wiejskiego. Szczególnym przedmiotem zainteresowań A. Saloniego był folklor, głównie pieśni ludowe. Zbierając materiały folklorystyczne wkrótce przekonał się, że zdobyte w okresie nauki w Seminarium podstawowe wykształcenie muzyczne nie wystarcza, by notować ze słuchu melodie pieśni ludowych. Rozpoczął więc systematyczną naukę gry na skrzypcach i studia muzyczne, które zaowocowały w 1901 r. dyplomem Konserwatorium Muzycznego w Pradze Czeskiej. Wcześniej, bo w 1897 r. A. Saloni, jako wyróżniający się nauczyciel, został przeniesiony z Przeworska do szkoły ćwiczeń przy rzeszowskim Seminarium. W okresie od 1897 do 1901 r., kiedy znowu przeniesiono go do szkoły ćwiczeń przy Seminarium w Stanisławowie, A. Saloni zbierał materiały etnograficzne we wsiach w okolicy Rzeszowa, m.in., o czym już wcześniej wspomniano, w interesującej nas Trzcianie. Swoje badania prowadził przy braku jakiegokolwiek pomocy ze strony władz szkolnych oraz zainteresowania najbliższego mu środowiska. Na badania terenowe poświęcał wakacje, podróżując po badanych wsiach na rowerze.

Znane są nazwiska osób z Trzciany, które podały A. Saloniemu teksty śpiewanych tu pieśni. Są nimi głównie miejscowe dziewczęta: Franciszka Ciochówna, Wiktoria Dorobówna, Zofia Lasicówna, Józefa Ogórkówna oraz jeden mężczyzna – Józef Krasoń. Z Trzciany pochodzi 16 tekstów pieśni, które w większości zaliczył A. Saloni do miłosnych. Są wśród nich, obok zna-

nych i popularnych, takich jak zaczynające się do słów: *Hej, z góry, z góry jadą mazury* czy *Gnała wolki dolinką*, pieśń z charakterystyczną dla dawnej twórczości ludowej symboliką: Dunaju – wielkiej wody, ruty – panieństwa i lilii – niewinności. Wiktoria Dorobówna śpiewała:



Krzysztof Pisula w roli pastuszka w „Wieniecownikach”, wystawianych 4 lutego 1977 r. przez Zespół Folklorystyczny „Trzcianianie” na Scenie WDK w Rzeszowie.

Fot. Stanisław Dziedzic

*Mówiłaś Zosienku, żem ci wianek ukrad,  
Słaś se po wodeczce: w dunaik ci upad.  
Siągej-ze se, siągej, prawom rącko do dna,  
Dostaniesz wianusek, ale już nie cały,  
Śtery rutki z niego, śtery obleciały.  
Śtery rutki z niego a piąta lelija,  
Co sie mi na głowce najprędzej rozwija.*

Z kolei dłuższą pieśń, w której mowa o chusteczkach jako symbolicznych darach, jakie przyjął chłopiec do dziewczyna podała Zofia Lasicówna:

*Z tamty strony jeziora,  
Pasła panna gęsiara,  
Zawolała: Liwusiu,  
Przejeżdżaj, mój Wojtusiu!  
Nie przyjeżdżej w sobotę,  
Będę miała robotę,  
Przyjeżdżej w niedzielę,  
Śtery łóżka wysściele,  
Jedno łóżko wystaly,  
Śtery świece zgorzały,  
Śtery, śtery pópieta,  
Ty, Wojtusiu jedies ta?  
Jade, jade winnicom,  
I innem się zalecam,  
Zalecej sie, zalecej,  
Chusteczki mi powracej.  
Ileś mi ich nadała,*

*Coś mi wracać kazala?  
Jednom dała z obrąbkim.  
Jagem była dzieciątkiem,  
Drugom dała z kwiatami,  
Kiedys jeździł z pannami,  
Trzeciom dała z lelijom,  
Mój Wojtusiu, wróc mi jom,  
Oj nie wróce, nie wróce,  
W mizernyjom obróce,  
Do bucika wobuje.*

Z innych materiałów folklorystycznych pochodzących z Trzciany, które podał w swym opracowaniu A. Saloni, dużą grupę stanowią teksty zagadek. Jest wśród nich zagadka *Sztyry dziady po pole sie gonio a żaden żadnego nie dogoni*, w której chodzi o koła wozu. Jako ciekawostkę można podać, że jest to jeden z wariantów najstarszego, bo drukowanego w 1540 r. tekstu polskiej zagadki. Wiele innych zagadek z Trzciany polega na grze słów:

*Kusy panek podkrzesanek goni owce z lasa (grzebień)*

*Cztery strzelce w jeden krzaczek bijo (dojenie)*

*Rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, wieczór na trzech (dziecko, dorosły, starzec)*

*Jedno mówi: święte Boże, drugie mówi: nie dej Boże:*

*trzecie mówi: jak mi we dnie, tak mi w nocy (łóżko, drzwi, okno)*

*Był tu góral, gęsiami oral,  
a o kazdem ziarku wiedział, jak sie zwal (pismo)*

Właściwości artystyczne zagadek są także związane z możliwością jej podwójnego znaczenia: łatwego nieprzyzwoitego i trudnego – przyzwoitego.

*Właż na mnie, podrygaj mnie,  
ale mnie nie uraż, bo ci nie dam drugi raz (jabłoń)*

*Babskie rzemiosło, długo wisi,  
we środku dziureczka, wrazić kołeczka (kądziel, krężel)*

*Krótko rośnie, długo wisi,  
dookoła obrośnięty, a na końcu łysy (orzech)*

Prawdopodobnie z folklorem szkolnym wiąże się zagadki:

*W lesie ucięte, w domu zagięte,  
weźmie na ręce żałośnie płacze (skrzypce)*

*Rosło, rosło, liście miało,  
teraz nosi dusze, ciało (kołyska)*

KRZYSZTOF RUSZEL

Święto plonów, polegające na uroczystym ścięciu ostatnich kłosów, które później, zwykle splecione w wieniec, niesiono do chaty, dworu czy na plebanię – aby przechować je do następnego siewu, w Polsce znane jest powszechnie. Zwano ten zwyczaj różnie, np. dożynki, wieńcowiny, okrężne, ale rytuał był zawsze ten sam i ta sama stara pieśń „Plon, niesiemy plon, w gospodarza dom”. Od 1927 r. jest to ogólnopolskie święto wsi polskiej, ale pochodzi z bardzo dawnych czasów.

### Tradycje

Dobre zbiory świętowano od chwili, gdy człowiek nauczył się uprawy, a o pomoc w tym dziele zwracał się do najprzeróżniejszych bóstw. W starożytnym Egipcie zboże było atrybutem najpotężniejszego z bogów – **Ozyrysa**, w starożytnej Grecji – **hogini Demeter**, patronki płodności i wegetacji. Na jej cześć urządzano wówczas ogólnopolskie święto plonów w **Eleuzis**, nieopodal **Aten**, podczas którego uroczystość prezentowano zebrane kłosy... Wieniec ze zbóż występował też w starożytnym Rzymie podczas świąt płodności. Wierzono tam, że układając wieniec z kłosów dostępuje się błogosławieństwa ziarna i urodzaju, które potem przenosi się na kolejne uprawy.

Pierwszy opis święta urodzaju, święta plonów na Słowiańszczyźnie pochodzi sprzed 900 lat. Podaje je kronika **Saxo Grammaticusa**. Są to obrzędy ku czci **Światowida**, boga m.in. lasu, urodzaju i ognia, podczas których ofiarowywano kołacz przyprawiony miodem, a tak wielki, że niekiedy przesłaniał stojącego za nim kapłana!

### Co kraj to obyczaj

Święto plonów zachowało się w wielu państwach tylko w lokalnych tradycjach. We Francji całkowicie przesłoniło je winobranie, w Czechach – zbiory chmielu. Trochę inaczej brzmi obrzędowa pieśń na Litwie, gdzie zresztą pleciono też inne, mniejsze wianki. Na Bałkanach najważniejszym punktem uroczystości był specjalny taniec kosiarzy, odtwarzany tylko przy tej okazji. W wielu krajach pieśni dożynkowe zostały zapomniane lub przetrwały jako pieśni weselne!

### Święte zboże

Ziarno różnych gatunków od tyłu wieków było podstawą egzystencji ludzkiej, że czyniono wszystko, aby zapewnić sobie odpowiednie zbiory. Każdy kłos otaczany był czcią, był atrybutem pogańskich bóstw, ale i w chrześcijaństwie znalazł się na ołtarzach, często jako emblemat **Jezusa** czy **Maryi**. Przez cały rok kłosy znajdowały się w domach czasem w bukietach święconych na **MB Zielną**, czasem w dożynkowych wienkach, a niekiedy jako cały snop stawiany w kącie – np. podczas Wigilii.

### Kto ma żytko

ten ma wszystko – mawiano kiedyś w naszych stronach. Ale faktem jest, że w wielu krajach i religiach symbolizowało zawsze dar życia, zmartwychwstania, obfitość i urodzaj. Wymagało też specjalnego traktowania. Już podczas siewu sam gospodarz, nie wyręczając się nikim, rzucał pierwszą garść nasion, często poprzedzając modlitwą.

Bardzo ostrożnie i ceremonialnie obchodzono się też z ostatnimi garściami kłosów żyta – wierzono bowiem, że tam właśnie kryje się „duch zboża”. W niektórych okolicach wieszano je pod dachem stodoły, w innych zostawiano w polu rosnącą kępę „dla przepiórki”, najczęściej jednak wplatanono w dożynkowy wieniec.

Dożynki kończyły się poczęstunkiem i muzyką, a żęńcy byli obdarowywani: kobiety wstążkami, mężczyźni tytoniem. Bywało i piwo.

Dla dworu dożynki miały istotne znaczenie, bo tam gdzie je urządzano, łatwiej było zwerbować ludzi do roboty.

W Trzcianiu zapewne wzorując się na tradycji dworskiej, dożynki zaczęto systematycznie organizować w latach międzywojennych. Przewodziło im koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Wzorując się na scenariuszu **Zofii**

**Solarzowej**, prowadziła je **Józefa Łagowska** z **Walentym Kawalcem** i innymi osobami.

Dożynki, po poświęceniu wienca w kościele, urządzano w ogrodach gospodarzy jeśli nie u **Pawła Smagały** to **Jana Kawalca**, ojca **Walentego**.

Tuż po zakończeniu II wojny światowej, pierwsze dożynki we wsi urządzone w 1945 r. u **Pawła Smagały**. Uczestniczył w nich starosta rzeszowski. – *W jakiś czas potem odbywały się one w parku podworskim – mówi Stanisława Łoboda z Kawalców. – Wspólnie z młodzieżą opracowywała je nauczycielka Wiktoria Kazienkova, żona kierownika szkoły. I to w strojach krakowskich. Wieniec na wozie po wsi długie lata obwoził Tadeusz Kawalec, a nie tak dawno jeszcze jego syn Stanisław.*

– *Pamiętam, a było to może w 1947 lub 1948 r., Zielna wypadła w piątek. Było zmartwienie, że zabawy dożynkowej nie będzie. Ale ks. proboszcz Kazimierz Kuźniarski dyspensy udzielił i ku radości młodych zabawa się odbyła. Gospodarzami dożynek byli wtedy Aniela Drausowa i mój ojciec Józef, który co dopiero z lagru na Syberii do domu powrócił.*

Były we wsi dożynki i w następnych latach, doczekały się nawet scenicznego opracowania w postaci wieńcowin. I to z przysięgkami, że hej!

Dzisiaj, chociaż we wsi inteligencji dostatek, młodzieży kształcącej się nie brakuje, dawny, piękny chłopski obrzęd dożynkowy powoli obumiera. Próbuje go jeszcze z trudem już podtrzymywać **Maria Zajac** z **Hadysiów**...

I ziemi żywicieli też się nie docenia jak kiedyś, coraz więcej jej odłoguje, choć każdego dnia każdy odmawia modlitwę „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”

Jest w nim zapisane całoroczne koło chłopskiej pracy – chłopskiego losu: od jesiennego siewu po żniwa, po dożynkowy wieniec, od ziarna do ziarna, od ziarna po chleb.

Osobliwe czasy. No, nie!

Tekst i fot.: Stanisław K. DZIEDZIC

## Kto ma żytko...

### Do dzisiaj

w Trzcianiu i okolicy tylko w scenicznej oprawie zachowały się dawne obrzędy dożynkowe. Główną rolę pełnił snop ubrany polnymi kwiatkami. Żniwiarki, bo przeważnie kobiety sierpami żęły zboże, niosąc go śpiewały:

*Dobre my żeńcy były  
bo my owies wyżły.  
Wyżyły i powiązaly  
i do stodoły schowały.*

Były i inne wersje tej piosenki.

Niekiedy żniwiarki podchodziły pod okna domu gospodarza i po odśpiewaniu stosownej piosenki wchodziły na gościnę do izby.

W dworach w Trzcianiu, Dąbrowie,



Tak kiedyś w Trzcianiu w Zielną z wienkami na wozach wieś objeżdżano.

Rudnej Wielkiej i Mrowli dożynki odbywały się w **MB Zielną**. Były to „wieńcowiny”. Wieniec wity kobiety. Zawożono go do kościoła, a po poświęceniu wieziono go zwykle wozem do dworu. Pieśni śpiewane na dożynkach dworskich były inne niż chłopskie.

*A nasz panie kochany  
Wydźże do nas do bramy  
Wydźże do nas na ganek  
Przyńś nam podarunek.*

W Dąbrowie do pieśni dodawano życzenia spodziewając się lepszego datku i poczęstunku. Nucono:

*U naszego pana pszeniczka jak ściana  
Koniki jak kat, bo nasz pan bogaty.*



Wsi o nazwie Dąbrowa w skali kraju jest wiele. Dąbrowa w naszej gminie jest usytuowana na zachód od Rzeszowa, w bezpośrednim sąsiedztwie międzynarodowej drogi E-4.

W czasach staropolskich wchodziła w skład województwa sandomierskiego, następnie ziemi pilzneńskiej. Podczas rozbiorów należała do woj. krakowskiego, dystryktu tarnowskiego. Stąd też wynikała jej przynależność do sądu szlacheckiego w Tarnowie. Natomiast po III rozbiorze Polski tereny obecnego woj. rzeszowskiego weszły w skład Galicji Wschodniej. Tędy przebiegała granica między Galicją Wschodnią i Zachodnią, pokrywając się z dawnym podziałem administracyjnym Kościoła katolickiego. W jego ramach Dąbrowa początkowo należała do archidiecezji krakowskiej, dekanatu ropczyckiego, a od 1786 r. do die-

cecezji przemyskiej, do parafii w Trzcinie. Obecnie należy do diecezji rzeszowskiej od chwili jej powołania 25 marca 1992 r.

Pierwsze wzmianki o Dąbrowie wiążą się z rodziną Sopichowskich, która do drugiej połowy XVI w. posiadała kompleks dóbr prywatnych z ośrodkiem w Będziemyślu, obejmującym m.in. Dąbrowę.

## Co nieco o Dąbrowie

W wyniku obciążenia majątku długami, w 1600 r. Dąbrowa przeszła na rzecz Marcina Łyczko z Rychlic, od 1627 r. właścicielami są już Mieleccy z Mielca, którzy nie mogąc sprostać zadłużeniom, sprzedają go w 1631 r. Mikołajowi z Mrowina Mrowińskiemu. W 1640 r. Dąbrowę nabywa Jakub de Żelanka-Żeleński.

Na podstawie zachowanych akt parafialnych w Trzcinie, w 1666 r. właścicielem Dąbrowy jest Zygmunt Hynek.

Najprawdopodobniej pod koniec XVII w. Dąbrowa wraz z Będziemyślem, Kłęczanami i Trzciną, drogą kupna przeszła w ręce rodziny Pilawów Potockich, właścicieli klucza Sędziszowskiego.

Do początku XIX w. Dąbrowa jest w rękach Potockich, a kolejni gospodarze to dzierżawcy i rządcy. Wieś jest przedmiotem przetargów rodzinnych. Bywa też zastawiana za długi, np. w 1766 r. Jakub Pius Sikorski wziął w zastaw Dąbrowę, tytułem długu. Pozostawała w jego rękach jeszcze w

1780 r., gdy Potoccy zlecieli sporządzenie inwentarza wsi Dąbrowa. Zawiera on opis dworu, folwarku, wymienia ogrody.

Po bezpotomnej śmierci Piotra Potockiego w 1794 r. i jego żony Katarzyny w 1803 r., część zadłużonych dóbr została wystawiona na licytację. Dąbrowę zakupił Maksymilian z Białej Wojciechowski. Wieś stała się siedzibą rodzinną i kolejno przechodzi z ojca na syna (Wiktoryn, Romuald – w 1890 r. posiadał on oprócz dworu z folwarkiem, cegielnią i 2 karczmy, Wiktor). Po bezpotomnej śmierci tego ostatniego, właścicielką Dąbrowy w 1916 r. zostaje siostra Wiktor – Augusta, jako jedyna spadkobierczyni. Małżeństwo Augustyny Wojciechowskiej z Jędrzejowiczem z Hyżnego, zostało unieważnione. Od 1936 r., gdy została ubezwłasnowolniona, ze względu na chorobę nerwową, kuratorem majątku był krewny jej matki – Jerzy Jordan Stojowski. W latach 30-tych część majątku została sprzedana na odpłatnie długów. Augusta zmarła bezpotomnie w 1943 r., zapisując majątek bratankowi byłego męża – Janowi Jędrzejowiczowi ze Staromieścia.

W 1945 r. dwór wraz z parkiem przeszedł na własność Skarbu Państwa. Do 1985 r. w dworze mieściła się Szkoła Podstawowa, później obiektem tym zainteresowała się Chorągiew Związku Harcerstwa Polskiego w Rzeszowie na urządzenie obiektu dla potrzeb harcerstwa. Do realizacji tego projektu po 1989 r. nie doszło.

W 1994 r. zespół parkowo-dworski od Urzędu Gminy w Świlczy zakupił spadkobierca – Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia, od czasów powojennych zamieszkały w Londynie. Dwór nadal nie jest użytkowany, zostały w nim przeprowadzone jedynie prace zabezpieczające. Jednak nie rozwiązuje to problemu, a budynek nadal niszczeje. Dwór jest obiektem architektonicznie bardzo ciekawym z zabytkowym parkiem. Szkoda tylko, aby nadal niszczał, popadał w ruinę.

Barbara LYŻKA  
Monika PIĘKOŚ  
Barbara STOPYRA



W takim składzie osobowym w 1975 r. grała kapela ludowa Ludwika Czachora z Dąbrowy na strażackim festynie w Trzcinie obok „Starej” poczty. Stoją od lewej: Julian Wilk, Stanisław Dziedzic, L. Czachor i Bogdan Feret.

Fot. St. K. Dziedzic

Fot. St. K. Dziedzic

Fot. St. K. Dziedzic

Pod tą sympatyczną nazwą kryje się sklep muzyczny Adama Sondeja w Rzeszowie. Można do niego trafić bez trudu, mieści się przy ul. L. Lisa-Kuli 2 (tel. 0-17 852-53-80) obok wjazdu do Zamku Lubomirskich. W zaulku, niczym na praskich Hradczanach.

– Sklep – mówi jego właściciel – powstał w lutym 1995 r. z myślą o młodzieży muzycznej i potrzebach profesjonalistów.

I jak się okazuje, spełnia te oczekiwania. Tym bardziej, że znajduje się niedaleko Zespołu Szkół Muzycznych i Rzeszowskiej Filharmonii im. A. Malawskiego.

Każdego dnia w sklepie nie brak młodych klientów, poszukujących jak nie instrumentów smyczkowych, dętych to klawiszowych. Można tu też do nich nabyć niemal wszystkie akcesoria.

Jeśli w sklepie pojawiają się starsi, głównie muzycy, interesują ich szczególnie skrzypce, akordeony, klarnety, saksofony. Młodych – najbardziej gitary, organy elektryczne, organki ustne i instrumenty perkusyjne.

Gdy któryś z nich decyduje się na zakup instrumentu, nie obywa się bez jego „próby”. Wówczas sklep zamienia się w prawdziwą... salę koncertową.

S.Dz.

## N u t k a



Dobrze gra się na tym saksofonie.

# Tylko wspólną pracą można osiągnąć cel

Transformacja ustrojowa powolnym krokiem dociera na wieś. Opracowane raporty w zakresie istnienia prywatnych firm obejmujących produkcję, usługi i handel wykazują stały rozwój. Nie jest on jednak zauważalny dlatego, że najczęściej w powstałych i powstających przedsiębiorstwach zatrudniona jest jedna lub dwie osoby. Dzieje się tak dlatego, że ludzie którzy zdecydowali się na prowadzenie działalności gospodarczej nie dysponują odpowiednim kapitałem na zakup sprzętu, materiałów itp. Dlatego konieczne jest udzielenie pomocy dla nowopowstających i istniejących małych przedsiębiorstw.

W gminie nie istnieją możliwości udzielenia pomocy. Możliwość taka istnieje natomiast w instytucjach pozarządowych a szczególnie w organizacjach wspieranych przez Unię Europejską. Istnieje możliwość skorzystania z tej pomocy poprzez organizacje związkowe względnie stowarzyszenia. Występuje zatem pilna potrzeba powołania tego typu organizacji we wszystkich wsiach. Nazwa tych organizacji jest dowolna. Najbardziej rozsądną nazwą jest Towarzystwo Rozwoju Wsi. Tego typu organizacje po opracowaniu Statutu, zarejestrowaniu w sądzie otrzymują osobowość prawną i mogą podejmować w pełni prawne reprezentowanie grup społecznych względnie związku.

Dotychczas tego typu organizacje powstały na terenie wsi Trzciana pod nazwą „Towarzystwo Przyjaciół Trzciany” i w Przybyszówce dwa stowarzyszenia pod nazwą „Nasza Ziemia” i „Nasze Dziedzictwo”. O ile stowarzyszenie w Trzcianie, które ma własne wydawnictwo (Kwartalnik „Trzcionka”) może być przykładem dobrej roboty, to stowarzyszenie działające w Przybyszówce na skutek podziału interesów i zbyt małej reprezentatywności uznać należy za nieodpowiednie.

Dlatego Trzciana zyskuje, bowiem pod szyldem stowarzyszenia można występować o pomoc zewnętrzną, natomiast z takiej okazji nie może korzystać Przybyszówka nie ma bowiem możliwości ustalenia które stowarzyszenie dla tego sołectwa jest reprezentatywne.

Podziały w tym przypadku są zgubne.

Przykład tych dwóch wsi powinien być drogowskazem dla pozostałych sołectw. Gdyby w większości wsi powstały tego rodzaju organizacje o podobnym statucie to istniała by możliwość powołania organizacji gminnej która była by koordynatorem poczynań na szczeblu gminy. Chodzi bowiem o to by nie dublowały się projekty, by różne były tematy i różna treść projektów.

W miarę postępu prac nad sprawą włączenia Polski do Unii Europejskiej, zakres pomocy szczególnie dla wsi będzie powiększony i rozszerzony. Byłoby to dobrze gdyby gmina Świlcza organizacyjnie była przygotowana do opracowania projektów i występowała z wnioskiem o pomoc.

Dotychczas Gmina korzysta z pomocy

poprzez Urząd Gminy ale tylko z tych programów pomocowych w których istnieje możliwość wsparcia samorządu gminnego. Opracowanie projektów wymaga dużego wkładu pracy i wiedzy. Wygrywają te projekty, które otrzymują notę najwyższą. Między innymi gmina Świlcza otrzymała pomoc z Unii na kanalizację Bratkowic w kwocie 220 000 EUR w ramach realizacji programu INRED. Otrzymaliśmy pomoc na kanalizację Mrowli z programu STRUDER. Złożyliśmy wniosek wspólny z gminami Głogów Młp., Krasne i Trzebowniko na kwotę 20 milionów zł do programu ISPA. Wniosek jest w trakcie załatwiania.

Urząd Gminy złożył wniosek na budowę szkół w ramach programu SAPART a ostatnio przy udziale Towarzystwa Przyjaciół Trzciany do programu Inicjatywy Pro – Europejskie na wsparcie inicjatyw lokalnych wsi Trzciana na kwotę 15 000 EUR. Wniosek został złożony w dniu 9 lipca br. Nawet gdyby wniosek ten nie został załatwiony pozytywnie to Towarzystwo to nabierze doświadczenia jakie metody należy stosować przy opracowaniu następnych wniosków. Są

to bowiem rzeczy nowe, w których nikt nie ma doświadczenia i co najważniejsze że nie znane są zakulisowe życzenia darczyńców.

Opracowane strategie rozwoju gmin, nawet najbardziej doskonale nie załatwiają tematyki projektów, bowiem każdy program pomocowy Unii przeznaczony jest na inne cele, a w związku z tym inne są wymagania i zasady rozliczeń. To między innymi dyktuje konieczność powołania organizacji na szczeblu gminy, która udzielała by pomocy działającym w poszczególnych sołectwach stowarzyszeniom.

Zadaniem tych stowarzyszeń poza sprawą gromadzenia środków finansowych było by organizowanie prelekcji, wydawnictw itp., które uzupełniały by wiadomości mieszkańców wsi a szczególnie rolników na jakie oczekiwania mogą liczyć po integracji Polski z Unią Europejską.

Ta wiedza jest konieczna, bowiem przynależność do Unii rokuje nadzieje na uzyskanie pomocy, ale pomoc ta będzie udzielana na podstawie udokumentowanych rozliczeń.

Wójt Marian Wójcik

## Świńcza na kształt miasta

Po najeździe tatarskim w czerwcu 1624 r. wiele miejscowości zostało spalonych i zrabowanych przez czambuły Kantymira Murzy. I chociaż właściciel Rzeszowa Mikołaj Spytek Ligeża zdołał obronić miasto, okolice ucierpiały bardzo. „Mnie wsi wszystkie popalili, kościoły i dwory w popiół obrócili” – napisał w wysłanym do starostwa bieckiego uniwersale.

Podobny los nie ominął kupionej przez niego wkrótce po tym najeździe Świlczy. Zresztą, w tamtych czasach niebezpieczeństwo zagrażało nie tylko ze strony Tatarów, ale również rozmaitych „hultajów i kijaków”, a więc ludzi podejrzanego autoramentu, których wówczas nie brakowało. Wiek siedemnasty to przecież jeden z najbardziej niespokojnych i burzliwych okresów w naszej historii.

Chcąc uporządkować sprawy nie tylko obronności, ale także będącej w ruinie gospodarki, a również i organizacji społecznej wsi, wydał Ligeża około 1628 r. ustawę dla Świlczy i sąsiedniej Woliczki (A. Kamiński, F. Kotula, *Ustawa dla wsi Świlczy i Woliczki z roku ok. 1628*, Rzeszów 1948). Wiele uwagi poświęcił w niej sprawie obronności.

Obwarowanych wsi lub samych tylko kościołów czy dworów było wówczas spo-



Fragment ambony z połowy XVII w. (drewno polichromowe) w kościele w Świlczy.

ro i ustawa powołuje się nawet na wieś Krasne-obok Łańcuta, gdzie przy kościele była obronna wieża.

Jak wyglądały te umocnienia możemy wnioskować z ustawy, która określa dokładnie gdzie co powinno się znajdować.



W nowym kościele w Świlczy przechowywane są nieliczne sprzęty przeniesione prawdopodobnie wcześniej niż miał miejsce pożar w nieużytkowanym drewnianym dawnym kościele parafialnym. Kościół drewniany spłonął w nocy z 29 na 30 października 1967 r. W Archiwum Służby Konserwatorskiej przechowywane są karty ewidencyjne zabytków wsi Świlcza wykonane w 1962 r. przez historyków sztuki Marię Lyjak oraz Jerzego i Teresę Żurawskich w 1966 r.

Sfotografowane, pomierzone i częściowo opisane zostały poszczególne sprzęty, w tym niektóre już wtedy wycofane z użytkowania, zniszczone, bądź niekonserwowane, zachowane w złym stanie. Wśród całego wyposażenia do dokumentacji wybrano prawdopodobnie te najciekawsze przedmioty posiadające wartość historyczną i artystyczną. Większość rzeźb, obrazów to przykłady sztuki regionalnej, twórców bądź warsztatów z najbliższych okolic powstałe w XVII, XVIII i XIX wieku.

Dzięki temu dowiedzieć się możemy jak wyglądała komoda zakrystyjna, skrzynia, drzwi do zakrystii i inne sprzęty będące na wyposażeniu kościoła. Szkoda, że autorom kart nie

Więć miała być cała otoczona od zagumnia wałem ziemnym szerokim na osiem łokci i wysokim na cztery łokcie (ówczesny łokieć wynosił od 50 do 70 cm). Przed wałem miał być rów szeroki na sześć a głęboki na trzy łokcie. Na wale miały być parkany na słupach z grubych bali, tak by ich łatwo nie można było uszkodzić, ze słomianym daszkiem „*żeby chłop z obu stron pod przykryciem kalenice się skręł przed deszczem*”. Chodziło tu oczywiście o to, żeby w czasie deszczu nie zamókł proch na panewkach. W parkanach były otwory strzelnicze, a każdy gospodarz miał obowiązek stanąć z rusznicą za swoim przęsłem. Celem ochrony przed ogniem daszek i parkan miały być oblepione gliną i pobielone.

Z każdego gospodarstwa prowadziły wrota „*dwoiste z dziurami do strzelby, na pole, na rolę swoją, na mostek*”. W ten sposób wieś była zabezpieczona przed nieproszonymi gośćmi.

Rolę wewnętrznego bastionu pełnił ufortyfikowany kościół. Samo jego położenie, na wzgórzu nadawało mu charakter obronny. Zresztą kościoły niemal wszędzie lokowano w miejscach łatwych do obrony i jak wiadomo, wiele z nich zostało obronionych w czasie rozmaitych najazdów.

Dodatkowo na wzgórzu koło kościoła miała stanąć „*baszta wielka*”, drewniana wieża „*aby z niej wszystkiej wsi mogło się bronić z działek i śmigłownic*”. Być może ta baszta to późniejsza wieża kościelna. Zapewne pełniła ona również rolę punktu

udało się wykonać fotografii zawiasów drzwiowych, które tylko opisali, określając je jako późnorenansowe.

Niska jakość wykonanych fotografii nie

## Sakralne skarby

pozwoliła na precyzyjne ukazanie walorów artystycznych pociemniałych starych obrazów, określanych wtedy w rubryce „stan zachowania jako zły” z ew. podaniem szczegółowych uszkodzeń. Ledwo widoczny na zdjęciu obraz Matki Bożej Częstochowskiej, późnobarokowy w stanie bardzo uszkodzonym, został przekazany do tworzącej się wówczas Składnicy Zabytków Ruchomych przy Muzeum Zamku w Łańcucie. Składnica ta gromadziła duże ilości zabytków ruchomych z wyposażenia zagrożonych zniszczeniem, nieużytkowanych (po akcji „Wisła”) cerkwi z terenu Podkarpacia. Dlatego jej zbiory przechowywane są obecnie w Dziale Sztuki Cerkiewnej Muzeum Zamku.

Na wspomnianym obrazie wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej wyłania się wśród obłoków ponad głowami kłęczących po bokach dwu młodych kobiet, prawdopo-

dobnie świętych męczenniczek (słabo widoczne palmy trzymane w rękach). W oddali, pomiędzy nimi, a w środku obrazu, widać fragment pejzażu z kościołem o skromnej formie architektonicznej. Czyżby mógł być to widok na kościół w Świlczy? Jest to jedna z wielu zagadek i nie odkrytych „białych kart” Świlczy i okolic. Może uda się kiedyś zreprodukować ten obraz w „Trzcionce”?

Z innymi fragmentami wyposażenia kościoła w Świlczy możemy się zapoznać w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.



Para świeczników z I połowy XVII w. (drewno polichromowe) w kościele w Świlczy – obecnie w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Są tu niektóre elementy z ołtarzy, m.in. para świeczników ołtarzowych z I połowy XVII w. w kształcie kłęczących figur aniołków trzymających na jednym z kolan lichterze z profitkami, na które nakładano właściwe woskowe świece. Można w tym miejscu, obok uznania dla cech typowego w sztuce renesansu włoskiego (Michał Anioł też takie świeczniki wyrzeźbił, obecnie są w jednym z kościołów w Bolonii), wyobrazić sobie ich zapach i blask w ciemnym wnętrzu drewnianego kościoła.

Marta NIKIEL

obserwacyjnego. Na jej potrzeby gromada miała się składać na dwa kamienie prochu i kule dla jednego strzelca. Kościół przewidziany był jako schronienie dla kobiet, dzieci i czeladzi, zapewne nieletnich dziewczek i pastuchów. Dorośli mężczyźni a zwłaszcza gospodarze zobowiązani byli w celu obrony zostawać na wale, każdy przy swoim przęsle.

\*\*\*

Ponieważ jak napisano w ustawie „*Świńczą na kształt miasta mieć chce w porządku pan*” istotną też była kwestia uzbrojenia. Uzbrajanie chłopów było rzeczą w pewnym sensie ryzykowną. Jednak przewidziano by „*każdy z dymu we wszystkiej Świlczy i Wolcy, tak kmieć jako i zagrodnik, młynarze i karczmarze wszyscy i rzemieślnicy mieli kobely wielkie rusznice takie... do której kobely ma mieć każdy kopę kul, co by wolno wpadały w rurą, z gęby dmuchnąwszy*”. Do tejsze rusznicy (co okre-

ślano mianem *kobely* dokładnie nie wiadomo, ale być może chodzi o jakiś rodzaj rusznicy) każdy powinien mieć miartuch prochu, knot suchy i proch do panewek, w rożku, starty na mąkę. Każdy kmieć powinien też mieć szablę.

Broń miała być przechowywana bądź w skrzyni w kościele, bądź we dworze. Aby sprawdzić jej gotowość i sprawność ludzi, w każde suche dni, po mszy odbywały się tak zwane *monstra*, czyli strzelanie. Jeśli komuś rusznica nie wypaliła musiał płacić trzy grosze kary. Kto trafił w cel dostawał trzy grosze nagrody.

Być może w niespokojnym XVII wieku mieszkańcy Świlczy nie raz musieli bronić życia i dobytku a wtedy umiejętności strzeleckie i odwaga były wręcz konieczne. A swoją drogą dzisiaj gdy tak chętnie sięgamy do tradycji, może by w jakiejś formie powrócić do owych *monstrów*?

Andrzej KARCZMARZEWSKI

# Pieczone nasze wsi

**T**radycje wsi samorządowych sięgają w Małopolsce początków osadnictwa. Dobrze udokumentowana pod tym względem jest przeszłość dwu wsi. Mianowicie Świlczy i Woliczki, dla których zachowała się ustawa regulująca działalność samorządu, wydana około 1628 roku przez ówczesnego właściciela dóbr rzeszowskich Mikołaja Spytka Liżęzę.

Z chwilą gdy w 1862 roku weszła w życie ustawa określająca urząd gminny nadający niemal każdej wsi status gminy (tak zwane gminy jednostkowe), każda wieś uzyskała władzę samorządową. Stanowiła ją Rada Gminy składająca się z wójta, jego zastępcy (podwójciego) i przysiężnych. Ważną funkcją był urząd pisarza gminnego, gdyż oprócz sporządzania protokołów z posiedzeń rady i prowadzenia korespondencji, gmina wydawała wymagana wówczas świadectwa moralności, majątkowe i przynależności do danej gminy.

Każda gmina miała swoją własną pieczęć, albo tylko napisową albo z godłem nawiązującym symboliką do realiów wsi. Na pieczęciach widnieją więc narzędzia rolnicze, czasem herby właścicieli lub symbole nawiązujące do pochodzenia nazwy wsi czy miasteczka, np. na pieczęci Baranowa widnieje baranek, Husowa gęś (z ruska hus) itd.

Niestety, nie zachowały się pieczęcie wszystkich miejscowości wchodzących obecnie do gminy Świlcza, ale być może z czasem w trakcie badań archiwalnych zostaną uzupełnione.

Spotykamy dwa rodzaje tłoków pieczętnych. Jedne z nich, na ogół starsze, mają relief wklęsły i do ich odbijania używano najczęściej kopcia świecy stąd wiele z nich jest bardzo niewyraźnych. Inne, przystosowane do tuszu mają podobnie jak współczesne relief wypukły.

Dwie pieczęcie z Błędowej z 1874 r. i z 1884 r. mają w godle lwa stojącego na tylnych łapach. Motyw lwa powtarza się na pieczęciach wielu miejscowości. Być może była próba ich ujednoczenia, prawdopodobnie nieudana.

Pieczęć Bzianki z końca XIX wieku ma w godle motyw roślinny. Być może ma on przedstawiać kizak czarnego bzu i wtedy byłaby to tzw. pieczęć „mówiąca”, objaśniająca nazwę wsi.



k. XIX w.

Na pieczęci Dąbrowy z XIX wieku widnieje koło od wozu, być może wskazujące na wykonywane tam rzemiosło.



k. XIX w.

Na trzech pieczęciach Przybyszówki (z 1878 r., 1897 r. i z końca XIX wieku) w godle widnieje ptak otoczony wieńcem lub dwiema gałązkami.



1878 r.



ok. XIX w.



1879 r.

W godle pieczęci Trzciany z 1879 roku widnieje wóz drabiniasty.



ok. XIX w.

Ze Świlczy pochodzą dwie pieczęcie napisowe, bez godła. Starsza z 1879 roku ma relief wypukły i staranne liternictwo, młodsza, z 1893 roku ma relief wklęsły i w tekście błędy ortograficzne.



1873 r.



1879 r.

Podobne występują na pieczęciach z 1877 r. wsi Rudna Wielka. Figurują na nich Ruda Wielka z trzema lekko różniącymi się motywami roślinnymi.



1877 r.



1877 r.



XIX w.

Bardzo uboga natomiast wygląda pieczęć z 1877 r. wsi Mrowla. Nie ma na niej żadnego godła. Tylko napis „Zwierzchność gminna gminy Mrowla”.



1877 r.

Ciekawsza koncepcyjnie jest pieczęć wsi Bratkowice z godłem przypominającym nakrycie głowy z liśćmi laurowymi.



ok. 1883 r.



1874 r.



1884 r.



Trzciana, Dąbrowa i Rudna Wielka mogą się poszczycić pięknymi, zabytkowymi parkami, które stanowią ciekawe urozmaicenie monotonnego, polnego krajobrazu. Są one pozostałością po dawnych ogrodach dworskich, założonych na naturalnym drzewostanie sięgającej tu niegdyś Puszczy Sandomierskiej.

Największy z nich park w Trzcianie ma powierzchnię 4 ha, jest najbardziej zagospodarowany i najczęściej uczęszczany przez ludzi. Znajdują się tu obecnie budynki szkoły. Historia tego parku, oraz stojącego na jego terenie dworku sięga kilkuset lat. Najlepiej jednak udokumentowany jest okres dwóch ostatnich wieków. W XIX wieku majątek należał do rodziny Christianich. Wdowa po ostatnim dziedzicu spoczywa na tutejszym cmentarzu.

Park w Trzcianie zasługuje na ochronę nie tylko jako zabytek. Przede wszystkim jest to miejsce gdzie można przyjemnie spędzić wolny czas, bądź w spokoju przygotowywać się do lekcji lub egzaminów. Ludzie żyjący w dużych aglomeracjach niewiele mają takich zielonych enklaw i oni najlepiej potrafią je docenić jednak często jest już za późno. Zadrzewienia idą pod topór i w ten sposób ponad stuletnie drzewa pamiętające czasy zaborów, wojen i powstań giną w ciągu jednego dnia, a w ich miejscu pojawia się betonowa pustynia. Powinniśmy więc umieć poszanować to co mamy, gdyż lista zalet parków jest długa. Przede wszystkim zieleni tłumi hałas, który zwłaszcza przy drodze Przemysł – Kraków może być uciążliwy, pochłania zanieczyszczenia i wydzielają tlen (dlatego do lasu jedziemy „zaczepnąć świeżego powietrza”), uspokajają wzrok, a także działają w pewnym stopniu kojąco na nerwy. Każdy wie, że w upalne, letnie dni właśnie w cieniu drzew można naj-

piej ochłonić (... nie dojdzie cię tu słońce powiadam ja tobie...).

W miastach zachodniej Europy, w Stanach Zjednoczonych, a nie szukając daleko także np. w Krakowie, parki są miejscem licznie odwiedzanym przez całe rodziny. Młodzież przychodzi tam uprawiać sport (znacznie zdrowsze to od przesiadywania przed telewizorem), dzieci bawią się, a starsi spacerują i czytają książki. W naszych warunkach popularyzacja parków byłaby szansą także dla odnowienia życia towarzyskiego, zanikającego na rzecz telewizji, która często wypełnia nam cały wolny czas.

W jakiej porze roku w parku jest najpiękniej? To kwestia upodobania. Zapewne warto wybrać się na jesienny spacer, żeby podziwiać barwne liście. Przykryte śniegiem gałęzie też mają swój urok. Najlepiej jednak jest spacerować w ciepły majowy, lub

Rudnej i Dąbrowie stały się nawet obiektem pracy magisterskiej! W maju ptasie trele są najbardziej intensywne, a we wspomnianych miejscach gnieździ się ich kilkadziesiąt gatunków! Można usłyszeć zatem piękny koncert kojarzący się z najprzedziwniejszymi opisami z literatury, szczególnie miłosnej.

Z naukowego punktu widzenia śpiew ptaków z miłością ma wiele wspólnego. Śpiewają zazwyczaj tylko samce, które w ten sposób chcą zwrócić na siebie uwagę partnerek. Chociaż człowiekowi trudno rozróżnić po głosach poszczególne osobniki, ptaki doskonale się rozpoznają. Słyszac „sąsiada” potrafią na tej podstawie ocenić jego atrakcyjność jako partnera lub czy warto z nim rywalizować. Często podobnie jak u ludzi dochodzi u nich do bójek, lub zdrad małżeńskich. Płcią piękną są tu samce, krypt-

tyczne ubarwienie samic powoduje, że są trudne do zauważenia przez drapieżniki co jest szczególnie ważne podczas wysiadywania młodych.

Bogactwo świata przyrody, jego zadziwiająca złożoność możemy oglądać blisko swoich domów. Myślę, że warto wybrać się na spacer do parku i zwrócić na nie uwagę. Dzięki temu możemy przekonać się, że nie jesteśmy jedynymi mieszkańcami tej ziemi, a to z czego nie czerpiemy materialnych korzyści też warto jest uwagi i poszanowania.

Piotr KAWA

Od Redakcji:

Kiedyś w parku jak i byłym pałacu podworskim w Trzcianie w każde wakacje był prowadzony dzieciniec. Dzieciaki widoczne na zdjęciu to roczniki pod 1960 r. Liczymy, że wiele z nich rozpozna się na nim i napisze do nas o swym „małym” i dorosłym życiu.

Wszystkie listy uhonorujemy nagrodą-niespodzianką. Także Dyrekcję Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Bohaterów Westerplatte za pomysł i realizację programu rodzinnego wypoczynku w parku.

## Na spacer do parku



*Ale oczko!*

Fot. Stanisław K. Dziedzic

czerwcowy dzień. Proponuję podczas takiej wycieczki zwrócić uwagę na rozkwitającą wówczas przyrodę. Rozłożyste klony, dęby, lipy i topole roją się od zbierających nektar owadów. Na najstarszych ponad stuletnich drzewach, można zauważyć zieloną tabliczkę, która wskazuje, że roślina jest obiektem prawnie chronionym. Można tam zobaczyć wiewiórkę, a przy odrobinie szczęścia kunę. Dziuple są kryjówką sów puszczyków zjadających spore ilości gryzoni i nietoperzy – zwierząt przedziwnych, bo obdarzonych naturalnym radarem. Wiosenny park rozbrzmiewa śpiewem setek ptaków, które na terenie parków w Trzcianie,

# ROLNICTWO POD KRESKĄ

27 czerwca br. obradował Gminny Zjazd PSL w Świlczy. Uczestniczyło w nim ponad 30 członków, reprezentujących koła w Świlczy, Trzcinie, Dąbrowie, Woliczce, Przybyszówce, Rudnej Wielkiej i Błędowej Zgłobieńskiej.

Zjazd zagałił prezes Gminnego Koła Stronnictwa, inż. **Franciszek Rzucidło**. Obradom przewodniczył mgr **Józef Wilga**. Władze wojewódzkie PSL reprezentował mgr **Bolesław Bujak**, burmistrz Ropczyc.

Zebrani chwilą milczenia uczcili pamięć zmarłych działaczy ludowych – **Bronisława Cisło** z Woliczki i **Józefa Rykła** ze Świlczy. Następnie sprawozdanie z działalności Zarządu za okres kadencji złożył **F. Rzucidło**. – *Praca Stronnictwa – powiedział – koncentrowała się szczególnie wokół spraw organizacyjno-gospodarczych i udziału w wyborach parlamentarno-samorządowych, rad sołeckich i sołtysów.*

W skład Sejmu z b. woj. rzeszowskiego z listy PSL wybrany został **Aleksander Bentkowski**, w Radzie Powiatu jako radny zasiada **Wojciech Bednarz**. Również w skład Rady Gminy wchodzi członkowie PSL – **Józef Wilga**, **Mieczysław Ramski** i **Wojciech Wdowik** oraz grupa sympatyków Stronnictwa. Także w skład nowo wybranych rad sołeckich wchodzi i funkcje sołtysów pełnią członkowie PSL.

Wzbogaceniem treści obrad Zjazdu była dyskusja. Wypowiedzieli się w niej m.in. **Władysław Biały**, **Edward Biały**, **Eugeniusz Gniewek**, **J. Rządyczka** ze Świlczy, **Adam Dziedzic**, **Wojciech Wdowik** i **Stanisław K. Dziedzic** z Trzcin, **Franciszek Fura** i **Wojciech Bednarz** z Przybyszówki, **Józef Wilga** z Rudnej Wielkiej i **Józef Kurzeja** z Woliczki oraz **Bolesław Bujak**.

Obok spraw organizacyjnych, wzrostu szeregowo Stronnictwa, udziału kół i członków w życiu wsi, wiele miejsca zajęły problemy rolnictwa, funkcjonowania administracji rządowej i samorządowej, realizacja inwestycji w gminie. Wejście Polski do UE. W gminie główną bolączką jest zły stan dróg, obniża się produktywność rolnictwa. Brak zaplecza przetwórczego umożliwiającego zagospodarowywanie na miejscu płodów rolnych, które stanowią podstawę egzystencji dla wielu gospodarstw. Zmniejszenie inflacji odbywa się przede wszystkim poprzez sięganie do rolniczych kieszeni, a nie dzięki np. obniżce cen paliw i innych nośników energii. Duże są potrzeby wsi w zakresie poziomu rozwoju oświaty, służby zdrowia, ochrony środowiska, a wręcz koniecznością staje się podjęcie działań w zakresie scalania gruntów. W gminie każdego roku ustawicznie zwiększa się areal odlogów i ugorów. Nie zmniejsza się skala bezrobocia, nie przybywa zakładów produkcyjnych.

W przyjętym programie działania na okres najbliższych 4 lat zwrócono uwagę m.in. na



Andrzej Barłowski z Przybyszówki już gromadzi nawozy mineralne pod jesienne siewy zbóż.

stan i rozwój rolnictwa, spółdzielczości i inwestycji niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania gospodarki w gminie. Podkreślono potrzebę takiego opracowania strategii jej rozwoju, która mieszkańcom poszczególnych wsi przyniosłaby realne korzyści. Wysłunięto także propozycję powołania w ramach Rady Gminy Klubu Radnych Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Zjazd dokonał wyboru nowych władz. Prezesem Zarządu Gminnego PSL ponownie został inż. **Franciszek Rzucidło**. Wybrano 12-osobowy Zarząd i Komisję Rewizyjną oraz 8 delegatów na I Powiatowy Zjazd Stronnictwa w Rzeszowie.

W końcowej części obrad w formie wniosku przyjęto, iż w przyszłym 2000 r. gminne uroczystości Święta Ludowego odbędą się w Rudnej Wielkiej. Zbiegną się z 60 rocznicą napadnięcia Niemiec na Polskę i ponownym odsłonięciem odnowionego obelisku ku czci mieszkańców tej wsi, rozstrzelanych i pomordowanych przez okupanta podczas II wojny światowej.

SKD

## Młodym być i...

z zamiłowaniem wzorowo prowadzić gospodarstwo rolne, to dziś nie takie proste – mówi inż. **Anna BAR**, doradca Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale.

– **Ale są zapaleńcy.**  
– Niewątpliwie jest nim 25-letni **MARIUSZ RODZOŃ** w Dąbrowie, legitymujący się średnim technicznym wykształceniem.

Użytkuje 23 ha, przy czym 5,50 własnych, reszta gruntów to dzierżawy. W obecnym roku pod zbożowe przeznaczył 19,5 ha, w tym pod pszenicę ozimą odmian Kobra i Rosa po 5 ha, pod pszenicę jarą Banka i Toska 4 ha, jęczmień jary 3,5 ha i mieszanki zbożowo-strączkowe 2 ha. Uzyskał też niezłe plony, w zbożowych od 40 do 45 q/ha. W minionym roku dość dobre wyniki odnotował w uprawie buraków cukrowych – 450 q/ha, marchwi – 400 q/ha, ziemniaków 220q/ha.

– **Zbożowe i okopowe wykorzystuje pod potrzeby hodowli zwierząt?**

– Ma tylko 2 krowy i jałówkę, nieco więcej trzody chlewnej – 5 macior. To w cyklu zamkniętym rocznie gwarantuje mu przeciętnej odchów 2 opasów, 120 prosiąt i 20 tuczników.

– **Jak sobie radzi ze sprzedażą żywcia i płodów rolnych?**

– Zboże ma dobrej jakości. Zbyt buraków ułatwia mu umowa z Cukrownią w Ropczycach, a z żywcem jakoś sobie radzi...

Wsparciem są mu tu żona, jak i rodzice – Teresa i Stanisław, od których w niezłym stanie przejął wielofunkcyjny dom i niezłe technicznie wyposażone gospodarstwo. Dys-

ponuje m.in. ciągnikiem Zetor 7211, siewnikiem zbożowym „Poznaniak”, rozrzutnikami do wapna i obornika, 2 przyczepami, kombajnem zbożowym „Rekord”, prasą wysokiego zgniotu, kosiarką rotacyjną, sadzarką do ziemniaków...

– **Jego plany gospodarcze na przyszłość?**

– Ma ich wiele. Liczy, że uda mu się odpowiednio zmodernizować budynek gospodarczy, nabyć nowy ciągnik i dokupić ziemi.

– **Słowem...**

– To energiczny, pomysły i gospodarny rolnik.

– **Z którym liczy się nawet Prezydent RP!**

– Rzeczywiście. 18 czerwca tego roku w Pałacu Prezydenckim w Warszawie był gościem Aleksandra Kwaśniewskiego. Jednym z niewielu mu podobnych młodych ludzi w kraju. Hasłem wywoławczym spotkania z nim było „Młodzi rolnicy – za czy przeciw integracji europejskiej?”. Większość z nich wypowiedziała się za pod warunkiem, iż będzie to z korzyścią dla polskiego rolnictwa.

Pytał: SKD





# Ziemia w chłopskie ręce

Kontrowersyjna do dzisiaj reforma rolna przeprowadzona na mocy dekretu o przymusowej i nieodpłatnej parcelacji majątków ziemskich wydanego przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 6 września 1944 r. objęła również majątek ziemski w Mrowli, należący w chwili parcelacji do **Franciszka Dolińskiego**. Majątek ten obejmował ogółem 930 ha, w tym 160 ha ziemi ornej, 61 ha łąk, 23 ha pastwisk, 680 ha lasów, 1 ha parku, 2 ha zajęte pod zabudowę drogi, podwórze oraz 1 ha nieużytków.

Według akt archiwalnych protokołów przejęcia majątku sporządził Komisarz Ziemski, działający z polecenia Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Rzeszowie już w dniu 6 września 1944 roku.

Powiatowy Urząd Ziemski w Rzeszowie powołał w celu dokonania parcelacji Folwarczną Komisję Podziałową w skład której weszli: **Jan Kleczek**, **Władysław Szafran**, **Franciszek Pustelniak**, **Franciszek Bąk** i **Michał Kot**. Podpisy dwóch pozostałych członków Komisji są w protokołach nieczytelne.

Pełnomocnikiem do spraw reformy był **Walenty Gil**, oskarżony zresztą później przez Komisję o nadużycia i samowolę (wg protokołu z zebrania Komisji parcelacyjnej, odbytego w dniu 10 stycznia 1945 r. podpisanego w imieniu Komisji przez **Jana Grzesika**).

Wykaz nabywców działek został wyłożony do wglądu w terminie od 14.01 do 21.01 1946 r. Powiatowy Urząd Ziemski w Rzeszowie ignorując ewentualne zastrzeżenia wydał już 8 stycznia 1946 roku Obwieszczenie o wykonaniu Dekretu PKWN. Data ta była równoznaczna z uzyskaniem tytułu własności przez nabywców działek.

Ogółem oddano w ręce chłopów i bezrolnych ponad 123 ha ziemi, w tym około 91 ha gruntów ornych i ponad 32 ha łąk.

W dniu 16 kwietnia 1946 r. przedstawiciel Urzędu Ziemskiego w Rzeszowie **Marian Vogel** przekazał Nadleśnictwu Głogów na ręce inż. **Aleksandra Habera** z majątku rolno-leśnego Mrowla następujące tereny: 546,20 ha drzewostanu, 108,30 ha gruntów leśnych, 8,10 ha gruntów nieleśnych (ogród, rola, pastwiska), 1 ha łąk, 11,50 ha zajętych przez drogi itp., 0,60 ha terenu zabudowanego. Tereny przekazane liczyły łącznie 675,70 ha.

Ponadto Nadleśnictwu Głogów przekazano leśniczówkę, szopę, stajnię, studnię, budynki gospodarcze, stodołę, gajówkę, szopę. O tym jaki był los 13 krów, 8 jałówek, 6 cieląt, 4 koni, 3 źrebaków, 1 buhaja wymienionych w protokole przejęcia majątku oraz inwentarza martwego – akta archiwalne milczą. Tzw. resztówkę, wyłączoną z parceli, na mocy ustawy z 1945 r., przekazano w dniu 11 maja 1945 roku Związkowi Samopomocy Chłopskiej. Obejmowała ona ogród warzywny, park,



*W miejscu, gdzie kiedyś w Mrowli znajdował się dwór F. Dolińskiego, usytuowany został Specjalistyczny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy.*

*Fot. St. K. Dziezic*

zabudowę na obszarze 6,9 ha. Gromadzie Mrowla na nowe drogi i rowy przekazano około 0,60 ha. Nieznany mi wymiar gruntów przeszedł na rzecz Skarbu Państwa Polskiego.

Pisząc cykl artykułów o parcelacji majątków ziemskich na terenie gminy Świlcza, korzystałam z akt Państwowego Archiwum w Rzeszowie, głównie z dokumentów Powiatowego Urzędu Ziemskiego i zachowanych protokołów folwarcznych Komisji Podziałowych. Należy dodać, że dokumenty te sporządzane były często niedbale, nieskrupulatnie, zawierają luki, nieścisłości i sprzeczne dane. Wątpliwości budzi też pisownia niektórych nazwisk. Autorka artykułu prosi więc Szanownych Czytelników „Trzcionki” o wyrozumiałość i ewentualne korygowanie nieścisłości.

**Jadwiga OLESZCZUK**

## Imienny wykaz nabywców działek z rozparcelowanego majątku ziemskiego – Mrowla

Lp.	Nazwisko i imię nabywcy działki	Nr działki	Ogólna pow. w ha
1.	Litwin Wojciech s. Tomasza	77	1,50
2.	Wilga Józef s. Wawrzyńca	22,79	1,50
3.	Ślęzak Franciszek s. Karola	95,14	1,50
4.	Styka Tadeusz s. Józefa	80,00	1,00
5.	Bąk Józef s. Stanisława	87,15	1,50
6.	Bernard Karol s. Jana	92,16	1,50
7.	Wiewiura lub Wiewióra Ignacy s. Jana	78,00	0,78
8.	Styka Adam	84,00	1,00
9.	Lachcik Wojciech s. Jana	38,00	1,00
10.	Dworak Ludwik s. Wojciecha	184,73	0,86
11.	Szafran Franciszek s. Mateusza	10,124	1,00
12.	Hul Roman s. Jana	145	1,00
13.	Cach Henryk s. Kazimierza	88,17	0,99
14.	Zając Józef s. Jakuba	94,00	1,00
15.	Lachcik Ludwika ż. Franciszka	85,11	1,00
16.	Cach Andrzej s. Jana	12,10	1,00
17.	Pokrzywa Jan s. Walentego	91,13	1,00
18.	Kłós Franciszek s. Walentego	112,20	1,07
19.	Lachcik Aniela ż. Stanisława	113,21	1,00
20.	Grzesik Jan s. Józefa	76,66	1,00
21.	Hul Maria ż. Piotra	97,00	0,95
22.	Lachcik Jan s. Stanisława	114,24	1,00
23.	Słowik Franciszek s. Józefa	115,26	0,72
24.	Dworak Henryk s. Wojciecha	98,00	1,00
25.	Wilga Tadeusz s. Walentego	111,00	1,00
26.	Cach Józef s. Stanisława	75,67	1,00
27.	Słowik Stanisław s. Józefa	116,25	0,90
28.	Przywara Józef s. Tomasza	74,27	1,00
29.	Cach Maria ż. Franciszka	143,49	1,00
30.	Styka Tomasz s. Jana	100,00	1,00
31.	Kłós Maria ż. Jana	118,28	1,00
32.	Byk Władysław s. Jana	119,29	1,00

Lp.	Nazwisko i imię nabywcy działki	Nr działki	Ogólna pow. w ha
33.	Wilga Józef s. Walentego	120,30	1,00
34.	Grzesik Monika ż. Franciszka	121,31	1,00
35.	Wójcik Józef s. Tomasza	122,32	0,90
36.	Krasoń Ludwik s. Franciszka	102,00	1,00
37.	Fura Piotr s. Łukasza	103,00	1,00
38.	Kozubal Jan s. Stanisława	105,00	1,00
39.	Styka Dominik s. Wojciecha	104,00	1,00
40.	Gniewek Wiktoria	176,00	0,50
41.	Lachcik Andrzej s. Michała	106,00	1,00
42.	Jemiola Franciszek s. Antoniego	86,00	1,00
43.	Wilga Jan s. Wawrzyńca	173,33	0,96
44.	Kłós Bronisław s. Antoniego	174,39	0,71
45.	Fura Ludwik s. Franciszka	180,40	1,00
46.	Jemiola Ludwik s. Antoniego	190,41	0,76
47.	Cach Franciszek s. Andrzeja	172,69	1,00
48.	Kogut Walenty s. Piotra	107,00	1,00
49.	Pałka Stefan s. Katarzyny	177,42	1,00
50.	Kłós Wiktoria ż. Wojciecha	144,18	1,00
51.	Rogała Tadeusz s. Stanisława	108,00	1,00
52.	Cach Maria ż. Stanisława	109,00	1,00
53.	Grzesik Ignacy s. Franciszka	175,00	1,00
54.	Feret Ignacy s. Tomasza	179,00	1,00
55.	Pałka Władysław s. Jana	181,00	1,00
56.	Kogut Janina	182,00	1,00
57.	Słowik Jan s. Walentego	166,44	1,00
58.	Cach Jan s. Michała	189,71	0,76
59.	Depa Bolesław s. Antoniego	168,00	1,00
60.	Styka Stefania ż. Henryka	83,167	1,35
61.	Jeż Walenty s. Andrzeja	191,00	0,27
62.	Styka Apolonia ż. Wojciecha	132,40	1,00
63.	Cach Tomasz s. Jana	90,50	1,00
64.	Sołtys Henryk s. Jana	133,60	1,00



Lp.	Nazwisko i imię nabywcy działki	Nr działki	Ogólna pow. w ha
65.	Nowak Władysław s. Michała	134,70	1,00
66.	Przywara Marcin s. Tomasza	135,8	1,04
67.	Feret Władysław s. Józefa	164,00	1,00
68.	Styka Ignacy s. Pawła	82,46	1,00
69.	Styka Tomasz s. Wojciecha	186,00	1,00
70.	Feret Władysław s. Jana	125,45	1,00
71.	Grzesik Jakub s. Franciszka	93,68	1,00
72.	Kozubal Henryk s. Stanisława	99,00	1,00
73.	Lacheik Filip s. Franciszka	126,50	1,00
74.	Słowik Tomasz s. Walentego	188,23	1,07
75.	Dworak Tomasz s. Wojciecha	158,00	1,00
76.	Grzesik Franciszek s. Józefa	163,00	1,00
77.	Chmaj Stefan s. Tomasza	127,51	1,00
78.	Wdowik Jan s. Antoniego	128,52	1,00
79.	Lis Władysław s. Stanisława	81,53	1,00
80.	Styka Franciszek s. Jana	165,00	1,00
81.	Styka Antoni s. Jana	129,54	1,00
82.	Rusin Anna ż. Franciszka	130,55	1,00
83.	Feret Franciszek s. Jana	187,00	1,00
84.	Zajac Karolina ż. Jakuba	131,56	1,00
85.	Kłos Mateusz s. Tomasza	140,00	0,83
86.	Cach Julia ż. Kazimierza	117,57	1,00
87.	Kozubal Tadeusz s. Stanisława	146,58	1,00
88.	Burłowski Tomasz s. Franciszka	185,70	1,00
89.	Gąsior Jan s. Walentego	89,90	1,17
90.	Gotkowski Józef s. Franciszka	148,62	1,00
91.	Lachcik Tomasz s. Bartłomieja	156,00	1,00
92.	Cach Agnieszka ż. Jana	147,30	1,00
93.	Pałka Ludwik s. Jana	149,60	1,00
94.	Wilga Wiktoria ż. Władysława	150,61	1,00
95.	Grzesik Tomasz s. Jakuba	151,63	1,00
96.	Reguła Andrzej s. Ludwika	152,64	1,00
97.	Styka Antoni s. Władysława	171,65	1,00
98.	Jarmuła Maria ż. Stanisława	153,36	1,00
99.	Hul Maria ż. Kazimierza	110,00	1,00
100.	Kłos Ludwik s. Franciszka	154,59	1,00

Lp.	Nazwisko i imię nabywcy działki	Nr działki	Ogólna pow. w ha
101.	Kłos Jan s. Franciszka	178,43	1,00
102.	Litwin Józef s. Katarzyny	183,00	1,00
103.	Lachcik Jan s. Józefa	159,96	0,98
104.	Kłos Czesław s. Walentego	101,00	1,00
105.	Wiewiura lub Wiewióra Franciszek s. Wojciecha	155,47	1,00
106.	Styka Jan s. Walentego	157,00	1,00
107.	Pięta Jan s. Franciszka	169,00	0,70
108.	Kłos Bronisław s. Mateusza	161,00	1,00
109.	Palka Paweł s. Jana	162,00	1,00
110.	Rokosz Bronisław s. Kazimierza	136,1	1,00
111.	Hocua Józef s. Wojciecha	2,137	1,00
112.	Feret Michał s. Łukasza	138,35	1,00
113.	Feret Józef s. Jana	139,19	1,00
114.	Lachcik Antoni s. Jana	141,48	0,90
115.	Kłaczek Franciszek s. Józefa	142,37	1,00
116.	Styka Władysław s. Józefa	170,72	0,85
117.	Wołowicz Łukasz s. Antoniego	160,00	1,00
118.	Janda Ignacy s. Wojciecha – Rogoźnica	?	1,00
119.	Woźny Franciszek s. Sebastiana – Rogoźnica	?	1,00
120.	Bąk Walenty s. Franciszka – Rogoźnica	?	1,00
121.	Cach Józef s. Walentego – Rogoźnica	?	1,00
122.	Szeliga Jan s. Antoniego – Rogoźnica	?	1,00
123.	Kłęczek Stanisław – Rogoźnica	?	0,50
124.	Szeliga Marianna – Rogoźnica	?	0,50
125.	Madej Wojciech s. Łukasza – Rogoźnica	?	0,50
126.	Król Stanisław s. Jana – Rogoźnica	?	0,50
127.	Przybyło Elżbieta – Rogoźnica	?	0,50
128.	Mrocza Jan s. Alfonsa – Rogoźnica	?	0,50
129.	Szafran Jan s. Jakuba – Rogoźnica	?	0,50
130.	Niemiec Zofia c. Ignacego – Rogoźnica	?	0,50
131.	Sołtys Franciszek s. Michała – Rogoźnica	?	0,50
132.	Król Michał s. Jakuba – Rogoźnica	?	0,50



**W**ieś Bratkowice położona w północnej części gminy zajmuje grunty równinne o średniej jakości bonitacyjnej. Ukształtował się tu lanowy układ działek. Wydzielone przed wiekami działki lanowe o powierzchni około 17 hektarów były później dzielone. W efekcie grunty siedliskowe i rolne Bratkowic położone są w uciążliwej szachownicy. Wywiera ona negatywny wpływ na rozwój gospodarzy tej wsi.

## CZY PODEJMĄ WYZWANIE?

Działki mają tu szerokość kilkunastu metrów, zaś ich długość dochodzi do kilkuset, a nawet do tysiąca metrów. Zdarzają się działki o szerokości nie przekraczającej dziesięciu metrów. Do działek dojeżdża się drogami służebnymi, przebiegającymi równoległe w odstępach kilkunastometrowych (niekiedy kilkumetrowych), od szosy wiejskiej w kierunku pół. Drogi służebne obciążające powierzchnie działek oraz między zajmują około 20% powierzchni gruntów, a w niektórych częściach wsi nawet ich trzecią część. Mimo zajmowania tak dużej powierzchni, drogi służebne tylko częściowo zabezpieczają potrzeby komunikacyjne, ze względu na równoległy układ tych dróg i zbyt wąskie działki. Szczególnie jest to widoczne na terenach siedliskowych. Szerokość działek siedliskowych nie przekracza 20 metrów. Często działki o szerokości 10 metrów są zabudowane. W środkowej części Bratkowic przy niektórych drogach służebnych znajdują się trzy a nawet cztery działki siedliskowe. Grunt obciążony służebnością pełni także rolę podwórza przy zabudowaniach. Konieczność przejazdu lub przechodu drogą służebną z szosy wiejskiej do działki siedliskowej przez kilka podwórz, otwierając i zamykając kilka bram, jest konfliktogenną uciążliwością.

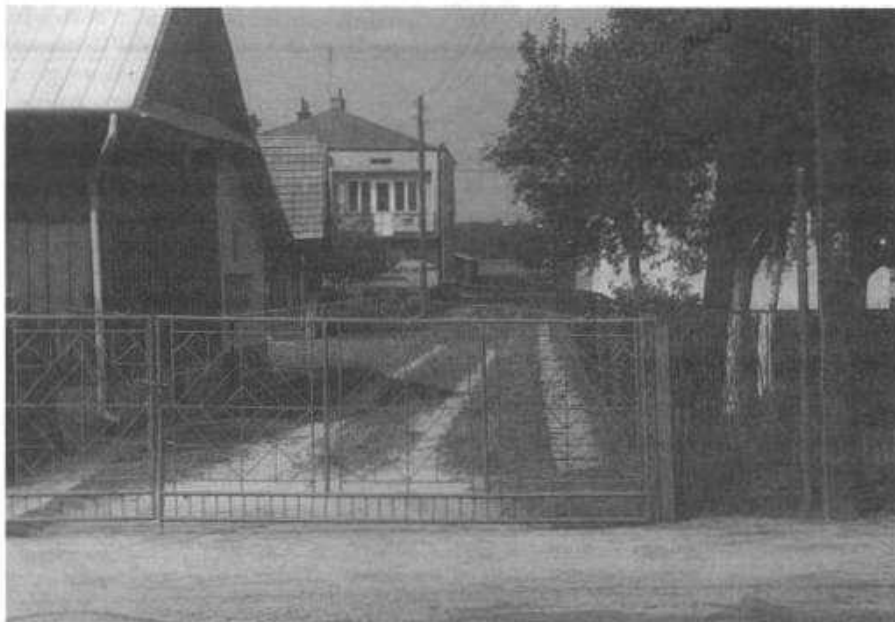
### NOWE I OKAZAŁE

domy świadczą o pracowitości mieszkańców Bratkowic. Nadmierne wąskie działki budowlane wymuszają nieracjonalny układ i kształt zabudowań. Ściany budynków usytuowane przy granicach działek są bez okien.

Uciążliwa szachownica bratkowickich gruntów pociąga za sobą nadmierne koszty produkcji rolnej. Mechanizacja prac polowych wkracza z oporami. Do zbioru zbóż stosuje się kombajny. Nie ma jednak warunków do pełnego ich wykorzystania. Koszenie zboża kombajnem wymaga dwukrotnego przejazdu przez działkę, za pierwszym razem kosi się pełną szerokością roboczą, za drugim połową. Gospodarstwa rolne składają się z wielu działek, położonych w różnych częściach wsi. Działki rolne nie są atrakcyjnym towarem. Podobna szachownica gruntów występuje również w sąsiedniej wsi Mrowli. W niektórych jej częściach zagęszczenie budynków jest większe aniżeli w Bratkowicach.

### JAN BUŁATEK

jest sołtysiem Bratkowic od pół roku. Dostrzega problemy szachownicy gruntów, trzeba przeprowadzić komasację. Szachownica opóźnia rozwój mechanizacji robót polowych. Niska opłacalność produkcji rolnej nie daje motywacji do przeprowadzenia scalenia gruntów. Trzeba pomóc rolnictwu. O komasacji grun-



Bratkowicka ulicówka.

tów nieraz dyskutowali, także wśród strażaków. Jednak problem ten nie był rozpatrywany na forum wsi. Sołtys Bułatek ma zamiar problem przeprowadzenia w Bratkowicach scalenia gruntów przedstawić radzie sołeckiej.

Scalenie gruntów to ważna inwestycja – powiedział **Mieczysław Ramski**, przewodniczący Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska Rady Gminy. Prace te trzeba przeprowadzić we wszystkich wsiach. Przewodniczącą widział rolnictwo w krajach zachodnioeuropejskich. Pamięta przebieg scalenia gruntów w rodzinnej Błędowej Zgłobieńskiej w 1972 r. i nie wyobraża sobie dziś tej wsi bez scalenia. Przeciętna działka rolna w Błędowej ma powierzchnię około pół hektara, korzystny kształt i dostęp do drogi gminnej. Nie ma przejazdów przez podwórza. Wsie nasze trzeba urządzić w taki sposób, aby poprawić warunki wielofunkcyjnego rozwoju obszarów wiejskich. Zarówno towarowych

gospodarstw rolnych, budownictwa a także nierolniczych podmiotów gospodarczych. Niestety, warunki ekonomiczne nie sprzyjają podejmowaniu prac scaleniowych.

### RESTRUKTURYZACJA MAŁOPOLSKIEJ WSI

i rolnictwa oznacza pilne przeprowadzenie dwóch wielkich reform: uwłaszczeniowej i przestrzennej. Celem reformy uwłaszczeniowej jest budowa społeczeństwa tworzącego, w oparciu o aktywność społeczną i gospodarczą mieszkańców tej ziemi. Reforma ta polegać musi na uwłaszczaniu społeczeństwa prawami i obowiązkami obywatelskimi. Konfrontacyjne stosunki społeczne trzeba zastąpić partnerskimi. Formułowanie i podejmowanie celów społecznych i gospodarczych sprzyjać będzie rozwojowi życia społecznego i gospodarczego, budowaniu struktur społecznych i przedsiębiorczych. Natomiast celem reformy przestrzennej jest poprawianie warunków przestrzennych rozwoju społecz-

no-gospodarczego regionu. W szczególności chodzi tu o przeprowadzenie scalenia gruntów, urządzenie infrastruktury przestrzennej (sieci dróg, urządzeń gospodarki wodnej, itd.), a także racjonalizację użytkowania gruntów.

Każdą z tych reform można prowadzić osobno. Jednak prowadzenie ich jednocześnie da lepsze efekty. Wymaga to podjęcia odpowiednio zaprogramowanych przedsięwzięć. Postępowanie scaleniowe jest dobrą szkołą obywatelskiego współdziałania. Rozwijająca się przedsiębiorczość pozwoli dobrze zagospodarować ekonomiczne efekty scalenia gruntów. Wielkopolska należy dziś do najsilniejszych gospodarczo regionów Polski. Tam scalenia gruntów przeprowadzono przed stu laty, w warunkach rozwoju gospodarczego. Małopolska powinna iść tą samą drogą.

Tekst i fot.: **Mieczysław KUŹNIAR**

Wieś Błędowa Zgłobieńska jest położona w południowo-zachodniej, pagórkowatej części gminy, najdalej od głównych tras komunikacyjnych. Gleby są tu dobrej jakości, średnio III klasy bonitacyjnej. Do niedawna grunty miała rozdrobnione, działki wąskie i bez dojazdów. W 1970 r. zdecydowano się przeprowadzić ich scalenie. Sąsiednie wsie w gminie Iwierzycy wcześniej „zaliczyły” tego rodzaju „zabieg”, a efekty okazały się zachęcające.

W tym czasie,

po uchwaleniu 24 stycznia 1968 r. ustawy o scaleniu i wymianie gruntów (Dz. U. Nr 3, poz. 13), na szeroką skalę wdrażano prowadzenie prac scaleniowych. Również na terenie ówczesnego województwa rzeszowskiego, głównie w rejonie Leżajska, Lubaczowa, Przemyśla i Sanoka. Scalenie gruntów w Błędowej Zgłobieńskiej miało zapoczątkować te prace w powiecie rzeszowskim.

Na wniosek tamtejszych rolników decyzją Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Rzeszowie z 17 listopada 1970 r. Nr 11/70 wszczęto postępowanie scaleniowe gruntów w tej wsi. Na zebraniu uczestników scalenia 12 grudnia 1970 r. wybrano radę uczestników scalenia w składzie 7 osób. Później przeprowadzeniu szacunku porównawczego gruntów, z wynikami oszacowania zapoznano uczestników w maju 1971 r. Życzenia uczestników scalenia dotyczące przyszłej lokalizacji gruntów zebrano latem 1971 r. Po opracowaniu projektu scalenia, wyznaczeniu i zastabilizowaniu nowych działek na gruncie, projekt scalenia okazano uczestnikom w lipcu i sierpniu 1972 r. Spośród 527 uczestników scalenia – 71 złożyło zastrzeżenia do projektu (13,5% uczestników). Zastrzeżenia te z końcem sierpnia 1972 r. rozpatrzyła 9-osobowa komisja powołana przez organ prowadzący postępowanie scaleniowe. Pozytywnie załatwiono 31 zastrzeżeń, natomiast 40 pozostawiono bez uwzględnienia.

Projekt scalania gruntów wsi na obszarze 527 ha zatwierdzono decyzją Prezydium PRN w Rzeszowie z 8 września 1972 r. Nr 8/72, którą ogłoszono 14 września 1972 r. Wprowadzenia w posiadanie nowo wydzielonych gruntów dokonano na

zebraniu uczestników scalenia 28 września 1972 r.

#### Przed scaleniem

rozdrobnienie gruntów w Błędowej Zgłobieńskiej było podobne do aktualnego układu działek w sąsiedniej Trzcianie. Najbar-

## Błędowanie i komasacja

ziej niekorzystny stosunek szerokości do długości działek rolnych dochodził do 1:50. W wyniku scalenia urządzono sieć dróg gminnych, zapewniających dostęp do wszystkich gruntów. Drogi gminne wydzielono kosztem dokonania potrąceń z gruntów objętych scaleniem, w wysokości 3% wartości gruntów.

Działkom nadano optymalne kształty i wielkości. Po scaleniu długość działek gruntów ornych nie powinna przekraczać ich

łce. W trakcie scalenia zmieniono granicę pomiędzy wsiami Błędowa Zgłobieńska i Zgłobien, powiększając Błędową o 31 ha gruntów.

Prace scaleniowe gruntów przebiegały zgodnie z zasadami postępowania scaleniowego. Po okazaniu działek poscaleniowych i rozpatrzeniu zastrzeżeń do projektu, uczestnicy scalenia, poza nielicznymi wyjątkami, weszli w nowy stan posiadania. Pod jednym względem scalenie to różniło się zasadniczo od prac scaleniowych prowadzonych w innych wsiach. Pod koniec postępowania scaleniowego wyodrębniła się grupa licząca około dziesięciu uczestników scalenia, zdeklarowanych przeciwników prac scaleniowych. Grupie przewodził uczestnik scalenia posiadający zaledwie 0,14 ha gruntu rolnego. Grupa ta za wszelką cenę starała się nie dopuścić do zakończenia scalenia. Z akt postępowania scaleniowego wynika, że miały miejsca różne ekscesy: unie-

możliwienie wyznaczenia poscaleniowych działek na gruncie, itp. Próba uniemożliwienia wprowadzenia uczestników scalenia w posiadanie nowych działek, którego dokonano na zebraniu 28 września 1972 r., nie powiodła się.

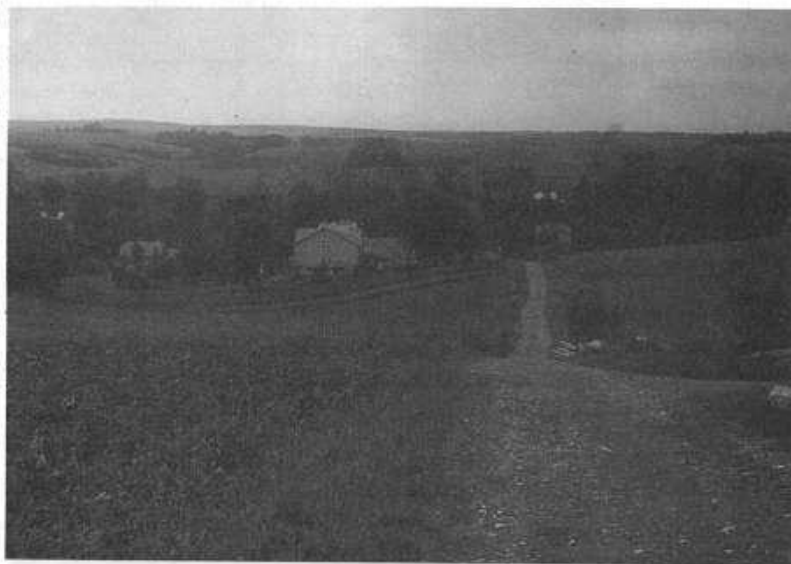
#### Czyny te

nie spotkały się ze zdecydowaną reakcją organów milicji obywatelskiej. Sformu-

lowano oskarżenie pod adresem geodety-projektanta scalenia oraz przewodniczącego rady uczestników scalenia, czerpania korzyści majątkowych. Geodetę-projektanta aresztowano 7 października 1972 r. Po długim śledztwie wyrokiem Sądu Powiatowego w Rzeszowie z 31 maja 1973 r. oskarżeni zostali niewinieni. W trakcie śledztwa mieszkańcy Błędowej Zgłobieńskiej kierowali do władz pisma wnoszące o cofnięcie oskarżenia. Był to jedyny znany przypadek oskarżenia geodety-projektanta scalenia. Sprawa ta nie miała wpływu na losy scalenia, jednak na wiele lat wyhamowała rozwój tych prac w podrzeszowskich wsiach.

#### Jak wygląda

Błędowa Zgłobieńska po dwudziestu sześciu latach od zakończenia scalenia? Latem dolina, w której jest położona urzeka



Błędowskie pola.

szerokości więcej niż 10-krotnie, a w użytkach zielonych więcej niż 15-krotnie. Uważa się, że stosunek szerokości do długości pola uprawowego (plodozmianowego) powinien wynosić w przybliżeniu 1:5. Kształt działki rolnej uzależniony jest od przewidywanej ilości pól uprawnych w tej dzia-



bogactwem zieleni. Pas drogowy szosy biegnącej przez wieś jest szeroki, a ogrodzenia od strony działek siedliskowych znajdują się w granicy pasa drogowego. Działki siedliskowe są stosunkowo szerokie, umożliwia to optymalne rozmieszczenie budynków i budowli na działkach. Również działki rolne prezentują się dobrze. Uprawa roli oraz zbiór roślin nowoczesnym sprzętem nie sprawia trudności. Wszędzie można dojechać drogami gminnymi.

**Zofia Kwaśna**, pełniąca od jedenastu lat funkcję sołtysa wsi twierdzi, że największą korzyść dają poscaleniowe drogi gminne do pól. Niestety, duża ich część wymaga ciągle utwardzenia. Budowa dróg dojazdowych do pól przebiega zbyt powoli, gdyż fundusze na ten cel są ograniczone. Drogi o nawierzchni gruntowej łatwo ulegają erozji, tworzą się wąwozy. Ale mimo to drogi gminne umożliwiają dojazd do pól maszynami rolniczymi. Niektórych rolników w trakcie scalenia skrzywdzono, wydzielając im grunty gorsze, w stosunku do stanu przedscaleniowego.

Spotkany przy pracy na działce siedliskowej **Tadeusz Pyziak** zwrócił uwa-

gę na porządek przestrzegany w Błędowej Zgłobieńskiej. Działki siedliskowe są szerokie. Pas drogowy szosy wiejskiej jest także szeroki. W innych wsiach drogi są tak wąskie, że nie można wybudować poboczy. Poscaleniowe drogi gminne do pól projektowano uwzględniając potrzeby transportowe w czasie, gdy prowadzono prace scaleniowe. Zbyt rzadko zaprojektowano drogi stanowiące połączenia szosy wiejskiej z gruntami rolnymi.

#### Scalenie gruntów

to bardzo dobra inwestycja uważa **Marian Szczepanik**. Błędem było to, że gminne drogi dojazdowe do pól zaprojektowano zbyt wąskie. Na pytanie, o ile po scaleniu zmniejszyły się koszty transportu, uprawy gruntów rolnych i zbioru roślin – bez wahania odpowiedział, że o połowę. To jest ekonomiczny efekt scalenia.

Od ćwierćwieku we wsi wygospodarowane dochody dzięki scaleniu gruntów sprzyjają zmniejszeniu kosztów produkcji rolnej, są wykorzystywane na inwestycje.

Nie ma tutaj konfliktów o miedzę. W innych wsiach gminy często wieloletnie i bardzo kosztowne bywają na porządku dziennym. Nie oznacza to, że mieszkańcy Błędowej Zgłobieńskiej mają z tego tytułu dużo pieniędzy. Problem polega na tym, że mają one jedną bardzo istotną wadę. Wiadomo, że pieniądze wynależli Fenicjanie, wiadomo też, że pieniądze wynależli za mało. Na pewno jednak magiczna wartość złotówki we wsi jest większa, aniżeli w innych, mających grunty o uciążliwej szachownicy.

Przeprowadzenia prac scaleniowych wymagają grunty pozostałych wsi w gminie. Wiąza się z tym jednak spory aktualizacji lokalnych planów zagospodarowania przestrzennego i kierunku rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych miejscowości.

O ich powodzeniu decydować będą mobilność i zaangażowanie się samorządu rolniczego i terytorialnego. Ale na początek trzeba koniecznie zobaczyć wieś, w której przeprowadzono scalenie gruntów. Na przykład Błędową Zgłobieńską.

Tekst i fot: Mieczysław KUŹNIAR

Przez lata na zebraniach wiejskich w Mrowli, Bziance, Przybyszówce i innych wsiach gminy żelaznym tematem były problemy opłacalności produkcji rolnej. Również i teraz nie brak krytycznych wypowiedzi, dotyczących zbytu za godziwą cenę zbóż, żyweca, warzyw i owoców, nie mówiąc już o mleku.

Problem cen sprzedaży rzepaku i zbóż okazał się żywy i w tym roku z tym, że podczas tegorocznych żniw coś „drgnęło”.

Dotychczas interwencja rządowa na rynku produktów rolniczych opierała się głównie na regulacji rynku rolnego, podtrzymywaniu poziomu cen. W obecnym roku dokonano poważnych zmian w zasadach działalności Agencji Rynku Rolnego. Po raz pierwszy Agencja w pełni realizuje swoje statutowe cele. Na plan pierwszy wysuwa działania stabilizujące rynek oraz wpływające na poziom dochodów rolników. Te ostatnie osiąga się poprzez dopłaty do cen uzyskiwanych ze sprzedaży pszenicy i żyta.

Zmiana funkcji ARR została wyznaczona rozporządzeniem premiera w lutym tego roku. W statucie Agencji znalazły się zapisy określające zadania w zakresie: interwencyjnego zakupu i sprzedaży produktów rolniczych i ich przetworów na rynku krajowym i zagranicznym, udzielania dopłat rolnikom do cen uzyskiwanych przez nich ze sprzedaży zbóż, udzielania dopłat do przechowywania produktów rolniczych, udzielania subwencji eksportowych, udzielania przedsiębiorcom realizującym zadania zlecone przez Agencję poręczeń kredytów, z wyjątkiem kredytów inwestycyjnych.

## Ma być lepiej

Zmiany w statucie ARR wychodzą naprzeciw oczekiwaniom rolników, przybliżają jej działania do zasad funkcjonowania tego typu instytucji w krajach Unii Europejskiej.

Z powyższymi zmianami łączą się decyzje Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji

Rolnictwa o kredytach na finansowanie skupu i przechowywanie płodów rolnych. Jak „zagrały” one w warunkach gminy poinformujemy w grudniowej „Trzcionce”.

Tekst i fot: S.Dz.



Zboże skombajnowane i ostatni już wóz słomy ze ścierniska...

## Staniała... odwaga?

Piszecie o różnych sprawach, są i teksty krytyczne. Chociażby: „Palcem Go!” – mówi Andrzej W. z Bratkowic. – Jednak instytucje i organizacje, a także osoby będące na „świeczniku” nie ustosunkowują się do poruszonych przez Was problemów. A lista spora. Pisaliście np. że Bratkowice są pozbawione dostępu do apteki, dalej – Urząd Gminy, jak i Komitet Budowy Kanalizacji w Trzcinie milczeniem zbywają mieszkańców wsi co do rozliczenia się z ich wkładu w początkowy etap budowy kanalizacji. Nie ma odzewu na teksty: „O jeden GOK mniej”, „Grzech zaniedbania”, traktujące o konieczności reaktywowania w gminie Ośrodka Kultury i zajęcia się losem Domu Ludowego w Trzcinie, który z każdym dniem coraz bardziej niszczeje. No i charakterystyczna dla gminy „Specjalna Strefa... Odłogów”.

Czyżby nikogo nie obowiązywały postanowienia Kodeksu Postępowania Administracyjnego? – pyta nasz Czytelnik.

### Są czy nie?

W kwietniu br. z ambony w kościele parafialnym w Trzcinie padł apel Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej o wsparcie osoby bezdomnej w sprzęt domowy. Byliśmy ciekawi ilu ich w sumie jest w gminie. Zapytaliśmy o to w Urzędzie Gminy. Odpowiedziano nam, że tego rodzaju osób nie ma. A



zatem?

Poinformowano nas tylko, że osoby bezdomne mogą przebywać w schronisku im. św. Brata Alberta w Rzeszowie, ul. Jana Styki 21, zaś matki z dziećmi w Krajowym Ośrodku Socjalno-Szkoleniowym dla Kobiet w Gorzycach, ul. 11 Listopada 12. Mogą w nim zamieszkiwać przez rok.

### DPS – kołem ratunkowym

DPS – to bardzo ucywilizowany skrót – Dom Pomocy Społecznej. Niektórzy odczy-

tują go jako Dom Pospolitej Samotności. Kiedyś tego rodzaju placówki miały miano domu ubogich lub szpitala ubogich. W gminie tylko prawie przez 400 lat w Świlczy był szpital ubogich z fundacji pana na Rzeszowie – M. Spytka Ligęzy. Na jego miejscu po 1956 r. usytuowane zostały Dom Strażaka i Ośrodek Zdrowia. **Dziś w gminie bardzo przydałaby się owa placówka, bo... młodzi nie kochają starych ludzi. Okazuje się, że liczba osób chętnych do zamieszkania w DPS stale wzrasta.** Porównując do

## Prawda? Nieprawda?

1994 r. – w gminie sporządzono tylko 1 wniosek, w 1995 r. – 13, 1996 r. – 6, 1997 r. – 15, w minionym – niestety, w sprawozdaniu GOPS za I półrocze doszukaliśmy się jedynie 6 i tyleż w I półroczu br. – 1 dziecko i 5 mężczyzn.

W Ośrodku podano nam, że osoby ubiegające się o miejsce w DPS winny złożyć następujące dokumenty: podanie, badania lekarskie: ckg, płuc, krwi, moczu i WR, odciśnięcie emerytury lub renty (do odpłatności).

### Milosierdzie gminy

Z prowizorycznych wyliczeń wyjąka, że spośród ponad 2 tys. dzieci i młodzieży zamieszkujących gminę, niewiele w tym roku skorzystało z zorganizowanych form wakacyjnego wypoczynku – obozów, kolonii i wczasów. Nie było też specjalnie słychać, aby zespoły szkół, biblioteki i kluby kultury

w Trzcinie, Bratkowicach i Dąbrowie zbyt mocno „przejęły się” organizacją dla nich w środowisku, np. gier, zabaw. Jedynie ZMW „Wici” w Rzeszowie zaferował wakacyjny wypoczynek z nauką języka niemieckiego w Okuninie nad Jeziorem Białym. Z obozu skorzystało 30 dzieci. Z budżetu gminy na ten cel wyasygnowano 7500 zł.



A mnie szkoda lata...

### Dziekańskie tempo

Dość szybko i sprawnie przebiegły w tym roku prace przy budowie okazałej plebani w Trzcinie. Obiekt znajduje się już w stanie surowym. Odegrały tu ważną rolę dobra organizacja robót pod kierownictwem ks. dziekana **Józefa Kościelnego**, rady parafialnej i wsparcie finansowe parafian.

Budowli, niestety, urody nie dodają chwasty pleniące się na poboczu szosy E-4.

SKD



Był czas, że bez kapeli ludowej Emila Kubicza i zespołu śpiewaczego KGW w Woliczce nie obeszła się żadna lokalna i regionalna impreza artystyczna.

Fot. Stanisław K. Dziedziec



W Polsce zorganizowane wędkarstwo swoje narodziny 120 lat temu zawdzięcza profesorowi zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego – **Maksymowi Sile-Nowickiemu**. Był on założycielem Krajowego Towarzystwa Rybackiego. Na początku XX w. zaczęły powstawać towarzystwa wędkarskie, a z ich połączenia w 1950 r. powstał Polski Związek Wędkarski. W Polsce wędkuje około 2 miliony ludzi. Wędkarstwo jest więc najliczniejszą dziedziną sportową. W grupie tej ponad czwartą część stanowi młodzież do lat 18. Stało się ono fenomenem socjologicznym. Skupiło w sobie kilka elementów zapewniających człowiekowi radość życia, walor tego sportu. Żaden inny sport nie jest tak bardzo związany z naturą jak właśnie wędkowanie. Aktywność towarzysząca połowowi ryb sprawia, że wędkarze chorują rzadziej niż inni ludzie. Jest przygodą, która leczy „rutiną”.

Bardzo myli się ten kto sądzi, że wędkarzom chodzi wyłącznie o zdobycie ryby. Uśmiech losu w postaci dorodnego karpia albo amura, zdarza się niezmiernie rzadko. Wędkarzowi zależy szczególnie na wypoczynku po pracy czy nauce, właśnie nad stawem, jeziorem lub rzeką. Parę



*Chwyci, nie chwyci?*

godzin spędzonych na łonie natury zapewnia lepszy relaks, niż ten sam czas spędzony przed telewizorem.

Panuje przekonanie, że gdy ryba nie bierze – człowiek szybko się denerwuje. Nic błędniejszego. Wędkarze to ludzie wyjątkowo spokojni i zrównoważeni, stesy rozładują w czasie pogawędki z „kolegą po kiju”. Wspomnienia sukcesów niezwykłych przygód nad wodą, pozwalają zrelaksować się dodatkowo: Taaaaa RYBA. Często przebywanie na łonie przyrody wyzwała w człowieku, szczególnie młodym, ciekawość jej poznawania, do-

strzegania piękna i harmonii, konieczność jej pielęgnacji i ochrony. Właśnie w tych elementach tkwi tajemnica, że nad wodą obok prostych ludzi można spotkać naukowców, artystów, polityków, a nawet prezydentów. Ludzi w różnym wieku – od dzieci do starców.



### U nas w gminie

przed założeniem Koła Wędkarskiego „Karaś” wędkarze byli zrzeszeni w kołach miasta Rzeszowa. W latach osiemdziesiątych społecznicy-wędkarze założyli najpierw sekcję, a dopiero potem Koło Wędkarskie „Karaś”. Znaleźli się w nim m.in.: **Stanisław Batóg**, **Tadeusz Majka** ze Świlczy i **Henryk Mazur** z Trzcionki. Początki były trudne, gdyż zaczynano w małej grupie, a pracy było dużo: pozyskanie zbiorników wodnych na terenie

Trzcionki, ich oczyszczanie i zarybianie, a w okresie zimowym walka z „przyduchą” i kłusownictwem. To tylko niektóre aspekty społecznej pracy. Koło mimo różnych kłopotów przetrwało prawie 20 lat. Należałoby tutaj wymienić długoletniego prezesa tego Koła, **Józefa Pasierba** z Błędowej Zgłobieńskiej, który do końca swoich dni aktywnie działał na rzecz rozwoju wędkarstwa i Koła.

Fot. Zbigniew Lis

Siedziba zarządu Koła została przeniesiona do Świlczy. Mieści się w budynku OSP. W ostatnich 4 latach liczba członków waha się w granicach 140. Koło jest kierowane przez zarząd wybierany co 4 lata na walnym zgromadzeniu. Przez ten okres realizuje wspólnie z członkami wnioski i wytyczne tego najważniejszego organu Koła. Na powierzonych wodach zabiega o warunki do rekreacji, dba o ich zarybianie i ochronę ryb. Koło prowadzi pracę z młodzieżą, pomaga jej w przygotowaniu się do egzaminu na kartę wędkarską, organizuje zawody wędkarskie i wszczepianie tego,

co nazywamy „bakcyłem wędkarskim”.

Od wielu lat corocznie organizowane są zawody – zabawy dla dzieci w dniu ich święta, połączone z ogniskiem, otrzymują one drobne upominki. Od 4 lat uczestniczą w konkursie przyrodniczym i o ochronie środowiska. Wszystko to jest możliwe dzięki dużej trosce i zrozumieniu oraz pomocy finansowej Rady i Wójta gminy. Te kilka godzin spędzonych przez prawie 60 dzieci nad wodą w Dniu Dziecka, nagrody książkowe podpisane przez Wójta za udział w konkursach przyrodniczym i o ochronie środowiska, dyplomy za udział w zawodach wędkarskich, słodycze, napoje i wspólne ognisko, na pewno pozostają długo w ich pamięci.

### „Karaś”

prowadzi również działalność sportową. Corocznie w czerwcu organizuje „spla-wikowe” mistrzostwa Koła juniorów i seniorów. Zwycięzcy biorą udział w zawodach okręgowych w Rzeszowie. Dotychczas największym sukcesem było zajęcie 5 miejsca przez **Lukasza Trałę** na mistrzostwach okręgu juniorów w 1998 r.

Zarząd co roku organizuje też czynny społecznie mające na celu sprzątanie brzo-gów zbiorników wodnych będących pod ich opieką. W tym roku podczas „sprzątania świata” nad naszymi zbiornikami zasadzono około 300 drzewek. Ochotnicza Straż Rybacka, działająca przy Kole stale kontroluje przestrzeganie przepisów, regulaminów na naszych stawach przez wędkujących.

Lek. chirurg **Izydor ZAJĄC**  
prezes Koła „Karaś” w Świlczy

## Mysli i myślątka

- Ucz swoje dzieci milczeć, mówić uczą się same
- Mówić to mało, trzeba mówić do rzeczy
- Trochę dobroci dla człowieka znaczy więcej niż cała miłość do ludzkości
- Pycha zabija miłość, tę jedyną siłę do zwalczania złego
- Trzeba zawsze zaprzęgać swój pług do jakiejś gwiazdy
- Sposób dawania daru znaczy nieraz więcej niż sam dar
- Nic tyle nie martwi, jak pochwały głupców

# Czy Unia Europejska „połknie” banki spółdzielcze?

Na tegorocznym Walnym Zgromadzeniu Banku Spółdzielczego w Świlczy, które odbyło się 19 czerwca, wiele uwagi poświęcono reformie banków spółdzielczych w obliczu przygotowań do integracji Polski z Unią Europejską. Obecny na zebraniu Prezes Regionalnego Banku w Rzeszowie Stefan Kozak poinformował, że w świetle wymogów Unii Europejskiej tylko te banki spółdzielcze mają rację istnienia, które w chwili obecnej dysponują kapitałem w wysokości co najmniej 300 tys. Euro. Pozostałe banki, nie mające takiego kapitału będą musiały połączyć się z innymi silniejszymi finansowo bankami lub ulegną likwidacji.

Bank Spółdzielczy w Świlczy na koniec grudnia 1998 r. wykazał zysk netto – 49,03 tys. zł; największe tytułem odsetek od lokat i środków w Rzeszowskim Banku Regionalnym (367,74 tys. zł) i od kredytów (298,86 tys. zł). Nie ma jednak wystarczającego kapitału (zaledwie 423 tys. zł), który mógłby go pre-

ferować do pozostania samodzielnym bankiem. Dlatego obecnie trwają wstępne rozmowy o połączeniu z Bankiem



Spółdzielczym w Jasionce, który dysponuje znacznie większym kapitałem (860 tys. zł). Połączenie tych banków

miałoby nastąpić w I kwartale 2000 r., natomiast w Świlczy pozostałby Oddział BS w Jasionce.

Prezes RBR informował dalej, że plan Unii Europejskiej zakłada dalsze podniesienie granicy kapitału. I tak w roku 2002 wysokości 500 tys., a w 2004 do 1 mln Euro. Wówczas to, na 1250 banków spółdzielczych obecnie działających w Polsce, pozostałoby ich zaledwie 150. Podobne zagrożenie dotyczy również Rzeszowskiego Banku Regionalnego, mającego w chwili obecnej kapitał w wysokości 5 mln zł i zrzeszającego 49 banków spółdzielczych. Z chwilą podniesienia granicy kapitału do 1 mln Euro, przy RBR pozostałoby zaledwie 15 banków spółdzielczych. W tej sytuacji RBR również zmuszony będzie poszukiwać partnera wśród innych banków w celu połączenia się. Pytanie tylko, co wówczas z preferującymi kredytami dla rolników i wsi?

Maria Smagała

Kuchnia staropolska słynęła ze swoich walorów smakowych i dobrego podania potraw, o czym informują potomnych opisy uczt na dworach królewskich, magnackich, szlacheckich, „pańskich”. Głównie słynęliśmy z przyrządzania smakowitych potraw z różnych mięs, ryb, drobiu, warzyw, kasz oraz wypieku ciast. Szeroko stosowano przyprawy zarówno krajowe, takie jak: pietruszka, jałowiec, kminek, majeranek, szaflwia, tymianek, lubczyk, koper, czosnek jak i zagraniczne, tj.: pieprz, imbir, szafran, cynamon, goździki, papryka, liście laurowe.

## Potrawy kuchni chłopskiej

były znacznie uboższe i prostsze zarówno co do surowca jak i ilości oraz rodzaju stosowanych przypraw. Kuchnia ta odzwierciedlała niemal ściśle produkcję rolniczą, czyli co było uprawiane i hodowane to znajdowało się na stole. A więc głównie pochodne zbóż: jęczmienia, owsa, pszenicy, żyta, tatarski, prosa. Z warzyw głównie kapustę, rzepę, cebulę, marchew, ogór-

ki i owoce: jabłka, śliwki, gruszki, wiśnie. Z produktów zwierzęcych mleko, masło i twaróg, mięso wieprzowe (zimną) oraz od święta drób i króliki. Wołowina natomiast pojawiała się na stole po uboju z konieczności, kiedy większa część wsi ratowała pokrzywdzonego przez przypadek sąsiada.

Żywnienie ludności w każdym kraju tak

## Przykasy z Bzianki

jak i na naszej wsi zmieniło się wraz z rozwojem gospodarczym, rozszerzaniem się przetwórstwa rolno-spożywczego, mrożenia żywności oraz wprowadzaniem metod konserwacji żywności. Po wojnie nie miały na sposób żywienia się naszych rodzin bardzo popularne książki kucharskie i czasopisma kobiece prowadzące kąciki porad kulinarnych (zarówno jedne jak i drugie były kiedyś bardzo tanie i trafiły pod strzechy) oraz prowadzone szkolenia kobiet w Kołach Gospodyń, czy też podglądanie tego, co podawano na różnych przyjęciach zarówno weselnych jak i towarzyskich.

## Dzisiaj żyjemy się

„zbyt dobrze” i niezdrowo, spożywając żywność wysoko przetworzoną, często chemizowaną, a nawet napromienioną czy też wybieloną jak mąka, sól, cukier i pozbawioną najcenniejszych składników pokarmowych. Takie

żywienie, przy braku nawyków zjadania choćby podstawowej codziennej

porcji warzyw i owoców (nor-

ma dzienna to 0,5 – 1 kg) prowadzi do chorób cywilizacyjnych jak otyłość, cukrzyca, nadciśnienie, choroby układu ciśnienia.

Dawne jadlo chłopskie było wprawdzie proste, ale okazuje się wg dzisiejszej nauki o żywności i żywieniu bardzo zdrowe. Po pierwsze było sporządzone z produktów naturalnych – czyli jakie ziemia urodziła nawożona jedynie obornikiem czy też kompostem lub nawozami zielonymi. Takimi też paszami karmiono zwierzęta gospodarskie, więc i produkty z nich były pełnowartościowe, czyli głównie mleko i jego pochodne, jajka, mięso. Chleb wypiekano z ciemniej, razowej mąki lub



rozbielano w niewielkim stopniu białą mąką, z takiej też mąki wyrabiano ciasta kłuskowe, pierogowe i inne.

Sól była wyłącznie ciemna z naturalnych kopalni, dzięki czemu zawierała ponad 20 pierwiastków śladowych, tak bardzo potrzebnych organizmowi człowieka. Natomiast dziś spożywamy sól białą, warzoną, tj. czysty Na Cl.

Jadano grube kasze jak pęczak i kaszę jaglaną, natomiast dziś królowie wybielany ryż – niemal czysta skrobia.

Wykorzystywano do spożycia maślanekę i serwatkę z własnego przerobu masła i sera, tak cenne dla naszego przewodu pokarmowego, zarówno na składniki pokarmowe jak i lecznicze oddziaływanie na przewód pokarmowy, szczególnie człowieka starego.

Na uwagę zasługuje również skład dawnych śniadań chłopskich – zwykle był

barszcz biały, głównie żur z chlebem i miodem lub ziemniakami. Na dodatek chleb z masłem lub smalcem i kubek mleka na przepicie. Żur często był zastępowany zupą ziemniaczaną, szczególnie z chwilą pojawienia się młodych ziemniaków. Taki skład śniadania zapewniał organizmowi to co najcenniejsze, pełnowartościowe, białko z twarogiem i mlekiem, węglowodany i składniki mineralne z chleba, pewne ilości tłuszczów z masła lub smalcu oraz bogactwo składników mineralnych. Jeśli jeszcze do tego dorzuciło się jajka czy też kawałek kielbasy, to właściwie na pół dnia wystarczyło i można było „iść w pole” na długi czas (zwykle pół dnia).

Obiad stanowiły głównie kapusta z grochem lub fasolą (bardzo zalecane łączenie) oraz dania mączne, np. kłuski z tłuszczem: masło, smalec, skwarki; pierogie z różnymi nadzieniami lub kasze na miodzie z tłuszczem i do popicia kwaśne mleko (skrzep taki, że ładnie się dał łyżką rozbić). Inną wersją były ziemniaki z kwaśnym mlekiem, a najsmakowitsze były młode z twarogiem i cebulą lub koperkiem, wspomniane już dania mączne. To, że codziennie była kapusta nie było złe z wielu względów, a choćby z tego, że zawiera bardzo wiele składników pokarmowych i błonnika „czyszczącego” nasz organizm ale też ze względu na bogactwo witaminy C, której kapusta zawiera 36,6 mg/100 h produktu, a cytryna tylko 31 mg. Wartości odżywcze tej słynnej kapusty (ze smaku i zwyczaju) wzbogacał dodatek grochu i fasoli zarówno w cenne białko jak i w składniki mineralne.

Na wieczerzę zjadało się pozostałości „uwarzonych” potraw z obiadu lub ów czarny chleb zwykle z twarogiem, masłem, sezonową zieleniną lub cebulą świeżą czy też smażoną i przepijało oczywiście mle-

kiem. Czasem była to też ugotowana, zwykle z rana prażucha np.: z mlekiem słodkim lub ze skwarkami i kwaśnym mlekiem.

### Niedzielne posiłki

były znacznie smaczniejsze i bogatsze, a przez to i oczekiwane, głównie ze względu na pojawiającą się wówczas białą kawę (ze zbożowej) bułką złocistą i pachnącą jajeczną, świeże masło i tradycyjnie twaróg.

Na obiady niedzielne zwykle gotowany był rosół z mięsa i kości z tradycyjną zadróbką, który się zjadało z najróżniejszymi dodatkami ale najpopularniejszy był z ziemniakami lub lanym ciastem i bardzo ciekawy i odmienny smakowo z „zarzuconą” kaszą jaglaną. Mięso spożywało się z ziemniakami tuczonymi lub z chlebem, no i na dodatek z kapustą lub ogórkiem kiszonym, czy też łatem z mizerią.

Oczywiście, znacznie smakowitsze posiłki były zimą, kiedy w domu zabijano świnię, bo wówczas na stole pojawiały się, oprócz mięsa, kielbasy i kiszka oraz salceson.

Nigdy w obfitości tylko w wydzielonych ilościach, a dojadać należało chlebem lub kaszą czy też prażuchą lub kłuskami.

Przy domach moich dziadków były

(jak na tamte czasy) duże sady przydomowe, a w nich obfitość jabłek różnych smakowo oraz gruszek i śliwek. W obfitości więc w „moich domach” były owoce wczesne, jesienne i zimowe oraz proste przetwory z nich, tj.: marmolady oraz suszone gruszki i śliwki.

Smaki z tamtych lat pozostały do dziś, a nawet pamięć w którym miejscu sadu lub ogrodu rosły najbardziej ulubione drzewa.

### Sposób żywienia

rodziny był bardzo prosty i spożywano ograniczony asortyment produktów spożywanych (co ziemia urodziła), ale ich zaletą było to, że nie były chemizowane i przetwarzane i jak już wspomniałam, mąki i chleby głównie razowe, sól czarna, a cukier używany tylko w bardzo ograniczonych ilościach, np. do niedzielnej i świątecznej kawy. Proste drożdżowe placki pojawiały się wyłącznie na święta, ich smaku i zapachów już dziś nie odtworzymy. **Co pozostało: wspomnienia oraz smaki i zapachy z tamtych lat – ale nie ma niestety już tych którzy je tworzyli i atmosfery tamtych dni i lat.**

Dla przypomnienia podaję przepis na kapustę z grochem i prażuchą.

Danuta JANCZEWSKA

### KAPUSTA Z GROCHEM

Porcja na 6 osób

50 dkg kapusty kiszzonej

20 dkg grochu okrągłego

1 szt. cebuli

1 łyżka tłuszczu

sól do smaku, szczypta cukru

3-4 łyżki ziemniaków tuczonych

Sposób wykonania:

Kapustę zalać wodą tyle, żeby przykryło i gotować. Groch namoczyć poprzedniego dnia w przegotowanej wodzie i gotować w tej samej wodzie. Gdy będzie miękawy połączyć z podgotowaną kapustą i dalej gotować. Na tłuszczu poddusić cebulę na słomkowy kolor, dodać do kapusty, do smaku dosolić, dać szczyptę cukru i ziemniaki.

### PRAŻUCHA

Porcja na 10 osób

1/2 kg mąki razowej pszennej

1 l wody

sól

1 łyżka masła

10 dkg słoniny

Sposób wykonania:

Mąkę dać na patelnii i ciągle mieszając podrumienić. Wodę dać do rondla osolić i na wrzącą wodę sypać mąkę ciągle mieszając, gotować na gęstą masę, włożyć na salaterkę i okrasić pokrojoną w koteczkę słoninką stopioną na jasny kolor.



## PISALI O NAS:

Dziennik Polski z 30 VI 1999 r.

## Już dziesiąta

### Nowy numer „Trzcionki”

Kwartalnik społeczno-kulturalny Towarzystwa Przyjaciół Trzcianny ukazał się po raz dziesiąty. Skromny jubileusz nie miał być czczony przez redakcję ekstraordinaryjnie: najnowsza „Trzcionka” bowiem została – jak zwykle – przygotowana solidnie i atrakcyjnie.

Zaletą „Trzcionki” jest, wielość zawartych w niej informacji. Autorzy nie ograniczają się do płodzenia „kolubryn” o niczym, lecz pracowicie gromadzą fakty, dzięki swej obfitości pozwalające czytelnikowi wyrobić sobie obraz życia publicznego tej podrzeczowskiej gminy. Nie stroną jednak także – i chwala im za to – od większych form.

W ostatnim numerze szczególną uwagę zwrócić należy np. na tekst redaktora naczelnego, Stanisława K. Dziedzica „Ludzie milczącej góry”, poświęcony historii jedynej polskiej kopalni uranu, utajnionej i nadzorowanej przez Rosjan, a utrzymywanej tak długo, dopóki doszczętnie nie wyeksploatowano złóż radioaktywnego surowca. Krzysztof Kaszuba przypomniał tragiczne zdarzenia z lipca 1944, kiedy Niemcy, tuż przed wycofaniem się z Przybyszówki, rozstrzelali czterech żołnierzy AK („55 lat temu w Przybyszówce”), Teresa Puc przedstawiła dzieje kościoła w Rudnej Wielkiej („W rudniańskiej świątyni”), Jadwiga Oleszczuk udokumentowała przebieg parcelacji majątku ziemskiego Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej i Małej, będącej konsekwencją reformy rolnej („Ziemia chłopom”).

Nie brak w dziesiątej „Trzcionce” także i materiałów poświęconych kulturze. Lidia Wójcik zaprezentowała bibliotekę w Bratkowicach, Stanisław K. Dziedzic „Wojcieszkowych taneczki”, nie istniejący już zespół pieśni i tańca Związku Młodzieży Wiejskiej w Trzciannie, występujący na scenach w latach 1957-69, osobny tekst („Halinka i Beniu”) poświęcony został Halinie Sitek i Bernardowi Pomiankowi, najmłodszym parze czynnego między 1982 a 1987 zespołu folklorystycznego Klubu Rolnika w Trzciannie „Trzcianianie”. Prawie całą stronę poświęcono też na fragment pracy Stanisława Przywary z Bratkowic, laureata konkursu „Moja wieś w legendzie i anegdocie”.

„Trzcionka” nie jest drogą: za jedyne 2 zł dostać można zacną porcję smacznej lektury. Do czego z czystym sumieniem zachęcamy. (WALD)

Coraz częściej piszą do nas Czytelnicy z różnych miejscowości w kraju, nierzadko z zagranicy. Każda korespondencja jest dla nas dowodem, że „Trzcionka” jest czytana, okazuje się potrzebną. Oznacza to również, że Czytelnicy pragną być jej czynnymi współredaktorami.

Wszystkim, od których otrzymaliśmy listy i gratulacje, serdecznie dziękujemy.

## GRATULACJE: Urząd Marszałkowski w Rzeszowie

URZĄD MARSZAŁKOWSKI W RZESZOWIE  
DEPARTAMENT POLITYKI SPOŁECZNEJ  
ODDZIAŁ KULTURY

Szanowny Pan  
Stanisław Dziedzic

Redaktor Naczelny  
Kwartalnika „Trzcionka”

Szanowny Panie Redaktorze,

proszę przyjąć słowa wysokiego uznania za coraz lepszy kształt i zawartość pisma społeczno-kulturalnego, które Pan, wspólnie z Zespołem, opracowuje.

Szeroki krąg zagadnień poruszanych w piśmie, wśród których nie brak i spraw kultury, budzi mój szacunek i uznanie.

To także przykład unikowania „najbliższej „małej ojczyzny”, rodzinnego krajoznawstwa, tradycji i obyczaju, spolszczonkowskich pasji, tak żywych na rzeszowskiej ziemi.

Życzę Panu, Zespołowi Redakcyjnemu, Towarzystwu Przyjaciół Trzcianny, wielu radości, osobistych satysfakcji i udanego letniego wypoczynku.

Z wyrazami szacunku

Rzeszów, 5 lipca 1999 r.

## LISTY

### ANDRZEJ STOJOWSKI Z WARSZAWY

Szanowna Redakcjo!

Dziękując uprzejmie za nadesłane z listem Panów numer „Trzcionki”, wzruszony jestem pamięcią Redakcji o moich książkach.

W powieści mojej „Chłopiec na kucu” zawarłem wszystko, co we wspomnieniach moich z czasów Dąbrowy przypomnieć było warto. Wygnany z domu „jak stalem”, bez prawa zabrania czegośkolwiek, choćby ciepłego odzienia i przyborów toaletowych, nie mam z Dąbrowy nic, choćby i jednej fotografii, która by mogła być Redakcji przydatna.

\*\*\*

### STANISŁAW PRZYWARA Z KRAKOWA

Droga Redakcjo!

Z pewnością znudziłem Was swoimi wspomnieniami, ale przyrzekam, że to już ostatnie.

Obecnie zasyłam fragment wspomnień mojej młodszej sio-

(...) encyklopedyczną notatkę (o twórczości literackiej A. Stojowskiego – przyp. SKD) można jedynie uzupełnić tytułem mojej ostatniej powieści „W rękę Boga”, wyd. PULS, Londyn 1998 r.

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia wraz z wyrazami uszanowania i najlepszymi życzeniami o w o c n e j działalności dla Redakcji „Trzcionki”, jej zasługi w

utrwalaniu pamięci historycznej i tradycji wsi będą z pewnością zauważone i docenione.

A. Stojowski



Tak dziś wygląda dwór w Dąbrowie, w którym mieszkał i wychowywał się Andrzej Stojowski.

Fot. Zbigniew Lis

stry Anny (już nie żyjącej) z lat 1944-1946 z pobytu na Syberii, gdy moi bracia i ja służyliśmy w wojsku.

Myślę, że bratkowianie powinni trochę wiedzieć o przeżyciach swoich współziomków.

Uważam, że ważne są sprawy, którymi wieś żyje na co dzień, ale niemniej ważna jest

historia jej mieszkańców.

Szanowny Panie!

Jesteśmy tego samego zdania. Bardzo dziękujemy za list i załączone wspomnienia. Liczymy, że w jednym z numerów „Trzcionki” postaramy się je wykorzystać.

Pozdrawiamy!



## MIECZYSLAW PĄCZEK Z RZESZOWA

Panie Redaktorze!

Od p. Ireny Zakrzewskiej z Trzcianny otrzymałem kilka egzemplarzy „Trzcionki”. Bardzo się wzruszyłem, czytając i oglądając wspaniałe wydanie. Przenosiłem się wspomnieniami w „kraj lat dziecinnych”. W Przybyszówce się urodziłem, chodziłem do szkoły i tam w roku szkolnym 1934/35, odbywałem roczną, bezpłatną praktykę nauczycielską. Takie wtedy obowiązywały, po reformie szkolnictwa braci Jędrzejowiczów, gdy chciało się otrzymać pracę w zawodzie – 30 godzin tygodniowo bez wynagrodzenia.

Po siedmioletniej „przygodzie wojennej” powróciłem do kraju i przez siedemnaście lat byłem kierownikiem Szkoły w Rudnej Wielkiej. Odwiedzałem w gminie szkoły w ramach konferencji nauczycielskich i jako instruktor biologii Pow. Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych. Zjeżdżałem na rowerze wszystkie drogi do szkół. Inne są dziś drogi, zmieniły się niektóre budynki szkolne, nie ma dawnych kierowników szkół i wielu nauczycieli.

### OD REDAKCJI:

Za korespondencję dziękujemy. Dalszą jej część postaramy się odpowiednio wykorzystać.

\*\*\*

## BYŁA PRACOWNICA PIEKARNI „MARZENIE”

Droga Redakcjo!

Do napisania tego listu skłonił mnie artykuł „Kęś chleba”. Bardzo mnie ucieszyło, że ktoś zauważył, że wśród nas w naszej gminie jest ktoś taki, jak pani **Cecylia Róg**. Miałam szczęście pracować u niej. To wspaniała kobieta, tolerancyjna, litościwa i dobra. Nie wynosi się nad innych. Nie wstydzi się żadnej pracy, ani swoich zniszczonych rąk. Pracuje na równi z pracownikami, ujmuje wszystkich swoją dobrocią. Dla każdego znajdzie dobre słowo. Gdy widzi, że ktoś nie ma na chleb, zachęca i daje sama, a



W sklepie piekarni „Marzenie” zawsze pełny wybór towarów, łącznie z pieczywem.

Fot. SKD

dziecku lizaka czy bułkę. Niekiedy mieliśmy jej za złe, że rozdaje za darmo, bo w dzisiejszych czasach znieuczulicy, każdy chce brać a nie dawać, a to nas dziwiło.

Z piekarni „Marzenie” w Trzcionce odeszłam z żalem, bo zmusiła mnie do tego sytuacja domowa.

\*\*\*

## KAZIMIERZ PASTERNAK Z TRZCIANY

Do Redaktora Naczelnego „Trzcionki”

Przesyłam Panu artykuł – rękę, dotyczący najazdu Tatarów w 1624 r. na wsie Świlcza, Woliczka, Bzianka i Przybyszówka.

Dziękujemy, po dokładnym przejrzeniu tekstu zastanowimy się, jak go w „Trzcionce” wykorzystać.

SKD

## Zaprosili nas:

\* **Zarząd Wojewódzki Polskiego Stronnictwa Ludowego i Oddział Wojewódzki Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich w Rzeszowie** na Wojewódzką Inaugurację Święta Ludowego, połączone z wręczeniem sztandaru dla Związku Żołnierzy BCh. Uroczystości odbyły się 22 maja br. w Rzeszowie, poprzedzone mszą św. w Sanktuarium MB Rzeszowskiej z udziałem 14 pocztów sztandarowych ogniw PSL z województwa. Złożono wiązanki kwiatów przed Teatrem pod tablicą upamiętniającą założenie 28 lipca 1895 r. Stronnictwa Ludowego. W Teatrze odbyła się także część oficjalna – wystąpienie okolicznościowe, uroczyste rozwinięcie sztandaru BCh, wręczenie odznaczeń żołnierzom BCh, a działaczom PSL medali „Za Zasługi dla Ruchu Ludowego im. W. Witosa”.

\* **Zarząd Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej „Resmlecz”** w Trzebownisku do wzięcia udziału w Zebraniu Przedstawicieli Członków Spółdzielni. Odbyło się ono 29 maja br. w siedzibie Spółdzielni. Z dokumentów wynika, iż w gminie Świlcza w ub. roku wydatnie obniżył się skup mleka od rolników. Podobna sytuacja ma również miejsce w br. Przedstawiciele Członków za 1998 r. Radzie Nadzorczej i Zarządowi Spółdzielni udzielili absolutorium. Przyjęto m.in. uchwałę o zbyciu zakładowego bloku mieszkalnego w Trzebownisku i innych nieruchomości.

\* **Zarząd Wojewódzki Związku OSP woj. podkarpackiego** na posiedzenie poświęcone m.in. ocenie przebiegu walnych zebrań sprawozdawczych OSP, realizacji uchwał własnych i X Krajowego Zjazdu Związku. Przeanalizowano stan zagrożenia pożarowego w województwie w 1998 r. i wytyczono zadania na tym tle dla jednostek OSP i ogniw Związku w obecnym roku.

\* **Rada Wojewódzkiego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych** w Rzeszowie na posiedzenie poświęcone bieżącej działalności po XI Krajowym Zjeździe Delegatów tej organizacji i sytuacji rolnictwa w regionie. Rada dokonała także oceny realizacji postulatów zawartych w protokole rozmów przedstawicieli central związków rolniczych ze stroną rządową z 8 lutego 1999 r. stwierdzając, że uruchomiony interwencyjny skup trzody chlewnej przez ARR nie spełnia oczekiwań rolników, nie został wstrzymany bezzasadny import mąki, mleka w proszku i żywca. W przyjętym stanowisku Rada negatywnie oceniła ARR, która dotąd nie podała zasad dopłat i sposobu skutecznej interwencji na rynku zbóż, gwarantujących opłacalność producentom. Strona rządowa nie opracowała też programu ochrony rodzimej produkcji drobiarskiej. W województwie w dalszym ciągu występuje wysokie bezrobocie, likwiduje się stanowiska pracy, trwają grupowe zwolnienia pracowników w przedsiębiorstwach. Nie są podejmowane działania sprzyjające rozwojowi przedsiębiorczości i infrastruktury technicznej na wsi. Rząd nie rozpoczął prac nad opracowaniem kompleksowej polityki społecznej wobec wsi. W stanowisku jest również mowa o trudnościach jakie rolnicy napotykają w utrzymaniu opłacalności produkcji buraków cukrowych, rzepaku, zbóż, owoców i warzyw. Nie ma kontraktacji produktów rolnych, spadają dochody gospodarstw chłopskich.

\* **Muzeum Etnograficzne im. F. Kotuli** w Rzeszowie i Pracownia Artystyczna Lalki **KASIA Zofii i Włodzimierza Bohaczyków** w Pilźnie na otwarcie wystawy „A jednak kobiety”...

\* **Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Iwonczu** i Starostwo Powiatu Bieszczadzkiego na Targi Rolno-Spożywcze „Agrobieszczyady” w Lesku. Zaprezentowano na nich zwierzęta hodowlane, głównie bydło rasy simentalskiej. Nagrodę za ekspozycję drobiu ozdobnego otrzymał Emil Pyziak z Rudnej Wielkiej.

\* **Oddział Związku Literatów Polskich** w Rzeszowie na wręczenie „Złotych Piór” autorem najciekawszych utworów literackich z dziedziny prozy i poezji. Otrzymali je Marian Berkowicz, Magdalena Rabizo-Birek, Hanna Krupińska-Lyp i specjalną nagrodę za debiut poetycki Marta Herdzik.

\* **Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego** w Boguchwałce na III Regionalną Wystawę Zwierząt Hodowlanych. Wystawcami byli hodowcy bydła, owiec, kóz, świń, nutrii i królików.

Dziękujemy!

(d)

W niedzielne popołudnie 11 lipca 1999 r. na bratkowickim stadionie sportowym odbył się festyn połączony z 50-leciem istnienia miejscowego Ludowego Klubu Sportowego „Bratek”. Impreza ścigała niezliczone rzesze mieszkańców wsi i okolic. W gronie zaproszonych gości byli m.in.: **Jan Tomaka** – wicemarszałek Sejmiku Wojewódzkiego, **Marian Wójcik** – Wójt Gminy, **Bronisław Buniowski** – Dowódca Oddziału Policji w Zaczerniu, bryg. mgr inż. **Andrzej Bulatek** – Komendant Miejski PSP w Rzeszowie, **Ryszard Babicz** – Prezes PPIH „Restol”, ks. **Andrzej Skupień** – Kapelan LKS „Bratek”, **Józef Krzywonos** – Prezes Zrzeszenia LZS, **Bronisław Przygoda** – Wiceprezes Podkarpackiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej.

Po przypomnieniu historii i osiągnięć LKS „Bratek”, zasłużeni działacze i sportowcy Klubu odznaczeni zostali medalami i odznakami sportowymi. Medal „Zasłużony Działacz Ludowych Zespołów Sportowych” otrzymali: **Jan Jakubiec**, **Tadeusz Kowal**, **Tadeusz Sawicki**, **Stanisław Nosal**, **Bronisław Bulatek** (jeden z założycieli LKS) i **Fryderyk Płatek**, zaś odznaki „Zasłużony Działacz dla Piłki Rzeszowskiej”: **Jan Jakubiec**, **Marian Wójcik**, **Piotr Zagrodnik** i **Michał Cioch**. Wojewódzkie

Zrzeszenie LZS w Rzeszowie wyróżniającym się działaczom i sportowcom LKS przyznało odznaki złote, srebrne i brązowe. Otrzymali je: **Zbigniew Majka**, **Stanisław Alatański**, **Jan Rzepka**, **Stanisław Stec**, **Tadeusz Stec**, **Wiesław Staniszewski**, **Władysław Cioch**, **Marek Woźnica**, **Tadeusz Pięta**, **Ryszard Chmaj**, **Józef Jakubiec**, **Wiesław Szczepan**, **Jan Kwoka**, **Aleksander Surowiec**, **Bolesław Lis**, **Wła-**

# Ubaw z LKS „Bratek”

**dysław Dziedzie**, **Marian Warzocha**, **Lesław Lis**, **Andrzej Bulatek**, **Zdzisław Przywara**, **Franciszek Cioch**, **Kazimierz Przywara**, **Władysław Surowiec**, **Krzysztof Ciszewski**, **Kazimierz Kwoka**, **Władysław Kleczek**, **Stanisław Kwoka**, **Mariusz Dziedzie**, **Zenon Rusin**, **Jan Stec**, **Grzegorz Kwoka**, **Paweł Chmaj**, **Andrzej Lewicki**, **Edward Lachcik** i **Rafał Kunysz**.



Drużyny „Restol” i LKS „Bratek”.

Następnie rozegrany został mecz piłki nożnej o Puchar Prezesa PPIH „Restol”, pomiędzy drużynami oldbojów: LKS „Bratek” – PPIH „Restol”, rozstrzygnięty rzutami karnymi. Zwycięstwo odniósł „Bratek” 4:3. Zdobył też piękny puchar.

Odbył się także mecz pomiędzy drużynami: LKS „Bratek” a reprezentacją gminy Świlcza. Wygrali piłkarze „Bratka” 2:1.

Organizatorzy zadbali o liczne gry, za-

bawy i pokazy. Zainteresowaniem cieszyły się występy ciężarówców, członków kadry narodowej z „Lechii” Sędziszów. Swoich sił w tej dyscyplinie sportu próbowali kibice. Np. **Krzysztof Ciszewski** w pięknym stylu podniósł sztangę o wadze 50 kg. Najwięcej chętnych było jednak do podnoszenia ciężarków o wadze 16 kg. Tutaj bezkonkurencyjnymi byli **Kazimierz Kula-kowski** i **Edward Rusin**. Startowano w turnieju szachowym. Najlepszymi okazali się **Andrzej Kozik**, **Stanisław Lis** i **Stanisław Wołowicz**. Była i wspinaczka po drewnianym słupie z 2 butelkami wódki na szczycie. Dłuzi niespodzianka w postaci bezpłatnych lodów ufundowanych przez „Restol”.

Cenne nagrody dla uczestników gier i konkursów wręczył **Ryszard Babicz**. Sportowcy „Bratka” otrzymali też kilka kompletów strojów sportowych.

Sporo emocji wzbudziły pokazy sprawnościowe i pirotechniczne członków brygady antyterrorystycznej z Rzeszowa.

W późnych godzinach popołudniowych stadion sportowy dosłownie pękał w szwach. Podziwiano występy zespołów disco polo „Justyny i Piotra”. Na scenie pokazali się „Antoś Szprycha i Ziuta”.

Festyn udał się pod każdym względem. Była to zasługa Prezesa „Bratka” **Zbigniewa Majki**, członków Zarządu LKS: **Mariana Warzochy**, **Krzysztofa Ciszewskiego**, **Władysława Dziezicza** i sponsorów.

Tekst i fot.: **WŁ. KWOCZYŃSKI**

## Uwaga Czytelnicy „Trzcionki”

Zarząd Gminy w Świlczy oraz Towarzystwo Przyjaciół Trzciany ogłaszają konkurs – plebiscyt na nazwę nowo wybudowanego obiektu wielofunkcyjnego w Trzcianie, w którym obecnie mieści się poczta. W budynku siedzibę swoją mieć będzie Biblioteka Publiczna, ma również swój lokal sołtys wsi, Towarzystwo Przyjaciół Trzciany i redakcja „Trzcionki”. Dalsze plany zagospodarowania obiektu przewidują salę widowiskową, zaplecze kuchenne, a część budynku przewidziana jest do wynajmu.

Nazwa może dotyczyć ogólnego przeznaczenia obiektu, może też być nazwana imieniem historycznym lub osobą historyczną związaną z naszym regionem.

Najciekawsze propozycje będziemy drukować na łamach „Trzcionki”, po czym komisyjnie wybrana zostanie nazwa obiektu.

\* \* \*

*Życie nasze jak rozpędzony pociąg  
dudni godzinami o szyby marzeń  
zatrzymuje się z piskiem  
na krawędzi nocy*

*kiedy rusza z biegiem serca  
rozpędza koła pragnień  
mija ludzi kształty domów drzew*

*pędzi życie pędzi prądem zdarzeń  
aż wyjdziemy z niego  
na ten drugi brzeg...*

**Wiesław J. Mikulski**



W zawodzie rolnika, szczególnie w prowadzeniu gospodarstwa rolnego, walka z chwastami pochłania połowę czasu pracy i połowę kosztów produkcji. Dzieje się tak dlatego, że jedni walczą z chwastami a drudzy na skutek zaniedbań w likwidacji chwastów rozsiewają je na pola uprawne. Zarząd Gminy w Świlczy na posiedzeniu w dniu 29 czerwca br. podjął uchwałę zobowiązującą służbę rolną Urzędu Gminy i sołtysów do podjęcia działań w kierunku likwidacji chwastów przed fazą dojrzwania. Utworzona została brygada wyposażona w kosiarkę mechaniczną, która ma za zadanie kosić chwasty w miejscach niedostępnych, na gruntach stanowiących własność gminy, rowach melioracyjnych i przydrożnych. Wystosowany został apel do wszystkich mieszkańców gminy zobowiązujący właścici-

Najprawdopodobniej właściciele terenów odlegających nie są zapoznani z obowiązującymi przepisami i dlatego pozwalamy sobie je przypomnieć.

Zgodnie z uchwałą Rady Gminy z podatku rolnego może być zwolnione 20% powierzchni użytków rolnych gospodarstwa, lecz nie więcej niż 10 ha. Warunkiem uzyskania zwolnienia jest złożenie do Urzędu Gminy do dnia 31 grudnia roku poprzedzającego rok podatkowy odpowiedniego wniosku i utrzymanie gruntów w stanie czarnego ugoru przez co najmniej jednokrotne przeoranie w ciągu roku. Zwolnienie nie obejmuje gruntów klasy I i II. W ten sposób sąsiednie grunty, które są uprawiane nie byłyby narażone na zachwaszczenie.

Zgodnie z obowiązującym stanem prawnym utrzymanie czystości rowów przydroż-

# Chłopskie wojsko

– Takim właśnie zbrojnym ugrupowaniem wojskowym w latach okupacji niemieckiej w Polsce niewątpliwie były Bataliony Chłopskie. – W oparciu o przedwojennych działaczy Stronnictwa Ludowego, ZMW „Wici” i Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej – mówi mgr Mieczysław Urbanik, b. komendant BCH na powiat rzeszowski – z początkiem 1940 r. nastąpiło zawiązanie Straży Chłopskiej, przekształconej później w BCH.

W gminie Świlcza tego rodzaju działania organizacyjne prowadzili Władysław Rączy z Przybyszówki, Walenty Kawalec i Henryk Stawarz z Trzciany, Michał Bembenek z Błędowej Zgłobieńskiej i Bronisław Jabłoński ze Świlczy. Głównym zadaniem BCH było: walka z wrogiem, zabezpieczenie porządku i spokoju publicznego, ochrona mienia obywateli, działalności SL i jego działaczy przed Niemcami.

Wedle specjalizacji w ich skład wchodziły oddziały taktyczne, terytorialne i specjalne.

W powiecie istotną rolę w organizacji BCH odegrał Tomasz Wójcik z Rudnej Wielkiej, do czasu aresztowania przez gestapo i wywózki do obozu w Oświęcimiu, zaś w rejonie gminy Świlcza Michał Bembenek „Oset” i Raclawówki – Henryk Stawarz „Sęp”, a w samej gminie w Świlczy – Stanisław Piątek „Gruby” i Piotr Rogala, obaj z Trzciany.

Z początkiem 1943 r. w obwodzie, obejmującym ówczesny powiat rzeszowski, działało już 9 kompanii BCH. Dowódcą kompanii w gminie Świlcza został Jan Stawarz „Sęp”. Zlokalizowana była ona na terenie Świlczy, Trzciany, Rudnej Wielkiej i Dąbrowy.

Istotną rolę w ochronie wsi przed okupaniem odegrała wchodząca w skład BCH drużyna oddziału specjalnego. Liczyła 7 osób. Jej szefem był Michał Rząsa „Twardy” ze Staroniu. Do drużyny należeli m.in. Stefan Wójcik, Julian Mazur z Rudnej Wielkiej, Franciszek i Edward Baranowie z Błędowej Zgłobieńskiej.

W ramach struktur organizacyjnych Batalionów działał także Ludowy Związek Kobiet. Jego działalność koncentrowała się wokół mobilizowania kobiet wiejskich do walki z okupantem, opieki sanitarnej, łączności i tajnej oświaty. Należały do niego Maria Kozubal z Trzciany, Stefania Pałąk, Maria Długosz i Zofia Rodzoń z Dąbrowy. W oparciu zaś o LZK funkcjonował Zielony Krzyż. Jego członkiniami były m.in. Zofia Bembenek z Trzciany, Zofia Rodzoń i Maria Długosz z Dąbrowy.

Część działaczy ruchu ludowego udzielała się w pracach konspiracyjnych komisji oświaty, planowania, gospodarki i administracyjno-samorządowej, będących odpowiedzialnym struktur ogniw władzy państwowej.

S.Dz.

## Walka z chwastami to obowiązek wszystkich mieszkańców

cieli gospodarstw rolnych i nieruchomości do wykoszenia chwastów na ich terenach. Równocześnie skierowane zostało pismo do Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa zobowiązujące Agencję do zniszczenia chwastów na gruntach stanowiących własność Agencji.

Pozornie wydaje się, że wydane zarządzenia winny spowodować usunięcie takich chwastów jak osety i pokrzywa. Apel Zarządu Gminy odniósł skutek w gospodarstwie pana Piotra Zagrodnika, który na terenach niezagospodarowanych w rejonie wsi Rudna Wielka, przy użyciu brony talerzowej zlikwidował groźne siedlisko osu na powierzchni około 20 ha. Najgroźniejsza sytuacja występuje na polach i łąkach w trójkącie pomiędzy Trzcianą a Świlczą na północ od linii kolejowej. Osty w tym miejscu sięgają wysokości 3 m i skoszenie ich jest niemożliwe. Ponieważ są to grunty prywatne użycie talerzówki jest niemożliwe, bo podczas tego zabiegu zostaną zniszczone granice, a ich odtworzenie będzie bardzo kosztowne.

Właściciele zachwaszczonych pól na wezwanie Zarządu Gminy nie reagują. Powoduje to protest rolników, którzy na tym terenie prowadzą intensywną uprawę.

Dzieje się tak m.in. dlatego, że rolnicy nie korzystają z ulg podatkowych związanych z utrzymaniem gruntów w czarnym ugorze. Z tytułu utrzymania gruntów w czarnym ugorze przysługuje rolnikom ulga podatkowa (zwolnienie z podatku rolnego).

nych dróg polnych spoczywa na właścicielach graniczących z nimi nieruchomości, a w związku z tym rowy te powinny być przy najmniej raz w roku zwłaszcza przed wysiewem chwastów wykoszone. Począwszy od 1999 roku wykonanie tego obowiązku będzie egzekwowane. Może to powodować protesty mieszkańców, Zarząd Gminy nie ma jednak innej możliwości bowiem wjazd kosiarki czy nawet koszenie ręczne może być wykorzystane przez opornych jako naruszenie prawa własności.

Zbliżający się okres żniw zobowiązuje Zarząd Gminy do przypomnienia mieszkańcom o zakazie wypalania ściernisk. Dyrektorzy szkół, sołtysi, członkowie Ochotniczych Straży Pożarnych winni wykorzystać każdą okazję do informowania, że zabieg wypalania ściernisk jest morderczy wobec fauny. Przy tej okazji żywcem palone są ptaki, drobne zwierzęta, płazy, owady, itp., które są przyjazne rolnikom. Jeżeli potrącenie psa na drodze powoduje protest Towarzystwa Opieki Nad Zwierzętami to zachodzi pytanie dlaczego nie ma reakcji społeczeństwa przy masowym paleniu żywcem zwierząt, ptaków i owadów. To hasło winno być wykorzystane przez wszystkich świadomych mieszkańców do zwrócenia uwagi osobom, które tego nie pojmują. Niezależnie od tego w przeszłości wystąpiły przypadki poparzenia ludzi co też winno być przestrożą w przyłożeniu zapalki do ścierniska.

**Nie powinno być miejsca na tej ziemi dla tego rodzaju morderców.**

## Wapno rolnicze

Wszyscy chętni, którzy chcą nabyć wapno rolnicze z dotacją, muszą spełnić następujące warunki:

- posiadać aktualną analizę gleby z zaleceniem wapnowania (dokonuje je Stacja Chemiczno-Rolnicza w Rzeszowie);
- posiadać nakaz płatniczy podatku rolnego.

Zapisy przyjmuje w Urzędzie Gminy w Świlczy w pokoju nr 12 – Józef Długosz. Informacji udzielają sołtysi i doradca rolnictwa Ośrodka Doradztwa Rolniczego inż. Anna Bar – telefon: 85-60-723 Urząd Gminy.



### Kontrola

Kontrolę przeciwpożarową gospodarstw w B. strażacy przeprowadzili z wielką sumiennością. Wszyscy kontrolowani we wsi obiecali, że do Bożego Narodzenia, nawet wokół obrosłego pokrzywami Domu Strażaka, zrobią idealne porządki. To znaczy, prawie wszyscy. **Klemens Ećkowski** jakoś niechętnie obiecywał. Ale on jest, chyba „niewierzący”.

### Trudny wybór

Straż w D. podczas tegorocznych wakacji otrzymała jedno miejsce na obóz dla drużyn młodzieżowych. Wprawdzie drużyny tak do końca nie zdążono jeszcze zorganizować, ale kilku chłopaków miało chęć jechać. Wybór był trudny. Padło na syna prezesa, który zdaniem zarządu – najczęściej przy ojcu po remizie się kręcił.

### Zbawcza sadzawka

Podobno sadzawki przyciągają dziewczyny. To zdopingowało zarząd straży w T. do utworzenia drużyny żeńskiej. Jednostka chce wykorzystać do tego celu nieczynny już zbiornik przeciwpożarowy w sąsiedztwie remizy. Druhowie wierzą, że dziewczyny będą w nim moczyły nie tylko nogi, ale też i czasami ręce w wiadrach i miskach przy sprzątanii strażnicy. Co do chłopaków, których nie brakuje aż w 3 różnych typach miejscowych szkół, bo w „podstawówce”, gimnazjum i

Zespole Szkół, to pomysłu w jaki sposób drużynę chłopięcą utworzyć, jeszcze nie sprecyzowano. Ale tam, gdzie dziewczyny, jak powiadają, to i chłopaki lubią się kręcić. A może coś sami „wykręcą” i zarząd OSP od trudu powołania drużyny męskiej uwolni?

### Opony

Po ostatnich gminnych zawodach sportowo-pożarniczych OSP w ośrodku zdrowia w P. lekarz wnikliwie przebadał młodego strażaka.

– Niedobrze, podejrzewam zapalenie opon i chyba będą problemy.

Przestraszony pacjent przerywa lekarzowi i drżącym głosem wyjaśnia:

– Ja podpaliłem opony, ale naczelnik kazał przygotować odpowiednie warunki do ćwiczeń.

### Drzewo

Wichura powaliła na drogę gminną starą topolę. Zatraskany urzędnik gminy dzwoni do naczelnika OSP, by prosić o pomoc.

– Naczelniku, może pomogliby pana strażacy uprzętać leżące na drodze drzewo?

– Przecież pan wie, że my mamy tylko motopompę. Proszę zadzwonić do S. Oni

do akcji jeżdżą ciągnikiem z przyczepą, to będą mieli na co drzewo załadować!



### Jest Klub

W Domu Strażaka w Trzcianie uruchomiono Klub Kultury. Częstują w nim nie tylko głośną muzyką z magnetofonu, grą w szachy, ale i czymś pożywym.

J. KOS

## Młodym parom stu lat

Wakacje za nami, ale podczas nich, w gminie i okolicy wiele par postanowiło o tej porze roku związać się małżeńskim węzłem. W samej Trzcianie w pierwszą niedzielę lipca „padł” rekord kościelnych zapowiedzi małżeńskich. Było ich aż 6. Również w Bratkowicach, Świlczy i Mrowli nie było „posuchy”. W najlepsze żniwował amor.

3 lipca br. związek małżeński zawarł **Marcin Olszowy**, chórzysta warszawskiego Teatru Wielkiego, syn **Romana** i **Anny**, niegdyś nauczycielskiej rodziny mocno związanej ze Szkołą Podstawową w Trzcianie.

Odnotujmy także, że w I półroczu br. w Trzcianie urodziło się 18 dzieci, w tym 10 chłopców, natomiast w Błędowej Zgłobieńskiej tylko 3 dzieci, w tym 1 dziewczynka.

Wszystkim nowo narodzonym dzieciom jak i młodym parom, które w Trzcianie i pozostałych wsiach gminy zawarły w tym roku związek małżeński – „Trzcionka” składa najserdeczniejsze życzenia.

SKD



Młoda para – Barbara i Marcin Olszowowie.



# Gminny razowiec

## Lachudra

W autobusie MPK z Rzeszowa do Świlczy, jak zwykle spory ścisk. Głównie emeryci. Starsza pani pyta stojącego tuż przy niej leciwego mężczyznę. – Czy pan jest policjantem? – Nie. – A może posłem? – Nie. – A pracuje pan w jakimś urzędzie w Świlczy? – Nie. – To dlaczego, ty stara lachudro, depcesz mi po nogach?!

## W trzciańskim gimnazjum

Nauczyciel nowo otwartego Gimnazjum w Trzcianie wchodzi do klasy. – Nazywają się Piątek, a wy? – A my nie! – odpowiada cała klasa.

## Królik

Bezrobotny z Woliczki, podopieczny gminnego ośrodka pomocy społecznej, przyniósł do domu żywego królika i mówi do żony: – Zabij go, uporządkuj i upiecz ze słoniną. – Zwariowałeś? A skąd ja wezmę pieniądze na tę słoninę? – To przyrządź go z pieczarkami. – Przecież są jeszcze droższe! Zdenerwowany mąż wyrzuca królika przez okno. Królik wstał, otrząpął się i zawołał: – Niech żyje Balcerowicz!

## Na chuch

Trzy rekiny opowiadają sobie, co jadły na śniadanie.

– Trafił mi się Chińczyk – mówi pierwszy. – Nic nadzwyczajnego, sam ryż.

– Ja jadłem Francuza. Też nic specjalnego, same żaby.

– A ja zjadłem gościa z Rudnej Wielkiej – chwali się trzeci.

– Bujasz – nie wierzą rekiny.

– Mam chuchnąć?

## Lustracja

Pan Bóg ze świętym Piotrem robią inspekcję moralności. Spoglądają z góry na gminę w Świlczy.

– Co znaczy to czerwone światełko po prawej stronie? – pyta Piotra Najwyższy.

– To jakiś mąż zdradza swoją żonę.

– A co znaczy ta czerwona luna nad wsią?

– A, to ... Bratkowice ...

## Ciekawość

W Mrowli gospodarz pyta nowego sąsiadę:

– A krowy to wy macie?

– Mam.

– A świnię chowacie?

– A przed kim? – odpowiada sąsiad.

## Koza

W punkcie lekarskim w Dąbrowie zdenerwowane starsze pacjentki:

– Proszę – powiada jedna – jakie słabe jest to terazniejsze pokolenie. Mnie lekarz zawsze załatwia w ciągu pięciu minut, a tę kozę, co weszła, bada już godzinę.

## Pojętny

– Jasiu, powiedz nam teraz – oznajmia nauczycielka w Szkole Podstawowej w Bziance – jakieś zdanie w trybie oznajmującym.

– Koń ciągnie furę – odpowiada chłopiec.

– Dobrze. A teraz powiedz to zdanie w trybie rozkazującym.

– Wio!

## Jak wywoła

W Przybyszówce Molenda pyta Krupę,

który lubi podróże i alkohol:

– Gdzie ostatnio byłeś na wycieczce?

– Nie wiem, jeszcze nie wywołałem zdjęć z aparatu fotograficznego.

## Lew

W Szkole Podstawowej w Błędowej Zgłobieńskiej na lekcji religii:

– Proszę księdza proboszcza – pyta Jaś z II klasy – czy Pan Bóg stworzył także lwa?

– Oczywiście!

– A nie bał się?

## Maryś

W Woliczce na wysokim pagórku chłopaki pasą krowy, a na drugim jeszcze wyżej stoi Maryśka.

Chłopaki wołają do niej: – Maryś chodź do nas!

– Nie pójdę – odkrzykuje Maryśka.

– Dlaczego nie przyjdiesz?

– Bo mnie bedziacie kochać.

– Nie będziemy cie kochać!

– No, to nie pójdę!

## Fotograf

W Bziance żonaty Kubicz zwierza się sąsiadowi Miłkowi:

– Moja żona jest jak fotograf!

– Co to znaczy?

– Bez pozwolenia nie wolno mi nawet mrugnąć okiem i bez przerwy muszę się uśmiechać!

## Waga

Do masarni w Mrowli wchodzi jejmość i żąda 10 kg mięsa w jednej sztuce.

Rzeźnik odcina z ćwiartki żądany kawałek i zapytuje czy go ma klientce zapakować w folię czy papier?

– Nie, proszę pana, ja tego mięsa nie chcę kupić, chciałam tylko zobaczyć, ile ostatnio ubyło mi na wadze...

Podłuchał: SKD

# Chłopsko Witacka

W ostatnim numerze „Trzcionki” przeczytałam, że powiat rzeszowski charakteryzuje się m.in. niskim poziomem wykształcenia. Chyba tak, bo objawia się to nawet w drobnych życiowych przejawach. Oto obserwuję obrazek. Do mieszkania wchodzi goście różnej płci. Uśmiechnięty i zadowolony z siebie pan podchodzi do siedzących, wita się wyciągając rękę tylko do pa-

nów, starannie omijając panie. Ale czy do tego potrzebne jest wykształcenie?, a może raczej wrodzona kultura?! Podobno to taka „chłopsko witacka”. Kontynuatorzy niechlubnych tradycji legitymują się (o zgrozo!) nawet wyższym wykształceniem (a przecież od nich wymagałoby się większej kultury). Przypominam, że normy kultury i dobre wychowanie każą najpierw witać się z

kobietą albo poprzestać na ogólnym „dzień dobry”.

Niektórzy twierdzą, że nie musimy iść do Europy, bo w niej jesteśmy! Jednak biorąc pod uwagę powyższe zachowanie niektórych panów, które budziłoby serdeczne zdumienie na Zachodzie, stwierdzić należy, że w kolejce do niego, tupią oni jeszcze w szarym ogonku.

esa

**Gmina Świlcza położona w centralnej części województwa podkarpackiego, pod względem geograficznym obejmuje fragmenty trzech mezoregionów – Pradoliny Podkarpackiej, Płaskowyżu Kolbuszowskiego oraz Pogórza Rzeszowskiego, wchodzących w skład makroregionu zwanego Kotliną Sandomierską.**

Urozmaicony typ krajobrazu, urodzajne gleby, dogodnie szlaki komunikacyjne na skrzyżowaniu drogi wodnej, ze szlakami lądowymi wzdłuż lessowej krawędzi Podkarpacia spowodowały, iż omawiany teren należy do jednej z najbardziej zagęszczonych stref osadnictwa prehistorycznego i wczesnośredniowiecznego.

#### CHARAKTER OSADNICTWA

pradziejowego w rejonie gminy Świlcza możemy odtworzyć w głównej mierze dzięki przeprowadzonym badaniom powierzchniowym, polegającym na wnikliwej obserwacji powierzchni ziemi (okres wiosny i jesieni) i zbieraniu występujących tam fragmentów ceramiki, krzemieni i innych pozostałości po wszelkich działaniach na-

dowało, iż w miejscu tundry stopniowo pojawiają się lasy, wzbogaca się również fauna. Okres ten nazywamy mezolitem. Wśród zajęć ludności dominuje wówczas myślistwo i rybołówstwo oraz zbieractwo. Zakładane są krótkotrwałe sezonowe obozowiska, składające się z kilku szałasów lokowanych zwykle na wydmach. Na ślad osadnictwa z tego czasu natrafiono w Bratkowicach.

#### OGROMNY PRZEŁOM

cywilizacyjny na naszych ziemiach dokonał się w VI tysiącleciu p.n.e. Wiązał się on z przejściem na osiadły tryb życia wraz z opanowaniem umiejętności uprawy zbóż (uprawiano pszenicę, jęczmień, później żyto oraz groch, soczewicę, proso i len) i

charów lejkowatych, która jest pierwszą miejscową kulturą neolityczną, powstała na bazie kultur mezolitycznych i oddziaływała neolitycznej ludności z południa, to osady w Błędowej Zgłobieńskiej oraz Trzcianie. Ludność ta zajmowała nie tylko najżyźniejsze gleby lessowe, ale również strefy pogórzy prowadząc wypaleniskowy typ gospodarki, budując duże osady użytkowane przez długi czas.

#### U SCHYLKU NEOLITU

pojawia się nowa ludność zwana kulturą ceramiki sznurowej (naczynia zdobione odciśkami sznura), prowadząca odmienny typ gospodarki rolniczej – pasterstwo. Gospodarka ta zmuszała ówczesną ludność do częstej zmiany miejsca pobytu. Na terenie gminy Świlcza nie odkryto dotychczas stanowisk tej kultury.

Niezwykle ciekawe znalezisko z terenu Świlczy stanowi przyniesiony w 1911 r. do Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, zespół 2 siekierek krzemieniowych oraz dółka z łupku wołyńskiego, znalezionych w

**ALEKSANDRA GRUSZCZYŃSKA**

# PRADZIEJE GMINY ŚWILCZA

szych przodków. Na omawianym terenie w wyniku powyższych badań zewidencjonowano 222 stanowiska archeologiczne. Systematyczne badania wykopaliskowe prowadzono na terenie osady w Świlczy-Ołchowej w latach 1970-1971, 1973-1977, 1981-1982 oraz w Rudnej Wielkiej w 1981 roku. Ponadto w związku z planowaną budową autostrady A4, przechodzącej przez obszar gminy Świlcza przeprowadzono w 1999 r. zwiadowcze badania wykopaliskowe na terenie wsi Bratkowice i Mrowla (badaniami objęto 14 stanowisk).

Najstarsze ślady działalności człowieka w tym rejonie pochodzą sprzed około 12 tysięcy lat (paleolit schyłkowy). Panował wtedy dość surowy klimat, a krajobraz zbliżony był do tundry. Życie niewielkich grup ludzkich w tym środowisku związane było z polowaniem na wędrujące stada reniferów. Połowano za pomocą narzędzi wykonanych z kości, rogu i krzemienia. Charakterystyczne dla tego czasu narzędzia krzemienne znalezione zostały w Świlczy i Trzcianie.

Dalsze ocieplenie się klimatu spowo-

udomowieniu zwierząt. Stało się to za przyczyną napływu ludności z terenów naddunajskich przez Bramę Morawską, gdzie umiejętność ta została opanowana znacznie wcześniej. Oprócz zajęć rolniczych ludność ta zajmowała się nieznany wcześniej tkactwem, garncarstwem oraz udoskonaloną obróbką kamienia i drewna. Na podstawie wyników badań wykopaliskowych w najbliższej okolicy (Rzeszów, Boguchwała, Łańcut) oraz innych analogii wiemy, iż ludność ta zakładała rozległe osady z długimi domami słupowymi, o kształtach prostokątnych lub trapezowatych, prawdopodobnie zamieszkałych przez kilka rodzin wraz z ich żywym inwentarzem. Od charakterystycznie zdobionej ornamentem rytym ceramiki (naczyni wykonanych w kształcie wycinka kuli o spłaszczonym dnie) archeolodzy pierwszą falę ludności nazywają kulturą ceramiki wstęgowej rytej. Ślady pobytu omawianej ludności na terenie gminy Świlcza występują na obszarze: Bratkowic, Dąbrowej, Mrowli, Świlczy, Trzciany.

Ślady pobytu ludności tzw. kultury pu-

jednym miejscu (neolit, wczesny brąz). Być może jest to pozostałość zniszczonego grobu.

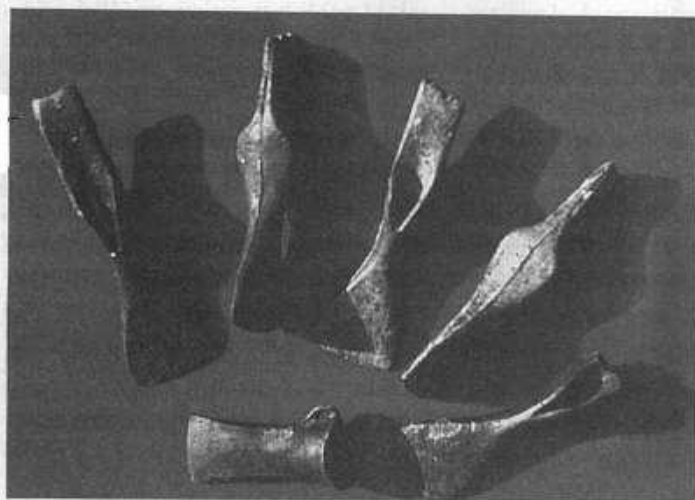
Pojawienie się w XX i XIX w. p.n.e. na terenie Polski południowo-wschodniej brązu, który swój rodowód wywodzi z Bliskiego Wschodu nie przynosi istotnych zmian w zakresie gospodarki oraz w trybie życia. Podstawowym surowcem do produkcji narzędzi nadal pozostaje krzemień i kamień. Docierające na nasze tereny pierwsze wyroby brązowe drogą wymiany, to zazwyczaj drobne ozdoby, broń i narzędzia. Ich duża wartość powoduje, iż w początkowym okresie są dla ich właścicieli oznaką prestiżu i bogactwa.

W starszym okresie epoki brązu XVI-XIII w. p.n.e. rozwijała się kultura trzciniecka, obejmując swym zasięgiem duże obszary Polski środkowej, południowej i wschodniej. Jej reprezentanci to ludność rolnicza, kultywująca neolityczne tradycje gospodarki. Osady tej ludności odkryto w Błędowej Zgłobieńskiej, Mrowli i Świlczy.



## W PÓZNEJ EPOCE BRĄZU

i wczesnej epoce żelaza (XIII/XII – IV/III w. p.n.e.) na terenie Polski południowo-wschodniej zamieszkiwały plemiona, których kulturę określa się mianem grupy tarnobrzeskiej. Ślady tej ludności odkrywamy dzięki osadom oraz dużym płaskim cmentarzyskom. Obowiązującym zwyczajem było wówczas ciałopalenie. Upowszechnienie obróbki brązu (pierwszym znanym metalem była miedź), metalu który zyskał duże znaczenie do produkcji nie tylko osób ale też narzędzi i broni nastąpiło na naszym terenie w XII-XI w. p.n.e. Zjawiskiem niezwykle charakterystycznym jest fakt, iż pierwsze duże zna-



1. Trzciana, gm. Świlcza. Skarb siekierek brązowych.

leżiska wyrobów brązowych to „skarby”, ukryte zapewne celowo. Z powodu dużej wartości materialnej ukrywano je w obliczu nieznanego nam niebezpieczeństwa lub wiązało się to z wierzeniami, co szczególnie dotyczy skarbów ukrywanych w bagnach i środowisku wodnym. Niezwykle przedstawia się tutaj skarb odkryty w 1936 r. na torfowisku w Trzcianie, który stanowił zespół 6 siekierek brązowych, bez śladów użycia (fot. 1). Być może zostały one wykonane specjalnie dla bóstwa, stanowiąc depozyt wotywny. Na omawianym terenie odkryto 36 stanowisk grupy tarnobrzeskiej w następujących miejscowościach: Błędowej Zgłobieńskiej, Bratkowicach, Dąbrowej, Mrowli, Świlczy, Trzcianie.

### OSTATNIE WIEKI

p.n.e. to tzw. okres lateński, kiedy to dochodzi do kontaktów, a nawet napływu ludności celtyckiej na teren Polski południowo-wschodniej. Celtowie, lud o wysokim poziomie cywilizacyjnym, rozwiniętym rzemiośle, z których największe znaczenie

miało hutnictwo i obróbka żelaza, przyczynili się do upowszechnienia tego metalu. Z terenu gminy Świlcza brak znalezisk tejże kultury, ale o takiej penetracji świadczy chociażby miecz celtycki wydobyty z Wisłoka w Rzeszowie.

Pierwsze wieki naszej ery (I-V) to tzw. okres wpływów rzymskich, w którym widoczne są silne oddziaływania z Imperium Rzymskiego na całą „barbarzyńską” Europę. Przejawiają się one głównie poprzez kontakty handlowe i polityczne. Na teren Polski, przez którą przebiegają liczne szlaki handlowe, napływają impor-

ty rzymskie, począwszy od luksusowych, po przedmioty codziennego użytku, monety i broń. Wywożono zaś głównie bursztyn, zapewne także futra i skóry oraz niewolników.

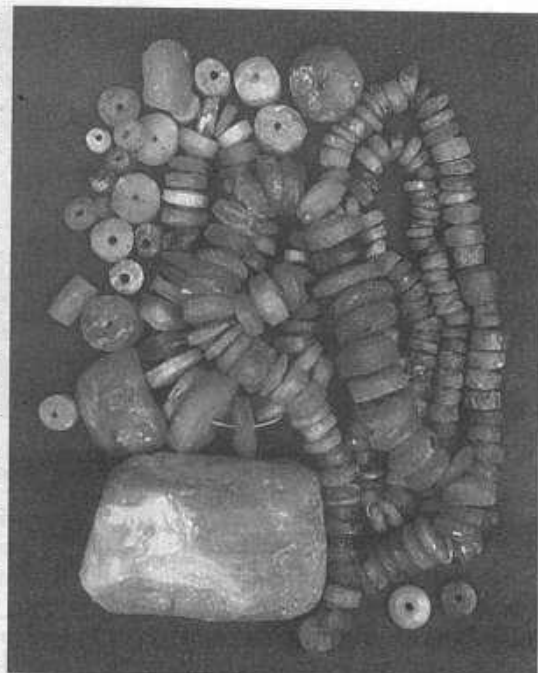
Na terenach południowej i środkowej Polski w ciągu całego okresu wpływów

rzymskich rozwija się kultura przeworska. Z obszaru gminy pochodzi aż 60 stanowisk tej kultury, występują one w Błędowej Zgłobieńskiej, Bratkowicach, Dąbrowej, Bziance, Mrowli, Przybyszówce, Świlczy, Trzcianie, Woliczce i Rudnej Wielkiej.

Wśród wymienionych stanowisk wyróżnia się osada w Świlczy (stanowisko nr 3). Podczas prac wykopaliskowych prowadzonych z ramienia Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, odsłonięto 9 obiektów, wśród nich niezwykle ciekawe zespoły – 2 chaty, 2 pracownie obróbki bursztynu, usytuowane w pobliżu, jak gdyby funkcjonalnie ze sobą związane.

### MATERIAL ZABYTKOWY

odkryty na osadzie w Świlczy to: ceramika, kości zwierzęce,

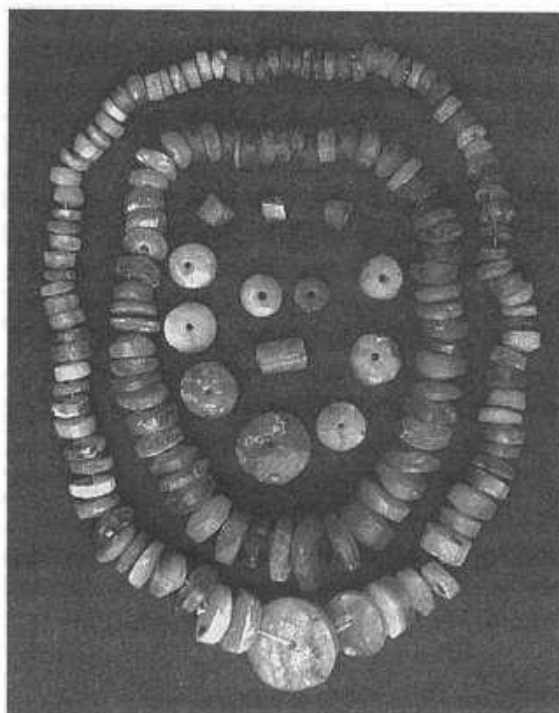


2. Świlcza, gm. loco. Paciorki bursztynowe.

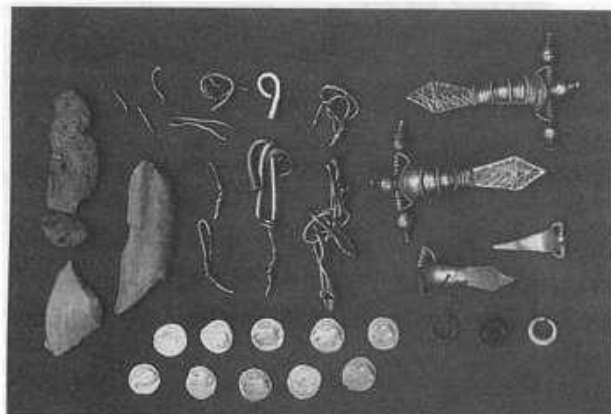
kamienie, przedmioty z bursztynu, narzędzia do jego obróbki oraz skarb złotych i srebrnych ozdób i monet.

W obrębie pracowni bursztyniarskich oraz w ich pobliżu znaleziono 388 całych paciorków bursztynowych, 53 fragmenty paciorków, 25 odłupków, bryłę bursztynu o wadze 305 g oraz fragment bryły bursztynu (ze śladami wstępnej obróbki) o wadze 31 g (fot. 2 i 3).

(Ciąg dalszy na str. 54)



3. Świlcza, gm. loco. Kolie bursztynowe.



4. Świlcza, gm. loco. Skarb złotych i srebrnych ozdób i monet.

(Ciąg dalszy ze str. 53)

• Prawdziwy skarb w pojęciu archeologicznym odkryty w 1976 r. to znalezisko niezwykle, z racji odsłonięcia go w czasie systematycznych badań wykopaliskowych (fot. 4). Ukryty w przybudówce chaty I, złożony w woreczku skórzanym zawierał: 2 fibule (zapinki) srebrne pozłacane, 2 fibule srebrne, złotą zawieszkę-kolczyk (fot. 5), kilkanaście pociętych i połamanych srebrnych ozdób, zawieszki brązowe, paciorek szklany, 10 srebrnych denarów (ułożonych w rulonik), narzędzia z kości i krzemienia, mocno skorodowany przedmiot żelazny. Chronologię skarbu ze Świlczy na podstawie ozdób określa się na czasy około połowy V wieku. Powyższe ustalenia chronologiczne potwierdza data dendrochronologiczna uzyskana dla drewna z chaty I, w której odkryto skarb – 433 ± 10 lat.

#### SUMUJĄC

należy wyciągnąć wniosek, iż występowanie na terenie osady w Świlczy tak różnorodnego materiału zabytkowego świadczy niewątpliwie o bogactwie mieszkańców osady, a teren jej stanowił miejsce pośrednictwa w handlu bursztynem. Tu najpewniej spotykali się kupcy strefy nadbałtyckiej, ci przywożąc surowiec, który był obrabiany przez miejscowych bursztyniarzy, jak i podróżujących z innych terenów Europy. Zapewne z obszarów nadbałtyckich pochodzą niektóre zapinki ze skarbu, oraz paciorek szklany, inne z terenów Europy

zachodniej, złoty kolczyk typu „huńskiego” nie pozabawia cech prawdopodobieństwa, penetracji Hunów na tym terenie, zaś srebrne denary są dowodem handlu z obszarami Imperium Rzymskiego.

#### INTERESUJĄCY JEST KONIEC

egzystencji osady. Ukrycie skarbu około połowy V wieku pozwala przypuszczać, iż mieszkańców spotkał jakiś kataklizm, zmuszając ich do pośpiesznego opuszczenia swych domostw. Być może wiąże się on z większą katastrofą, która miała związek z zanikiem kultury przeworskiej w tym regionie oraz upadkiem państwa Hunów w Kotlinie Karpackiej, które to wydarzenie nastąpiło oko-

ło 455 roku.

Pod koniec V i VI wieku na nasze tereny napływa ludność słowiańska. Przybyła ona ze wschodu, gdzie znajdował się obszar jej krystalizacji. Zaczyna się okres zwany wczesnym średniowieczem, trwający aż do połowy XIII wieku. W okresie początkowym mamy tu do czynienia z jednolitą

kulturą na znacznych przestrzeniach i niezróżnicowanym społeczeństwie. Od przełomu VII/VIII wieku pojawiają się pierwsze ugrupowania plemienne, a w X wieku pierwsze organizmy plemienne. Okres między X/XI a połową XIII wieku (zwany wczesnopanstwowym), to czasy przemian politycznych związanych z powstaniem struktur państwa pierwszych Piastów.

#### Z OKRESU WCZESNEGO

średniowiecza z terenu gminy znanych jest 17 stanowisk. Występując one na terenie Błędowej Zgłobieńskiej, Bratkowic, Dąbrowej, Przybyszówki, Rudnej Wielkiej, Świlczy, Trzciany i Woliczki. Z późnego średniowiecza zewidencjonowano 45 stanowisk archeologicznych, a z okresu nowożytnego 32 (XVI-XVIII w.). Ponadto część z racji mało charakterystycznego materiału określana jest ogólnie jako prahistoryczna (38 stanowisk).

#### NA ZAKOŃCZENIE

zwracam się z apelem i prośbą o pojętą w szerokim znaczeniu ochronę zabytków archeologicznych. Są one zagrożone nieodwracalnym zniszczeniem, w wyniku wszelkich działań człowieka, naruszających powierzchnię ziemi lub sięgających w głąb ziemi i wody. Ulegają zniszczeniu podczas prac rolniczych, inwestycji budowlanych i przemysłowych, eksploatacji piasku i żwiru. Zabytki archeologiczne są też niszczone przez procesy naturalne, np. rozwiewanie wydm, czy erozja brzegów rzek.

W przypadku dokonania odkrycia zabytku archeologicznego, należy zabezpieczyć miejsce odkrycia oraz zawiadomić zarząd pobliskiej gminy, czy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, najbliższego muzeum lub nauczyciela historii w pobliskiej szkole.

#### WSPANIAŁYM PRZYKŁADEM

w tym przypadku jest Pan **Leopold Skupień** ze Świlczy. Gdyby nie jego właściwa postawa (w czasie niwelacji skarpy, w celu podniesienia poziomu drogi dojazdowej do własnego pola), natrafił na bryłę bursztynu oraz 2 paciorki bursztynowe (fot. 6), o czym niezwłocznie powiadomił Muzeum Okręgowe w Rzeszowie; nikt nie dowiedziałby się o istnieniu na głębokości ponad 2 metrów od powierzchni gruntu osady z pierwszej poło-



6. Świlcza, gm. loco. Pan Leopold Skupień – odkrywca osady.

wy V wieku. **Dzięki temu Świlcza jest znana nie tylko w pradziejach Polski, ale również Europy Środkowej.**

Zapraszam ponadto do zwiedzania stałej wystawy archeologicznej pt. „Kamień – brąz – żelazo” w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, ul. 3 Maja 19.

Fot. 1-5 – S. Czopek  
Fot. 6 – A. Hadala





## MAŁOPOLSKI INSTYTUT GOSPODARCZY w Rzeszowie

### FUNDUSZ ROZWOJU PRZEDSIĘBIORCZOŚCI zaprasza do korzystania z pożyczek na działalność gospodarczą **ZAMIAST ZOSTAWAĆ BEZROBOTNYM - ZGŁOŚ SIĘ DO NAS**

#### KTO MOŻE SKORZYSTAĆ Z USŁUG FUNDUSZU

osoby aktualnie bezrobotne bądź prowadzące działalność gospodarczą pod warunkiem, że otrzymały w ciągu dwóch ostatnich lat pożyczkę na rozpoczęcie działalności gospodarczej ze środków Rejonowego Urzędu Pracy i spłaciły lub spłacają ją bez zastrzeżeń.  
**NA TERENIE GMINY ŚWILCZA DZIAŁA JUŻ 5 FIRM PRYWATNYCH, ZAŁOŻONYCH PRZY POMOCY FUNDUSZU ROZWOJU PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W RZESZOWIE. SPRÓBUJ I TY!**

#### POŻYCZKI ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU

- wysokość pożyczki: do równowartości w złotych kwoty 20 tys. dolarów amerykańskich;
- maksymalny okres pożyczki: 36 miesięcy,
- oprocentowanie: w oparciu o stopę redyskonta NBP, naliczane miesięcznie w całym okresie pożyczkowym, wynoszące przynajmniej 0,7 stopy kredytu redyskontowego NBP wyrażone w zaokrągleniu do pełnego punktu procentowego (dla pożyczek jednorocznych; dla dłuższych: o jeden punkt procentowy więcej za każdy rok),
- karencja w spłacie rat pożyczki: maksymalnie 3 miesiące, spłata odsetek na bieżąco,
- minimalny wkład podmiotu starającego się o pożyczkę w wys. 20% wartości przedsięwzięcia,
- zabezpieczenie spłat należności z tytułu pożyczki wynosi minimum 100% jej wartości, ustalane indywidualnie z Pożyczkobiorcą (standardowe zabezpieczenie to: weksel własny in blanco, poręczenie osób trzecich, przewłaszczenie własności dóbr Pożyczkobiorcy wraz z cesją ich ubezpieczenia),

#### JAK UZYSKAĆ POŻYCZKĘ

do uzyskania pożyczki wymagany jest wniosek pożyczkowy, biznes plan projektowanej działalności gospodarczej oraz zabezpieczenie pożyczki.

Formularze wniosków wraz z przykładami biznes-planów do uzyskania w siedzibie Funduszu, również doradztwo w zakresie sporządzania wniosków i planów finansowych. Decyzję o przyznaniu pożyczki podejmuje Komisja Pożyczkowa Funduszu. Tryb wypłaty pożyczki ustalany jest w umowie, warunkiem wypłaty jest dopełnienie przez Pożyczkobiorcę wymaganych zabezpieczeń.

**ZAPRASZAMY  
DO  
WSPÓŁPRACY**

#### NASZ ADRES:

Małopolski Instytut Gospodarczy, 35-064 Rzeszów, ul. Mickiewicza 1  
tel. (0-17) 85-26-155, fax (0-17) 85-26-504  
Dyrektor funduszu: mgr Artur CHMAJ

## Być mistrzem grzebienia



– To nie takie proste i łatwe – mówi **Zofia Pypeć**, emerytowany mistrz fryzjerski w Trzcianie. – Ale jeśli się tego gorąco pragnie i ma talent, to i sukces pewny.

Do 1962 r. p. Zofia w miejscowym Urzędzie Poczтовым była listonoszem. A że w owym czasie zapanowała moda na rozwój usług na wsi, to i ją zauroczył nowy zawód. W 1963 r. GS „Sch” w Świlczy skierowała ją na kurs fryzjerski. Zdała go z wynikiem – bardzo dobry. Potem jeszcze zaocznie ukończyła 2-letnią szkołę fryzjerską. Wtedy Spółdzielnia w jej domu uruchomiła zakład fryzjerski.

– Klientów nie brakowało, szczególnie wśród pań – wspomina tamte lata. Z podstrzyżyn zawsze korzystał **ks. kanonik Eugeniusz Rosielski**. Prestiż zakładu jeszcze bardziej wzrósł, gdy w 1969 r. w konkursie fryzjerskim w Poznaniu zdobyła **Złoty Grzebień**.

W zakładzie praktykę odbywały dziewczęta sposobiące się do zawodu fryzjera. Fach ten pod okiem mamy zdobyła też córka, Lucyna.

– Po 25 latach pracy w zawodzie – powiada Z. Pypeć – przesłama emeryturę i zakład zamknęłam. Na wsi nie ma już tak, jak kiedyś popytu na usługi fryzjerskie. Dziewczyny fryzurami noszą się na chłopaka, a chłopaki pod dziewczynę... Czasem jeszcze „robię” na specjalne zamówienie.

**Adam Draus** z Trzciany pozostał nadal wiernym klientem p. Zofii. Twierdzi, że urodę daje Pan Bóg, a fryzurę najlepiej robi pani Pypeć! Potwierdza to zresztą zawsze jego zniewalający wygląd...



# Z dziejów Bzianki

Wieś leży jakby na peryferiach gminy. Łatwiej do niej dotrzeć ze stolicy województwa Rzeszowa niż z Świlczy. Inaczej to tylko „na skróty” polnymi drogami.

Z badań **Antoniego Lubelczyka**, **Barbary Łyżki**, **Moniki Piękoś** i **Barbary Stopyry**, autorów „**Studium wartości kulturowych gminy Bzianka**” z rzeszowskiej delegatury Służby Ochrony Zabytków, wynika że wieś powstała zapewne w XV w. Należy do najmniejszych osad gminy. Jako „Bzana” figuruje w wykazie dochodów włości rzeszowskiej datowanym na 1424-1439 r., zawartym w „*Liber conclusionum*” Kapituły przemyskiej. Wieś ta płaciła wówczas jedną kopę i jeden grosz czynszu.

Dokumenty dowodzą, iż Bzianka wchodziła w skład dóbr rzeszowskich i należała do parafii rzymsko-katolickiej w Przybyszówce. Znamiennymi kolejnymi jej właścicielami byli: **Jan Feliks Rzeszowski**, zmarły 1437/1438, jego syn **Jan ze Staromieścia**, zmarły w 1443 r., który zastawił tę wieś w 1438 r. i wnuk **Jan Starszy**, zwany Nosem – biskup krakowski, zmarły 28 stycznia 1488 r., żyjący bez podziału majątkowego z braćmi.

W 1448 r. Bziankę miał posiadać **Mikołaj z Piotraszówki**, dzisiejszej Boguchwały. Jeszcze przed 1480 r. część wsi przeszła w ręce bocznej linii Rzeszowskich – **Jadwigi, córki Jana Stogniewa z Szumska** i jej męża **Janusza Jaksana z Żelaznej**. W 1472 r. dzierżawcą wsi był **Marcin (Matwiej) Wodziczka**, ożeniony z wnuczką **Jana Stogniewa – Małgorzatą**.

W publikacjach historyków tej miary, co **J. Kurtyka**, **H. Chrząszcz** i **J. Półwiartek**, można doczytać się, że w 1493 r. **Andrzej Rzeszowski z Przybyszówki**, wnuk **Jana ze Staromieścia**, zastawił swoją część Bzianki **Marcinowi Wodziczce**, a w 1518 r. zrzekł się jej wraz z innymi wsiami na rzecz **Jana Pileckiego z Łańcuta**.

W 1559 r. właścicielem dóbr przybyszowskich, w skład których wchodziła Bzianka, był **Krzysztof Głowa z Nowosielec**, w 1525 r. założyciel na „surowym korzeniu” **Głowowa**, dzisiejszego **Głogowa Małopolskiego**. Później Bziankę posiadał **Mikołaj Spytek Ligeza**, pan na Rzeszowie. Po jego śmierci w 1637 r. Bzianka należała do córek: najpierw **Pudencjany** i jej męża **Władysława księcia Ostrońskiego**, a później do **Konstancji**, zamężnej z **Jerzym Sebastianem Lubomirskim**, właścicielem Rzeszowa. Kolejnymi właścicielami wsi byli **Hieronim Augustyn Lubomirski**, a od 1713 r. trzej jego synowie: **Jerzy Ignacy**, **Jan Kazimierz** i **Aleksander Jakub**. Po podziale latyfundium rzeszowskiego w 1726 r. Bziankę otrzymuje **Jerzy Ignacy**. W chwili jego śmierci wieś ta już nie wchodzi w skład jego dóbr.

– Nie znamy – mówi mgr **Barbara Stopyra** ze Służby Ochrony Zabytków – kolejnych właścicieli i losów Bzianki aż po połowę XIX w. Dzielila ona zapewne losy

okolicznych miejscowości. Była doświadczana przez wojny i klęski żywiołowe. Wiemy, że w 1673 r. po najeździe Tatarów na Ziemię Przemyską, rok wcześniej w Bziance opodatkowano podymnym tylko trzy domy. To w stosunku do innych wsi sąsiadujących z Bzianką – niewiele.

W 1891 r. właścicielem dóbr jest **Karol Miękiej**, w 1886 i 1890 r. **Majer Brachfeld**, nieco później, bo w 1905 r. – **Róża Gold**. Jak już same nazwiska wskazują – osoby wyznania Mojżeszowego.

Zachował się zapis, iż w tym czasie w Bziance była karczma. Co ciekawe, że również część pól dworskich, około 12 morgów, w 1890 r. należała do **Kaspra Tura**.

Po parcelacji sporą część gruntu dworskiego z folwarkiem przed I wojną światową zakupił chłop z Grzegorzówki, w gminie Hyżne – **Piotr Miś**. Rozebrał on część budynków folwarcznych. W latach dwudziestych XX w. odstąpił część gruntu folwarczno na budowę Szkoły Ludowej. Teren ten podczas wojny miał posiadać **Andrzej Kaszuba**, kiedy to spaliły się pozostałe zabudowania folwarczne. Obecnie areal ten znacznie uszczuplony należy do jego córki **Wiesławy Micał**.



Kościół i Szkoła Podstawowa.

Fot. Z. Lis

Nie tak dawno, bo w latach siedemdziesiątych, na terenie pofolwarczym, mieszkańcy Bzianki wzniesli nieduży kościół parafialny pod wezwaniem **św. Maksymiliana Kolbe**. Święto patrona jest tu obchodzone 14 sierpnia. Sam kościół został konsekrowany w 1988 r.

Co prawda Bzianka nie imponuje nadzwyczaj bogatą przeszłością historyczną, jednak można w niej doszukać się ciekawostek z dziedziny archeologii. Na plan pierwszy w jej dziejach wysuwa się tu okres wpływów rzymskich. Dzięki pracom badawczym prowadzonym przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, natrafiono tutaj dotąd na 6 stanowisk archeologicznych.

– Są to – mówi mgr **Antoni Lubelczyk**, archeolog – ślady osadnictwa kultury przeworskiej, 2 osady kultury przeworskiej,

nie mówiąc już o śladach osadnictwa prehistorycznego i z epoki kamienia.

Nieco szersza lista, bo obejmująca 10 obiektów, dotyczy zabytków kultury materialnej. Są to m.in.: kapliczka murowana przy drodze do Woli Zgłobieńskiej, wzniesiona w 1843 r., a także dwie inne z późniejszych lat. Na granicy wsi z Przybyszówką, obok domu E. Kaszuby, z początku XX w. i stanowiąca własność W. Świetlika, a pochodząca z 1904 r. W obrębie dawnego zespołu folwarczno, na którym usytuowana jest dziś czteroklasowa Szkoła Podstawowa, zachowała się z 1743 r. kamienna figura św. Jana Nepomucena wraz z wiekową lipą. Nie ma tu już pozostałości stawu dworskiego, który został w nie tak odległym czasie zasypany, a teren wyrównany służy jako zieleniec.

Swoistym zabytkowym obiektem jest również wzniesiona w 1910 r. murowana Szkoła Podstawowa, rozbudowana w latach 50-tych XX w., poddana remontowi w 1995 r. Nie zaspokaja jednak już potrzeb współczesnych uczniów. Czyni się starania o gruntowną rozbudowę placówki.

Obrazu dawnej zabudowy wsi dopełniają już nieliczne drewniane domy mieszkalne.

Najstarszy z nich, własność **Edwarda Bijosia** pod nr 96, pochodzi z 1880 r. Został jednak po 1935 r. w pewnym stopniu zdemodernizowany pod względem formy i pokrycia dachu, ma dobudowany ganek. Z kilku domy mieszkał. – **Katarzyny Warzochy** – nr 84 i **Stanisława Micała** – nr 86 – pochodzą z 1920 r.

Wszystkie inne zabudowania,

mieszkalne i gospodarcze, we wsi na ogół są o wiele młodsze, wzniesione po 1970 r. I to wyłącznie murowane, z wygodami.

Wieś jako taka korzysta z energii elektrycznej, wodociągu, gazu, w części z telefonu. Dociera tu komunikacja autobusowa – miejska i PKS. Teraz w środowisku prowadzone są starania mające na celu podjęcie budowy kanalizacji ściekowej w połączeniu z Przybyszówką.

Odmienia to oblicze gospodarcze wsi, która do niedawna w gminie stanowiła, obok Woliczki, Świlczy i Przybyszówki, ważne ogniwo hodowli trzody chlewnej i bydła opasowego. Następują przetasowania w profilu produkcji rolnej.

Stanisław K. DZIEDZIC